



Złota nie będzie

SZOKUJĄCA PORAŻKA ŚWIĄTEK

W półfinale kobiecego tenisa na igrzyskach olimpijskich w Paryżu Polka przegrała z Chiną z Qinwen Zheng 2:6, 5:7. To bolesna porażka, bo wcześniej wygrała z Chiną sześć pojedynków. Jednak czwartek to nie był dzień Igi Świątek. Popelniała niemal trzy razy więcej niewymuszonych błędów niż rywalka – przy mniejszej liczbie wygrywających piłek. Nie była sobą. Nie grała na poziomie liderki światowego rankingu. Wciąż ma jednak szansę na olimpijski medal, o którym marzy

► 28

Deklaracja rządu

Płaca minimalna w górę o 7,6 proc.

W opublikowanym 1 sierpnia projekcie rozporządzenia Rady Ministrów wskazano stawkę płacy minimalnej na 2025 rok. Będzie to 4626 zł brutto.

Maria Korcz

Negocjacje między stroną rządową, przedsiębiorcami i związkami zawodowymi nie przyniosły rezultatu, więc w połowie lipca inicjatywa wyznaczenia minimalnego wynagrodzenia na 2025 roku wróciła do rządu.

Niezbędne minimum, jak chcieli przedsiębiorcy
Formalnie na ostateczną decyzję Rada Ministrów ma czas do września, ale już pierwszego dnia sierpnia rząd opublikował projekt rozporządzenia z nowymi stawkami.

Te zakładają, że od 1 stycznia 2025 r. minimalna płaca miałaby wzrosnąć do 4626 zł brutto, co z kolei przekłada się na stawkę godzinową w wysokości 30,2 zł brutto. Byłby to wzrost o 326 zł w porównaniu z obowiązującą od 1 lipca 2024 r. kwotą 4,3 tys. zł brutto. Procentowo to skok o 7,6 proc.

Podana kwota to także ta sama stawka, którą rząd położył na stole w trakcie negocjacji. Jej utrzymanie oznacza, że Ministerstwo Pracy, które przygotowało projekt rozporządzenia, skłoniło się ku prośbom strony przedsiębiorców, by stawki podnosić tylko o niezbędne minimum. Zgodnie z ustawą o płacy minimalnej kwota, którą rząd zaproponuje w trakcie negocjacji, staje się minimum, poniżej którego w dalszym procesie zejść nie można.

Można natomiast je przekroczyć. I tego chciała strona reprezentująca pracowników. Jak mówił jesz-

cze w lipcu serwisowi Wyborcza. biz Piotr Ostrowski, przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, satysfakcjonującą stawką dla związków byłaby kwota 4650 zł.

Co dalej z projektem?

– Zgodnie z zasadami procesu legislacyjnego projekt musi jeszcze przejść konsultacje. W praktyce, biorąc pod uwagę, że partnerzy się nie dogadali, rząd nie przyjął propozycji związków, to należy się spodziewać, że to jest już ostateczna kwota. Nie zmienia tego procedura nadmiernego deficytu i związane z nią bolączki ministra finansów

Andrzeja Domańskiego, bo poziom płacy minimalnej wynika z algorytmu ustalonego w ustawie – wyjaśnia Mariusz Zielonka, ekspert rynku pracy z Konfederacji Lewiatan.

Zwraca też uwagę, że rząd nie tylko nie może zejść poniżej tej propozycji, ale wszystko wskazuje na to, że w trybie prac nad ustawą również nie zaproponuje więcej.

Gdyby taka była wola Ministerstwa Pracy, które było stroną opowiadającą się za większymi podwyżkami, wskazywałby na to już projekt rozporządzenia.

– Pani ministra Agnieszka Dziemianowicz-Bąk miała takie zapędy, by tę płacę podnosić jeszcze bardziej, ale nie zyskała poparcia w rządzie. Biorąc pod uwagę, że prace ze stroną społeczną się zakończyły, opublikowany właśnie projekt jest już wiążący – mówi Mariusz Zielonka. ●

• **Szykuje się rewolucja narzucona przez rząd. Pełne ozusowanie umów-zleceń i o dzieło. Kto zyska, kto straci? ► 10-11**
• **Informatycy i inni samozatrudnieni będą musieli płacić wyższe podatki? Kontrowersyjna decyzja szefa Krajowej Administracji Skarbowej ► 12-13**

Biorąc pod uwagę, że prace ze stroną społeczną się zakończyły, opublikowany właśnie projekt jest już wiążący

MARIUSZ ZIELONKA
ekspert rynku pracy z Konfederacji Lewiatan

Temat dnia

Władza nie wie, co się dzieje

– Spoczywają na nas decyzje o całym życiu: chcemy przestrzegać prawa, ale chcemy też pozostać ludźmi – o sytuacji na granicy z Białorusią mówi dr hab. Michał Żmihorski ► 4-5

Kultura

Komercja się nie rozgości



Ponad sto wydarzeń zorganizuje warszawskie Muzeum Sztuki Nowoczesnej na otwarcie w październiku. Jakie będzie MSN? Rozmawiamy z dyrektorką Joanną Mytkowską ► 16-17

Wydarzenie

80. rocznica

Warszawiacy, goście z innych miast i z zagranicy 1 sierpnia czcili 80. rocznicę wybuchu powstania, którego zrywu. Donald Tusk zapowiedział rozbudowę Muzeum Powstania Warszawskiego ► 3

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Michał
Olszewski



Bój ze związaną ręką

Informacje, które docierają z południowo-wschodniej części frontu ukraińskiego, brzmią alarmująco. Armia rosyjska konsekwentnie, choć powoli, zdobywa kolejne tereny, zbliżając się do Pokrowska i Konstantyniwiki, miast kluczowych dla obrony Doniecczyny. I nic nie wskazuje na to, by Rosjanie mieli się zatrzymać. Obecna sytuacja na froncie jest wynikiem wielu błędów. Część popełnili zapewne sami Ukraińcy, rezygnując m.in. w czasie kontrofensywy z budowy linii obronnych i uznając, że odzyskane przez armię tereny są bezpieczne. Mobilizacja przebiega opornie, wojska są wyczerpane, a momenty rotacji, kiedy na miejsce doświadczonych jednostek wchodzi nowe oddziały, Rosjanie wykorzystują bezwzględnie.

Podstawową przyczyną coraz trudniejszej sytuacji na froncie jest jednak niepisana doktryna sojuszników, którzy z jednej strony wspierają Ukrainę, z drugiej robią wiele, by Ukraina Rosji nie pokonała. Od początku wojny Kijów przypomina boksera, który wyszedł na ring z jedną związaną ręką. Państwo, które toczy heroiczną wojnę obronną, nie ma nadal

prawa atakować zachodnią bronią rosyjskich celów położonych daleko od frontu. Rosjanie bombardują Lwów i uderzają w tereny położone przy granicach z Rumunią czy Polską, a Ukraińcy nie mogą odpowiedzieć tym samym. Fatalne w skutkach okazało się również opóźnienie w dostawach broni spowodowane obstrukcją w Izbie Reprezentantów. W czasie

gdy amerykańscy politycy dyskutowali o pomocy dla Ukrainy, część terytorium pozostawała bez obrony przeciwlotniczej, a na ukraińskie miasta bez przeszkód spadały bomby, rakiety i nadlatywały drony. Rosjanie wykorzystali moment niemocy ukraińskiej armii i rozpędzili ponownie ofensywę bogatsi o nowe doświadczenia, ostrożniejsi i mimo bezmiaru ponoszonych strat jeszcze bardziej bezwzględni. Taktyka spalonej ziemi, którą stosują, sprawia, że na niektórych odcinkach frontu po miastach i wsiach Ukraińcy nie mają czego bronić – miasta i wsie po prostu przestają istnieć.

Symbolem doktryny NATO pozostaną myśliwce F-16, które podobno dotarły już na ukraińskie lotniska. Ukraińcy błagają o nie od początku wojny. Głównym hamulcowym były tu Stany Zjednoczone przekonane, że samoloty nie są kluczowym elementem uzbrojenia Ukrainy, szkolenie pilotów potrwa zbyt długo, a w razie przechwycenia maszyn Rosjanie uzyskają dostęp do cennych informacji. Jednak katastrofalne opóźnienie spowodowane jest przede wszystkim lękiem przed reakcją Rosjan.

Nie ma powodu, żeby prognozować przegraną Ukrainy w wojnie z Rosją. Widać natomiast wyraźnie, że doktryna sojuszników Ukrainy jest błędna. Wynika ona z ciągłego strachu przed eskalacją i nuklearnym potencjałem Rosji, co nie zmienia faktu, że przed Ukrainą zostało postawione zadanie niemożliwe: nie sposób wygrać pojedynku bokserskiego, używając jednej ręki. ●



Te bzdury, o których mówi prezes Kaczyński, są już naprawdę trudne do słuchania. Są obraźliwe dla wszystkich nas, obywateli, którzy związani są z demokratycznym systemem. To są karygodne wypowiedzi

PROF. ANDRZEJ ZOLL

były przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej w TVN 24 o wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, według którego odebranie subwencji PiS będzie „korcem demokracji”

Szwecja Ekwilibrystyczne popisy wiewiórek



FOT. JAM PRESS/EAST NEWS

Geert Weggen z Bispgården fotografuje wiewiórki w swoim ogrodzie. 55-latek zwabia je, umieszczając pojemniki z jedzeniem nad kwiatami. Tym samym wiewiórki mają okazję pokazać niezwykłą sprawność.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Stawiają na Hiszpanię

0118
3118

LOKALI

Tyle nieruchomości kupili Polacy w Hiszpanii w 2023 r. – podaje serwis Bizblog. To o 142 więcej niż w rekordowym 2022 r. Największym wzięciem cieszą się apartamenty w cenie 200-300 tys. euro
Więcej ► Wyborcza.pl

Maher ben Hlima Polak z Tunezji spełnił olimpijski sen

Urodził się w Tunezji, tam się wychował i świetnie uczył. Zaczął także trenować lekkoatletykę. Szybko stał się najlepszym młodym chodźcą w kraju, potem w całej Afryce i w 2008 r. pojechał do Bydgoszczy na mistrzostwa świata juniorów. Postanowił trenować w Polsce. Rodzice wydali prawie wszystkie pieniądze na studia oraz mieszkanie dla syna i Maher znalazł się w Łodzi. Finansowo prządl cienko. Porzucił sport. W Polsce założył rodzinę. Pracował w logistyce, a już po kilku latach miał własną firmę i kilka tirów. W 2021 r. podczas transmisji z igrzysk w Tokio zobaczył idącego po złoty medal Dawida Tomalę, z którym zmierzył się w Bydgoszczy w 2008 r. Wznowił treningi. Startował w zawodach. W halowych mistrzostwach Polski w Toruniu zdobył srebro. W Dudincach na kolejnych mistrzostwach kraju wyprzedził na trasie Tomalę i zakończył wyścig jako drugi. Byli tam wtedy ludzie z PZLA, zobaczyli, co się dzieje. I wtedy się okazało, że Maher oficjalnie wciąż był reprezentantem Tune-



FOT. DOMINIK GAUDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

zji, choć od lat ma polski paszport. Nigdy jednak nie poprosił tunezyjskiej federacji o skreślenie go z listy zawodników. Po prostu zrezygnował ze sportu i wrócił do niego po wieloletniej przerwie. W efekcie w World Athletics jego życiowe rekordy stały się nowymi rekordami Tunezji. Przed mistrzostwami Europy w Rzymie wszystko wyprostowano i mógł awansować do startu w igrzyskach. W Paryżu na 20 km zajął 29. miejsce. Przed nim jeszcze sztafeta mieszana z Olgą Chojecką. ●

Radosław Leniarski

Więcej ► Wyborcza.pl

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34329973

Z ogromnym żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

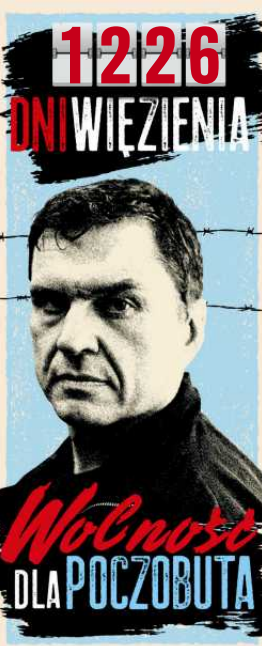
Bogumiły Wander

Mamy

Marka Żołędziowskiego

z wyrazami współczucia

Wspólnicy oraz współpracownicy z Group One



Powstanie to mit założycielski naszego państwa

– Żadne inne wydarzenie historyczne i żaden bohater naszej historii nie łączy Polaków tak, jak zryw z 1 sierpnia 1944 r. – powiedział wczoraj rano premier Donald Tusk. W 80. rocznicę zrywu zapowiedział rozbudowę Muzeum Powstania Warszawskiego.

Reportrzy „Gazety Stołecznej”

Premier wczoraj rano był z wizytą w Muzeum Powstania Warszawskiego. Było to oczywiście związane z obchodami 80. rocznicy wybuchu powstania. Powiedział, że żadne inne wydarzenie historyczne i żaden bohater naszej historii nie łączy Polaków tak, jak zryw z 1 sierpnia 1944 r. Podkreślił, że Muzeum łączy generację, ludzi o różnych poglądach, korzeniach i tradycjach. – Dlatego jest bezcenne. Pamięć jest bezcenna, hołd, który się należy w sposób oczywisty jest także bezcenny w tworzeniu lepszej historii – ocenił.

100 mln na rozbudowę Muzeum

I ogłosił wsparcie dla tej placówki. Poinformował, że na wniosek Jana Oldakowskiego, dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego i Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy, w porozumieniu z ministrem finansów Andrzejem Domańskim podjął decyzję o przekazaniu placówce 100 mln zł. Kwota będzie przeznaczona na rozbudowę Muzeum. – Chcemy, żeby coraz więcej ludzi w coraz lepszych warunkach mogło korzystać z tej placówki, z wiedzy o powstaniu. Program, który ambitnie zaczęliśmy, a na który brakowało pieniędzy, musi się jak najszybciej zrealizować – powiedział Donald Tusk.

Koncepcja rozbudowy jest już gotowa. Konkurs na projekt został rozstrzygnięty w 2018 r. Inwestycja miała się rozpocząć w 2021 r. Miasto przygotowało na nią wtedy 40 mln zł. Ale sprawy nie potoczyły się zgodnie z prawem, najpierw był problem z gruntem pod rozbudowę, który należał do państwa, potem przyszła pandemia. Środki na rozbudowę muzeum obiecywał potem, na początku 2023 r. premier Mateusz Morawiecki. Nic z tego nie wyszło.

– Czekaliśmy na budżet, od jutra zaczynamy prace – zapowiedział wczoraj dyrektor Oldakowski. – Dziękuję w imieniu wszystkich pracowników muzeum, ale dziękuję też w imieniu nowego pokolenia ludzi, którzy przyjdą do tego nowego muzeum, żeby przygotować się na stulecie obchodów powstania warszawskiego.

Budowa została zaplanowana na 3,5 roku. Muzeum zostanie rozbudowane o nowe skrzydło i odwróci się frontem do miasta, czyli do ulicy Towarowej, która jest jedną z głównych arterii tej części Warszawy.



– Powstańców jest wśród nas coraz mniej, dlatego tak ważna jest pamięć o Powstaniu i tych wszystkich wartościach, za które powstańcy oddawali swoje życie. Później przez te ostatnie dziesięciolecie nas po prostu uczyli o tym co najważniejsze, nie tylko o bohaterstwie, ale również o solidarności, o koleżeństwie, o tym, żeby przelamywać swoje słabe strony – dodał Rafał Trzaskowski.

Obchody 80. rocznicy

Warszawiacy i goście z innych miast oraz z zagranicy czcili 80. rocznicę wczoraj przez cały dzień. O rozmachu przedsięwzięcia świadczy choćby to, że ratusz przygotował dla uczestników 60 tys. przypinek powstańczych. Można je było znaleźć na 10 słupach reklamowych.

Setki mieszkańców wzięły udział w Marszu Mokotowa zorganizowanym jeszcze przed południem. Rozpoczęły się uroczystościami przy pomniku Mokotów Walczący 1944 w parku gen. Gustawa Orlicz-Dreszera. To upamiętnienie nawiązuje do wydarzeń z 27 września 1944 roku, czyli rozstrzelania przez Niemców przy ul. Dworkowej 140 żołnierzy AK. Dwie grupy powstańców, które próbowały po upadku Mokotowa ewakuować się kanałami do pozostającego wciąż w polskich rękach Śródmieścia, omyłkowo wyszły na powierzchnię w pobliżu komendy niemieckiej żandarmerii przy Dworkowej.

Na obchody 80. rocznicy powstania przyjechał do Warszawy prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier. Razem z prezydentem RP Andrzejem Dudą upamiętniał wczoraj ofiary rzezi Woli. – Proszę właśnie dzisiaj i właśnie tu o wybaczenie. Do tych bestialskich zbrodni, przed którymi bronili się Polacy w powstaniu warszawskim, doprowadziły niemiecki nacjonalizm, imperializm i rasizm – przyznał. Zaznaczył, że „nigdy więcej nie może do tego dojść”. – Polacy nigdy nie zapomną o powsta-

▲ **Indywidualne składanie kwiatów pod pomnikiem Kobietom Powstania Warszawskiego na pl. Krasińskich**

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

▼ **Powstańcy podczas uroczystości w parku gen. Orlicz-Dreszera przy pomniku Mokotów Walczący**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

niu warszawskim, a Niemcom nie wolno nigdy o nim zapomnieć – dodał Frank-Walter Steinmeier.

Po południu odbyła się uroczystość przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej u zbiegu ulic Wiejskiej i Matejki. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz państwa i miasta, m.in. marszałkowie Senatu i Sejmu. – Bez powstańców nie byłoby naszej wolności. To mit założycielski naszego państwa. Państwo podziemne to był wzór dobrej organizacji, nie miało sobie równych w całej Europie. Takie

akcje, jak powstanie wprowadzały okupantów w drżenie. To powstanie zdecydowanie miało sens – mówił prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

To była ostatnia okrągła rocznica powstania, w której biorą udział powstańcy. Obecnie w Polsce i na świecie żyje ich mniej niż 400. Wczoraj do rangi symbolu urosła wiadomość, że w samą rocznicę, w czwartek nad ranem, zmarła Barbara Sowa ps. „Basia”, najstarsza uczestniczka powstania warszawskiego. Miała 106 lat. Była sanitariuszką, pomagała rannym powstańcom. ●

To była ostatnia okrągła rocznica powstania, w której biorą udział powstańcy. Obecnie w Polsce i na świecie żyje ich mniej niż 400



Granica polsko-białoruska

Władza nie wie, co się dzieje

To nie jest film. Spoczywają na nas decyzje o czyimś życiu: chcemy przestrzegać prawa, ale chcemy też pozostać ludźmi.

ROZMOWA Z

DR. HAB. MICHAŁEM ŻMIHORSKIM
dyrektorem Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży

DOROTA ROMAN: Wakacje, 30 st. C, kryzys migracyjny na granicy polsko-białoruskiej zszedł na dalszy plan.

DR HAB. MICHAŁ ŻMIHORSKI: Niestety. Gdy dojdzie do tragedii, jak śmierć polskiego żołnierza, wtedy na kilka dni temat wraca na pierwsze strony gazet. Ale o sytuacji i życiu mieszkańców przy granicy z Białorusią Polacy mało wiedzą. Gdy opowiadam znajomym z innych regionów o wojsku na ulicach i chowających się w lesie migrantach, są zdziwieni. A to, co się dzieje na Podlasiu, w Białowieży, nie jest przecież normalne i wszyscy powinniśmy być tym poruszeni, śledzić z wypiekami na twarzy, jak sytuacja graniczna się rozwija.

Od kilku lat jesteście pod 24-godzinną militarną presją.

– Ciągłe widzimy wojskowe ciężarówki, żołnierze chodzą z bronią, w lesie zatrzymują nas patrole.

Jak to wygląda?

– Część żołnierzy nie do końca wie, co obywatel może robić w strefie przygranicznej i obszarze od niedawna objętym ponownie zakazem wstępu. Mundurowi często nie znają przepisów ani praw, jakimi dysponują obywatele.

Jakiś przykład?

– Żądania okazania dokumentów i ich fotografowanie przez żołnierzy własnymi telefonami. W efekcie moje dane osobowe są w różnych prywatnych telefonach wojskowych, których nie znam z imienia i nazwiska, bo się nie przedstawiają. Za rządów PiS wojsko było bardzo nadgorliwie, nie było żadnej możliwości dialogu. Wszystkich zatrzymywali i legitymowali. Często to byli nawet cywile, którzy przedstawiali się jako żołnierze. A obywatele nie wiedzieli, jak się zachowywać.

Byliście pozostawieni sami sobie?

– W naszym instytucie pracuje doktorant o ciemniejszej karnacji. Mieszka w Białowieży od dwóch lat, wyszedł z psem na spacer. Zatrzymali go żołnierze, którzy, nie znając języka angielskiego, nie byli w stanie się z nim porozumieć. Zaczęły się pytania: co tu robi, kim jest? Chłopak był przerażony widokiem wojskowych trzymających w tym czasie ręce na kaburze. Próbowali go wciągać na

ciężarówkę. Prawdopodobnie chcieli go po prostu wywieźć na granicę. Na szczęście udało mu się wyprosić kontakt z instytutem, przyjechali z nim do nas i wyjaśniliśmy sytuację. Nasi żołnierze słabo mówią po angielsku, a w instytucie pracują ludzie z dziesięciu krajów świata. Wielu nie zna polskiego. W lesie na co dzień po prostu pracują, prowadzą badania, obawiam się więc, co może ich spotkać ze strony polskich funkcjonariuszy. Mam wrażenie, że procedury często są stosowane za szybko i po omacku.

Żołnierze nie wiedzą, jakie są prawa obywateli i zasady w strefie?

– Jako pracownicy naukowi możemy zgodnie z przepisami wejść do zamkniętej strefy granicznej. Ale żołnierze o tym nie wiedzą, więc rozmowa często kończy się rozkazem odejścia i tyle. Negocjowaliśmy ze Strażą Graniczną wydanie pisemnego poświadczenia zgody na przemieszczanie się, ale się nie udało. Nosimy więc identyfikatory ze zdjęciem, nazwą instytutu. Rozumiem żołnierzy, pracują pod wielką presją, ale nie zwalnia ich to ze znajomości przepisów i ich przestrzegania. Oczekiwałbym, że w trzecim roku kryzysu migracyjnego jakaś procedura zostanie wypracowana. Tym bardziej że Białowieża jest popularnym miejscem turystycznym, przyjeżdżają tu turyści z wielu krajów świata.

Dr Hanna Machińska, działaczka na rzecz praw człowieka, wielokrotnie interweniująca przy nielegalnych pushbackach, podkreśla wielką presję, której podlegają żołnierze, często bardzo młodzi przerzuceni na granicę z całego kraju. Są nieprzygotowani do starcia z agresywnymi ludźmi atakującymi zaporę. Zmarły Mateusz Sitek, żołnierz, który pod koniec maja został ugodzony nożem na granicy polsko-białoruskiej, miał ledwie 21 lat.

– Mało się o tym mówiło, ale mieszkańcy bardzo mocno to przeżyli. Dla nas to był szok. Ale i wcześniej dochodziło do tragicznych wydarzeń. Dwa lata temu zimą dosłownie za płotem naszego instytutu zastrzelił się młody żołnierz. Mam świadomość proporcji dramatu rodzin, bliskich zmarłych żołnierzy. Ale mało kto wie, jakim obciążeniem są takie sytuacje dla lokalnej społeczności.

Pojawiają się doniesienia, że na Białorusi coś się szykuje, że przyjechali wagnerowcy, teraz są tam wojska chińskie. To wszystko powoduje wśród mieszkańców ciągle niepokój. Nad naszym instytutem zawracały dwa bojowe helikop-



dr hab. Michał Żmihorski

• Dyrektor Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży, członek Państwowej Rada Ochrony Przyrody. Interesuje się ekologią ekosystemów lądowych, naukową ochroną przyrody i statystyczną analizą danych biologicznych. Zajmuje się m.in. ekologicznymi skutkami naturalnych i antropogenicznych zaburzeń w lasach. Zaangażowany w ochronę Puszczy Białowieskiej. Mieszkaniec Białowieży.



tery białoruskie. A Ministerstwo Obrony Narodowej za czasów PiS przez kilkanaście godzin zaprzeczało temu, co widzieliśmy wszyscy. To nie buduje zaufania mieszkańców nie tylko do funkcjonariuszy, ale i do państwowych instytucji. Codziennie widzę mundurowych w Białowieży i w puszczy. Często to ludzie bardzo młodzi, niektórzy sprawiają wrażenie zagubionych; z tego, co słyszymy, nie są najlepiej przygotowani do działań porządkowych, leżących raczej w kompetencji policji niż wojska. Może dlatego żołnierze działają intuicyjnie i popełniają błędy.

Pokazał pan w mediach społecznościowych, w jakich warunkach przebywają nasi żołnierze w lesie podczas pilnowania strefy granicznej.

– Rozumiem, że sytuacja jest ekstremalna i niejednokrotnie od wojska wymagamy improwizacji, ale po trzech latach kryzysu migracyjnego nasz żołnierz nie powinien w puszczy chronić się kartonami i folią. W puszczy widzę szalasy sklecone przez żołnierzy. Skoro granica stała się ich stałym miejscem przebywania, można chyba zainwestować choćby w proste wojskowe namioty, które dadzą możliwość regeneracji i odpoczynku. Przecież chodzi o ich kondycję i fizyczną, i psychiczną, i o nasze bezpieczeństwo. Skoro już nasz los powierzamy w ręce dwudziestoparolatów, to państwo powinno o nich po prostu lepiej dbać. Puszcza Białowieska to nie jest przyjazne miejsce, jest wiele gryzących insektów, much, komarów. Są kleszcze, jest mokro, to trudny teren do poruszania się. W listopadzie czy grudniu jest bardzo zimno i śnieg, jakiego w Polsce czasami już nie ma.

Nie przesadza pan? Żołnierz nie musi być twardy? Oberwało się panu za to nawet od gen. Romana Polki.

– Generał Polko skrytykował mnie, pisząc, że żołnierze muszą być do trudnych warunków przyzwyczajeni. Rozu-

miem, że w nagłych przypadkach żołnierz powinien być przygotowany do ekstremalnych sytuacji. Ale po trzech latach kryzysu celowe trzymanie żołnierzy na deszczu, podczas gdy w magazynach leżą namioty, nie wydaje mi się specjalnie rozsądne. Poza oddziaływaniem na morale, schronienia z folii i kartonu wznoszone w środku lasu zaśmiecają też środowisko.

Rząd planuje Tarczę Wschód. Jak wyglądają kontakty żołnierzy z mieszkańcami?

– Nie brakuje żołnierzy bojowo nastawionych, wykazujących – mówiąc ogólnie – swoją przewagę nad cywilami. Ale są także funkcjonariusze, z którymi można porozmawiać. Skoro zanoszą się na dłuższą ich obecność, warto poprawić ich sposób komunikowania się z lokalnymi społecznościami. To ważne, żeby zapoznali się z naszymi oczekiwaniami i lepiej nas rozumieli. Część z nas jest już bardzo zmęczona ciągłym stresem i wojsko musi to brać pod uwagę. Jako obywatel, który spotyka żołnierzy, muszę wiedzieć, że z ich strony nie spotka mnie nic nierozsądnego. Mieszkańcy też mogą pomóc wojsku w pewnych sytuacjach. Przecież to właśnie cywile jako piersi mogą zauważyć niebezpieczeństwo: dywersantów, prowokatorów. Przez 10 miesięcy mieliśmy u siebie strefę zamkniętą, nie można było wjeżdżać do Białowieży. Jej organizacja była w mojej ocenie nieprofesjonalna. Codzienne kontakty z policjantami lub wojskowymi, którzy słabo znają przepisy, to prawdziwa udręka.

A relacje wojska z wolontariuszami i aktywistami pomagającymi migrantom?

– Nie są najlepsze. Znam wielu ludzi, którzy pomagają, sam też pomagałem. Gdy człowiek prosi o wodę, jest chory, trzeba zachować się przyzwoicie. Według mojej wiedzy zdarza się, że wojsko traktu-

Granica polsko-białoruska

Nowa operacja wojskowa „Bezpieczne Podlasie”

Pierwszego sierpnia br. oficjalnie ruszyła operacja „Bezpieczne Podlasie”, która zastąpi dotychczasowe działania prowadzone we wschodnim regionie kraju: „Gryf” oraz „Rengaw” („Wagner” czytane od tyłu), realizowane przez Wojskowe Zgrupowanie Zadaniowe Podlasie. Żołnierze zaangażowani w operację mają – jak zaznacza MON – „zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom Podlasia oraz większą efektywność w przeciwdziałaniu nielegalnym przekroczeniom granicy”. Podejmowane działania będą „odpowiedzią na wyzwania dla bezpieczeństwa wewnętrznego związane z nielegalną migracją sterowaną przez reżim białoruski”. Za planowanie, realizację i kierowanie nową operacją będzie odpowiedzialne Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych. Będą w niej uczestniczyć również



żołnierze Dowództwa Generalnego, Wojsk Obrony Terytorialnej, Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych oraz Żandarmerii Wojskowej. W sumie ma w niej brać udział do 17 tys. żołnierzy, ale nie na raz (dzisiaj na granicy polsko-białoruskiej znajduje się około 6 tys. żołnierzy). Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz deklarował: – Jeżeli będą potrzeby i będą takie wnioski ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Straży Granicznej, która odpowiada za ochronę granic, to skierujemy tam dodatkowe siły i środki. Dowódcą tej operacji został gen. dyw. Arkadiusz Szkutnik, który – według informatorów „Wyborczej” – zawdzięcza karierę wojskową Mariuszowi Błaszczakowi, ministrowi obrony narodowej w rządzie PiS. ● **Maciej Chołodowski**

je aktywistów ostro, co rodzi konflikty między służbami a organizacjami humanitarnymi. To w dużej mierze wynika z kontrowersyjnej strategii zarządzania tym kryzysem.

Czyli?

– Chodzi o pushbacki polegające na wywożeniu złapanych w Polsce uchodźców z powrotem na Białoruś. Jest przecież dla wszystkich jasne, że wyrzuceni z Polski nie mają powrotu do swoich krajów i nadal będą próbowali przekraczać naszą granicę. Łukaszenka, oszukując, sprowadził tysiące cudzoziemców na naszą granicę. Oni są tu w pułapce i muszą się jakoś przedostać dalej. Służby białoruskie ich straszą, wykorzystują, biją, trzymają w fatalnych warunkach, więc są coraz bardziej zdeterminowani.

Przez pushbacki nasze służby też mają więcej pracy, bo tę samą osobę muszą złapać kilka lub nawet kilkanaście razy. Nie rozumiem tej strategii. Mieszkańcy regionu, widząc ludzi z dziećmi, głodnych, bez odpowiednich ubrań, po prostu pomagali. Wtedy spadała na nich machina rządowej krytyki, politycy nie przebierali w słowach, przypisując nam, pomagającym, antypolskie pobudki.

Władza próbująca sterować kryzysem z Warszawy, a więc mocno oderwana od naszej lokalnej rzeczywistości, nie mogła zrozumieć, że obywatele mieli inne zdanie. Niewiele zrobiono, by wyjaśnić, co się dzieje, jaką strategię i dlaczego przyjął rząd, jak obywatele mają się w niej odnaleźć. Ludzi, którzy tu żyją, władza zostawiła samych. I to w dużej mierze trwa nadal.

Gdy widzimy zagubionych ludzi, którzy nielegalnie przekroczyli polską granicę i proszą o pomoc, to na nas spoczywa ciężar decyzji o ich losie. Co robić? Zadzwoń po Straż Graniczną, która najprawdopodobniej wyrzuci ich na Białoruś? Wtedy być może spotkamy tych samych ludzi za kilka dni znowu. Chcemy

być w porządku wobec prawa, ale chcemy też pozostać ludźmi.

Można być obojętnym?

– Można próbować przejść obok potrzebującego w mieście, ale nie w puszczy. Tu nieudzielenie pomocy ma inny wymiar i konsekwencje. Ostatnio w bagiennym lesie spotkałem kobietę z Somalii, miała rozciętą rękę, bolał ją brzuch, prosiła, by zabrać ją do szpitala, nie mogła chodzić, miała przemoczone buty. Nie obrażam sobie pójść dalej obojętnie. Przecież to nie film, to się dzieje naprawdę.

Co wtedy? Dzwonicie po służby?

– W gęstym lesie na ogół nie ma zasięgu, najpierw muszę wydostać się z bagien. Wtedy mogę zadzwonić po służby albo do jakiejś grupy zajmującej się pomocą humanitarną. Różni ludzie wybierają różnie. Niestety, są też tacy, którzy próbują skorzystać i zachowują się haniebnie – okradają tych ludzi albo próbują od nich wyciągnąć pieniądze za pomoc, a potem i tak dzwonią po SG.

Wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz w rozmowie z Jackiem Żakowskim w TOK FM stwierdził, że na granicy polsko-białoruskiej mamy do czynienia z „hordami bandytów”, którzy atakują mundurowych.

– Po pierwsze, z tego, co wiem, nie ma żadnych wiarygodnych oszacowań, ile ludzi było i jest obecnie przy polsko-białoruskiej granicy i ilu z nich przechodzi do Polski. Po drugie, słowo „horda” jest wysoce nieodpowiednie. Mówimy o ludziach.

Ale też o tych agresywnych, rzucających niebezpiecznymi przedmiotami w naszych funkcjonariuszy. Ich ofiarą był właśnie 21-letni Mateusz Sitek. – Widziałem filmy Straży Granicznej. Absolutnie nie neguję zagrożenia i niebezpieczeństw, z którymi konfrontują się nasi żołnierze, policjanci i pogra-

nicznicy. Ale państwo nie może generalizować i stosować odpowiedzialności zbiorowej, wszystkich nazywając „hordą”. Przecież nie wszyscy tak się zachowują, a poza tym nie wiemy, jaki udział w inicjowaniu działań na granicy mają białoruskie służby. Zarządzanie kryzysem nie może się opierać na straszaniu. Zdecydowanie rozsądniejsze wydaje mi się wypracowanie różnych schematów działania wobec różnie zachowujących się cudzoziemców na granicy. Warto dodać, że nie znam żadnego przypadku agresji ze strony migrantów spotkanych już po naszej stronie, w lesie, w stosunku do obywateli czy naszych pracowników. A spotkaliśmy setki takich ludzi. Mogłem być nieraz przez nich napadnięty, mogli mi zabrać kluczyki od auta. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem.

Jak więc zarządzać kryzysem?

– Moim zdaniem osoby takie jak ja, które nie są profesjonalistami w rozwiązywaniu konfliktów migracyjnych, nie powinny mówić, co i jak trzeba zrobić, zostawmy ten temat profesjonalistom. Mamy w przestrzeni publicznej już zdecydowanie zbyt wiele pomysłów odnośnie do dalszych działań, w tym drastyczne, zakładające podłączenie zaporę do prądu i zaminowanie terenu; jestem przerażony tolerancją państwa wobec ich twórców.

Narodowcy chwalą się nagraniami z patroli przy granicy z Białorusią.

– To mnie niepokoi: bojówki, nad którymi nikt nie ma kontroli. Uważam, że to olbrzymie zagrożenie na granicy, też dla naszych obywateli. Liczę na skuteczną interwencję służb w zwalczaniu samowoli. Zwłaszcza że pojawiają się wezwania do bicia aktywistów niosących pomoc. Apeluję do władz, polityków, którzy tym kryzysem muszą zarządzać ze względu na swoją funkcję, by nie dopuścili do tego, by takie rzeczy się działy.

Widzi pan różnicę między zarządzaniem kryzysem przez poprzednią a obecną władzę?

– Teraz przynajmniej jest jakaś komunikacja. Wcześniej nikt nie chciał z nami rozmawiać, nasze informacje były traktowane jako oszustwa. Gdy mówiliśmy, że znaleźliśmy zwłoki, ministrowie rządu PiS nazywali nas frakcją białoruską, która działa na zlecenie wrogiego Polsce reżimu. Po zmianie rządu kilkakrotnie kontaktowaliśmy się z pracownikami ministerstw. Uwzględniono nasze uwagi dotyczące zwiększenia bezpieczeństwa zwierząt przy zaporze. Żandarmeria Wojskowa zaczęła kontrolować ruch pojazdów wojskowych, bo wcześniej mieliśmy samowolnych szeryfów kierownicy, którzy pędzili wojskowymi ciężarówkami przez wieś i miasteczka, spychając wszystkich z drogi. Kilka żubrów zginęło przy okazji. Jest jakaś próba cywilizowania tej sytuacji. Ale to ciągle za mało.

Czego by pan oczekiwał jeszcze?

– Żeby funkcjonariusze różnych służb stacjonujących na pograniczu byli monitorowani przez jakąś wewnętrzną agendę

sprawdzającą jakość ich pracy. Ktoś powinien regularnie sprawdzać, jak wykonują swoje obowiązki, jak wyglądają interakcje z mieszkańcami, turystami, nie tylko, by eliminować nadużycia i nieprawidłowości, lecz również po to, by szkolić funkcjonariuszy z zakresu prawnych aspektów ich obecności na tym terenie. Dam przykład – prowadząc badania w Białowieskim Parku Narodowym, pracownicy naszego instytutu muszą mieć przepustkę i zgłosić każdorazowo wejście, a okazało się, że w tym samym czasie żołnierze biegali w parku w ramach spędzania wolnego czasu, co widać było na specjalnej aplikacji dla biegaczy.

Czy to już nie czeplanie się?

– Wołanie o przestrzeganie procedur to nie czeplactwo. Uważam, że funkcjonowanie mundurowych powinno podlegać większej kontroli również po to, by budować na tym obszarze partnerskie relacje z jego mieszkańcami. Sejm uchwalił strzelanie na granicy w majestacie prawa. Wojsko działające w ramach operacji pokojowej będzie mogło, jeśli ustawa doczeka się podpisu prezydenta, legalnie używać broni przeciwko cywilom, gdy będą uzasadnione powody. Mówiąc wprost: boimy się tego. Boję się o swoich ludzi pracujących w lesie, mogą być uznani przez pomyłkę za przemytników czy uchodźców. Chcemy wyposażać naszych pracowników w odbłaskowe kamizelki, żeby widać było z daleka, że idzie człowiek, że się nie ukrywa.

Polacy zaakceptowali ten ruch – wynika z sondaży.

– Jeśli widzą filmy Straży Granicznej i słuchają polityków, to rozumiało, że akceptują. Ale wszystko zależy od punktu siedzenia. Zapraszam Polki i Polaków, żeby pochodzili w nocy po Puszczy Białowieskiej, licząc nietoperze, jak my to czasem robimy. I wtedy zobaczymy, czy też będą się rzeczywiście bezpieczniej czuli.

Czy teraz na granicy łamane są prawa człowieka?

– Uchył się od odpowiedzi na to pytanie.

Dlaczego?

– Moją zasadą życiową jest nie gadać za dużo na tematy, o których nie mam pełnej wiedzy.

Pan, pracownicy instytutu, i mieszkańcy nie zastanawiacie się, czy nie wyjechać z Białowieży?

– Jako urodzony warszawiak marzyłem, żeby każdą wolną chwilę spędzić w Puszczy Białowieskiej, to była oaza spokoju w porównaniu z zatłoczonym miastem. Za sprawą kryzysu granicznego sytuacja się zmieniła. Białowieża to nadal świetne miejsce, naprawdę warto zobaczyć puszcze; ale jesteśmy 3 km od granicy, więc nic dziwnego, że pojawiają się wątpliwości, czy to dobre miejsce do mieszkania. Chociaż kilku znajomych właśnie się buduje.

A co z turystyką? Czy warto teraz przyjechać do Białowieży?

– Zdecydowanie warto. Puszcza nie straciła swoich walorów, wilki, rysie i żubry nadal tu są, to wciąż wspaniały las. Lepiej nie podchodzić do samej granicy, tam jest wyznaczona strefa zamknięta, ale inne rejony puszczy są otwarte, i można obserwować niezwykłą różnorodność i dynamikę naturalnego lasu. Właśnie organizujemy w Białowieży międzynarodową konferencję dotyczącą tej tematyki. Mimo napięć granicznych to nadal jest wyjątkowo ciekawe miejsce turystyczne. ● **Rozmawiała Dorota Roman**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

400 tys. zł może pograżyć PiS

Jeśli PKW doszuka się w sprawozdaniu największej partii opozycyjnej nielegalnego finansowania kampanii wyborczej, PiS straci miliony subwencji. Chociaż z ratunkiem może przyjść neoizba Sądu Najwyższego, to i tak ostateczny ruch należy do ministra finansów.

**Agata Kondzińska
Iwona Szpala**

– Podstawą do odrzucenia sprawozdania finansowego komitetu wyborczego jest przekroczenie 1 proc. wartości ogólnej kwoty, którą komitet wydał na kampanię. I dzieje się to z automatu. Dla komitetu PiS jest to 400 tys. zł – mówi przewodniczący PKW Sylwester Marciniaś, gdy wyjaśniał kolejną już decyzję komisji o nowym terminie rozpatrzenia sprawozdania finansowego PiS za kampanię parlamentarną.

Teraz PKW dała sobie miesiąc. To czas potrzebny na uzupełnienie dokumentów w dwóch sprawach: nielegalnego finansowania kampanii przez Rządowe Centrum Legislacji oraz NASK, który dostał zlecenie od kancelarii premiera i ministra cyfryzacji.

„Postępowanie PKW jest takie, jakie postulowałem i opisywałem jako zgodne z kodeksem wyborczym. Kiedy PKW uznaje, że jest jej to potrzebne do podjęcia decyzji, to powinna wystąpić do właściwych podmiotów o przekazanie konkretnych danych, liczb, dowodów. I na pewno wszystkie oczekiwane informacje zostaną przekazane” – obiecał na platformie X Maciej Berek, szef Komitetu Stałego Rady Ministrów.

Nieoficjalnie „Wyborcza” ustaliła, że nie są to jedne sprawy, które badają w PKW. – Materiałów do analizy jest znacznie więcej – mówi nasz informator.

Co zbada PKW? Pod lupą NASK i Rządowe Centrum Legislacji

PKW chce dodatkowych informacji o programie monitorowania fake newsów i dezinformacji w internecie, za który odpowiada państwowy instytut badawczy NASK. Na zlecenie kancelarii premiera i resortu cyfryzacji instytut miał tworzyć raporty analityczne z monitoringu mediów. Koszt to ponad 18 mln zł.

Wszystko było poprawnie do czasu oficjalnego startu kampanii wyborczej. Od 20 września do 15 października 2023 r. NASK zaczął monitorować „wiarygodność PiS”.

A w raportach przedstawiał między innymi takie tezy: „Im bardziej Prawo i Sprawiedliwość próbuje negować afery z ostatnich 8 lat, tym bardziej ludzie podchodzą podejrzliwie do wiarygodności partii”; „Polityka podatkowa w czasach rządów PiS, w porównaniu do wcześniejszych obietnic wyborczych, negatywnie weryfikuje wiarygodność ugrupowania”; „Partia Prawo i Sprawiedliwość wykorzystuje Telewizję Polską do dezinformacji”; „Dymisja czołowych Generalów Sił Zbrojnych RP to forma ‘votum nieufności’ wojskowych wobec szefa MON i partii rządzącej”.

„Jak można założyć, uwzględniając tematy, powyższe raporty mogły służyć bieżącej działalności partii politycznej i zarazem były finansowane ze środków publicznych w trakcie trwania kampanii wyborczej na rzecz konkretnej partii politycznej” – czytamy w piśmie do PKW od szefa Kancelarii Premiera Jana Grabca.

Druga wątpliwość dotyczy działań posła PiS Krzysztofa Szczuckiego z czasów, gdy kierował Rządowym Centrum Legislacji. O RCL



• Jedną z wątpliwości dotyczy działań posła PiS Krzysztofa Szczuckiego z czasów, gdy kierował Rządowym Centrum Legislacji FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

też pisze w odpowiedzi do PKW szef Grabiec. Wskazuje, że to „przykład charakteru i skali nieprawidłowości”. Stąd zawiadomienie do prokuratury o możliwym przestępstwie po audycie w RCL.

W raporcie, który przygotowała obecna ekipa RCL, czytamy, że tylko w 2023 r. wydatki Centrum zwiększyły się o 400 tys. zł. Pieniądze szły na „wydarzenia edukacyjno-szkoleniowe” organizowane przez RCL poza Warszawą. Hotele, wynajem sal, restauracje to ok. 200 tys. zł. Jak piszą autorzy raportu, wcześniej RCL nie miał tego typu wydatków. Co ważne, zdecydowana większość wyjazdów Krzysztofa Szczuckiego to województwo kujawsko-pomorskie, czyli okręg wyborczy, z którego kandydował pod hasłem „Skuteczny dla regionu”. 120 tys. zł poszło na materiały promujące Rządowe Centrum Legislacji: broszury informacyjne, notesy, długopisy, pióra wieczne, słodczyce, krówki reklamowe z logo RCL. Tego typu aktywność była nowością dla instytucji. Gadzety jechały wraz z prezesem Szczuckim, głównie do jego okręgu wyborczego.

Delegacje, które Szczucki zwykle opisywał jako „spotkanie w związku z realizacją zadań RCL”, kosztowały 46 tys. zł., 32 tys. zł. poszło na wynajęcie samochodów. Prezes RCL jeździł głównie w pierwszej połowie 2023 r., czyli przed oficjalnym startem kampanii. Tam, poza krzewieniem wiedzy prawnej Krzysztof Szczucki spotykał się z lokalnymi władzami, duchowieństwem, mieszkańcami, był gościem w czasie uroczystego przekazywania wozów strażackich. Nie podróżował sam, ale z pracownikami nowego wydziału w RCL, który powstał w grudniu 2022 r. i odpowiadał za edukację oraz komunikację.

Choć formalnie przełożonym szóstki zatrudnionych tam pracowników był szef departamentu prawa ustrojowego i edukacji – w praktyce wszystkim zarządzał Szczucki. Dyrygował zatrudnieniem, wyznaczał zadania. Wydział obsługiwał prezesa RCL, pracownicy asystowali Szczuckiemu podczas jego podróży. Formalny przełożony odzywał kontrolę nad załogą po odejściu Szczuckiego z RCL.

„Od tego momentu zaczął podejmować działania mające doprowadzić do naprawy sytuacji w wydziale edukacji i komunikacji. W tym zaprzestania wypłat za nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy” – czytamy w raporcie z audytu w RCL. Wcześniej pracownicy byli wynagradzani za „zadania niemieszczące się w celach definiowanych ustawowo dla Centrum”. Wszyscy odeszli wraz ze Szczuckim.

„Łączna wartość wynagrodzeń dla pracowników to blisko 900 tys. zł, co razem z kwotą 400 tys. zł związaną z prowadzoną działalnością RCL poza Warszawą w 2023 r. – głów-

tematy zastępcze. Ostrzegł, że zawiadomi prokuraturę o fałszywych oskarżeniach rzucanych przez premiera i jego współpracowników. Pytany o nagminne nieobecności ludzi z wydziału edukacji i komunikacji Szczucki tłumaczył: – Odpowiadałem i zatwierdzałem czas pracy dyrektorów, a nie pracowników. Jestem przekonany, że w RCL wszyscy pracowali rzetelnie i uczciwie, są różne charakterystyki.

PiS może się odwołać do SN

Jeśli komitet wyborczy PiS nie przejdzie weryfikacji w PKW (decyzję mamy poznać 29 sierpnia), oznaczać to będzie utratę do 75 proc. dotacji podmiotowej na zwrot kosztów kampanii oraz do 75 proc. subwencji budżetowej (wynosi ona blisko 26 mln zł rocznie). I to w roku kampanii prezydenckiej i po trój-skoju wyborczym, gdy partie mają wyczyszczone konta.

Od decyzji PKW partia Jarosława Kaczyńskiego może odwołać się do Sądu Najwyższego. Ma na to dwa tygodnie. Sąd w ciągu miesiąca rozpatruje skargę, orzeczenie jest ostateczne. W Sądzie Najwyższym ewentualną skargą komitetu PiS zajmowałaby się Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, jedna z izb utworzonych w SN przez Andrzeja Dudę. Prezydent w całości obsadził ją neosędziami powołanymi na wniosek upolitycznionej KRS.

Zdaniem samego SN i europejskich trybunałów nie jest ona sądem. To ta izba zajmowała się sprawą wygaszenia poselskich mandatów polityków PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Skazani prawomocnie przez sąd za nadużycie władzy na dwa lata więzienia i zakaz pełnienia funkcji publicznych zaskarżyli do Izby postanowienie marszałka Sejmu o wygaśnięciu ich mandatów. Izba złożona z neosędziów uchyliła postanowienie, chociaż wcześniej złożona ze „starych sędziów” Izba Pracy SN odwołanie polityków oddaliła.

Klucz do pieniędzy dla partii politycznych trzyma minister finansów, którego służby odpowiadają za przelewy na partyjne konta. ●

Klucz do pieniędzy dla partii politycznych trzyma minister finansów, którego służby odpowiadają za przelewy na partyjne konta

nie w województwie kujawsko-pomorskim – daje kwotę ok. 1,3 mln zł”.

O pracownikach w RCL z czasów Szczuckiego mówił w maju premier Donald Tusk: – Nie pełnili w KPRM żadnych obowiązków, nawet nie zalogowali się w komputerach.

Szczucki odpowiedział w mediach społecznościowych, że jako urzędnik państwowi zawsze działał zgodnie z prawem, a Tusk nie radzi sobie z rządem, więc wymyśla

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329970

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
bliskiego nam

**Prof. dr. hab. med.
Wacława Droszcza**

Twórcy i wieloletniego Kierownika Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych, Pulmonologii i Alergologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, znakomitego lekarza, alergologa, pulmonologa i naukowca, światowego eksperta w leczeniu astmy, twórcy pierwszego w Polsce oddziału intensywnej terapii niewydolności oddechowej - Ośrodka Leczenia Stanów Astmatycznego i jednej z pierwszych Pracowni Zaburzeń Oddychania w Czasie Snu oraz twórcy pierwszej w Polsce Szkoły dla Chorych na Astmę.

Rodzinnie i Bliskim Profesora

wyrazy współczucia
składa

Prof. dr hab. med. Krzysztof Stadek
z Zespołem II Katedry Chorób Wewnętrznych
Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego
im. Prof. A. Szczeklika

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330143

Bogumiła Wander

Żegnaj Bogusiu,

wyrazy współczucia dla

Ciebie Krzysiu

Bożena Walter



„Nauka to nie sport wyczynowy”

Nie cztery, a jedna dobra publikacja naukowa raz na cztery lata? Resort nauki analizuje możliwości obniżenia kryteriów oceny naukowców.

Alicja Gardulska

Minister nauki Dariusz Wiczorek od początku kadencji przygotowuje środowisko „na ewolucję, a nie rewolucję” w przepisach. Z jednym wyjątkiem. W czerwcu zapowiedział: – Czekajcie nas rewolucja, jeśli chodzi o ewaluację uczelni, bo wszyscy na to narzekają.

Teraz wiceminister Maciej Gdula zdradza, jaki ministerstwo ma pomysł na tę rewolucję.

Badacze wypełniają slot

Dzisiaj jest tak: co cztery lata ocenia się dyscypliny naukowe w danej jednostce (czyli np. nauki socjologiczne na uczelni X). Podstawą są osiągnięcia naukowe zatrudnionych w niej naukowców. Pod uwagę bierze się trzy kryteria: publikacje naukowe, granty i wdrożenia oraz tzw. wpływ społeczny badań.

W praktyce najważniejsze jest to, ile i gdzie publikują badacze. Każde ma co cztery lata wypełnić tzw. slot, czyli przedstawić określoną liczbę artykułów naukowych własnych lub we współautorstwie. Za publikacje dostają punkty. Ich liczba zależy od tego, gdzie ukazał się artykuł. „Wycenę” czasopism nauko-

wych zawiera słynny już ministerialny wykaz.

Efektom ewaluacji są kategorie przyznawane dyscyplinom: A+, A, B+, B lub C. Od nich uzależnione jest być albo nie być wydziałów i instytutów, bo ocena przekłada się m.in. na wysokość państwowej subwencji, uprawnienia do prowadzenia studiów czy nadawania stopni naukowych.

Uczelnie optymalizują wyniki

„Stosowane dotychczas podejście doprowadziło do tzw. punktozo, czyli skoncentrowania znacznej części badaczy, często pod presją kierowników jednostek naukowych, na gromadzeniu punktów, a nie na rzetelnej pracy naukowej” – ocenili w czerwcu naukowcy Polskiej Akademii Nauk.

Podobna krytyka reformy przeprowadzonej przez Jarosława Gowina, ministra nauki za czasów PiS, jest dziś dość powszechna. Różne są tylko podejścia do tego, gdzie leży problem. Jedni uważają, że sam pomysł był dobry. Miał premiować umiędzynarodowienie polskiej nauki – nagradzać tych, którzy podejmują wysiłek publikowa-

nia w prestiżowych zagranicznych pismach. Miał też zdjąć z badaczy presję publikacyjną. Prof. Emanuel Kulczycki, który pracował wówczas nad tymi rozwiązaniami, tłumaczył w ub. roku na łamach „Wyborczej”: – Komunikat był jasny: „Już nie musicie, dla swoich dziekanów i wydziałów, publikować dziesięciu tekstów rocznie. Będą się liczyć trzy, cztery najlepsze z ostatnich czterech lat”.

Tyle że zasady gry były wielokrotnie zmieniane. Głównie przez ministra Przemysława Czarńka, który podniósł oceny po pierwszej ewaluacji (2017-2021), by „złagodzić jej negatywne skutki” – 85 proc. jednostek ma ocenę co najmniej B+. A potem wielokrotnie ręcznie modyfikował listę czasopism.

Nie brakuje osób, które uważają, że już samo założenie było nie-

trafione. „Liczba punktów nie jest przy tym związana z jakością publikacji. Liczy się wyłącznie wydawnictwo albo tytuł czasopisma. Treść oceniających nie interesuje” – pisał w 2019 r. w „Wyborczej” Adam Leszczyński.

Wśród krytyków zmian był też od początku prof. Maciej Gdula. „Reforma czyni z nas zatem podwykonawcę nauki światowej, traktując uniwersytety jak wielkie montownie, zamiast widzieć w nich fabryki z własnym działem badań i rozwoju” – mówił wówczas w wywiadzie dla „Krytyki Politycznej”.

Nauka to nie produkcja desek

Dzisiaj wiceminister mówi, że na naukę nie można patrzeć jak na sport wyczynowy, „gdzie są wyraźnie zdefiniowane reguły i gdzie chodzi o to, by wypaść jak najlepiej: w szybkości biegu, udźwigu, podrzucie”. Bliższa mu jest inna metafora. – Na system nauki powinniśmy patrzeć raczej jak na las, który może mieć różne funkcje: można na niego patrzeć jako na miejsce produkcji desek – ale takie patrzenie zaowocuje monokulturą. Ale można też patrzeć na niego jako na miejsce wypoczynku, zbierania runa leśnego, ostoję bioróżnorodności czy edukacji – mówił w ub. tygodniu podczas spotkania z posłami sejmowej podkomisji ds. nauki. I zapowiedział: – Chce-

my, aby ewaluacja służyła rozwojowi różnorodnych funkcji systemu nauki.

Co to oznacza? Przede wszystkim poluzowanie zasad; „zmniejszenie nacisku na uczelnie i na pracowników, jeśli chodzi o publikacje i osiągnięcia”.

Ministerstwo nauki zleciło analizy, które mają sprawdzić możliwość uwzględniania w ocenie tylko jednego osiągnięcia naukowca – najlepszego w ostatnich czterech latach. To zdaniem Gduli, pozwoliłoby zwiększyć nacisk na jakość, nie ilość publikacji.

I wreszcie w ewaluacji uczelni ma się liczyć także dydaktyka. – Reforma Gowina w zasadzie oderwała naukowców od dydaktyki; sprawiła, że relacje naukowców ze studentami przestały się liczyć, a zaczęły się liczyć tylko relacje z artykułami – tłumaczył wiceminister.

Zapowiada wielką debatę o ewaluacji na przyszły rok. Od 1 stycznia 2025 r. będzie natomiast obowiązywać nowy wykaz czasopism, który – według zapowiedzi wiceszefa resortu – jest prawie gotowy. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na **Wyborcza.pl/kraj**

REKLAMA

Kraj/34329861



ALSTAL Grupa Budowlana

Generalny wykonawca



Budownictwo kubaturowe



Budownictwo mieszkaniowe



Budownictwo przemysłowe



Renowacje obiektów zabytkowych

#BudujemyMożliwości

www.alstal.eu

Trump o Harris: Zrobiła się czarna dopiero niedawno

Były prezydent stara się poprawić swoje notowania wśród Afroamerykanów, ale śródowe spotkanie raczej w tym nie pomoże.

Maciej Czarnecki

Panel pytań do Trumpa zorganizowany w Chicago przez Krajowe Stowarzyszenie Czarnych Dziennikarzy (NABJ) przebiegł w burzliwej atmosferze. Były prezydent od początku mógł spodziewać się trudnych pytań, ale dołożył do nich jeszcze parę własnych niewymuszonych błędów.

Jego sztabowcy zasygnalizowali, że trzeba zakończyć występ już po 34 minutach.

Trump: Nie wiedziałem, że jest czarna

Najgłośniejszym echem odbiły się słowa Trumpa o Kamali Harris.

– Zawsze była indyjskiego pochodzenia, promowała tylko indyjskie pochodzenie. Nie wiedziałem, że jest czarna, zanim parę lat temu się taka zrobiła. Nie wiem: jest indyjska czy czarna? – perorował Republikanin.

Matka Harris przybyła do USA z Indii, ojciec z Jamajki. Demokratka od dawna mówi o obu elementach swojej tożsamości. Dorastała w czarnej społeczności w Kalifornii, studiowała na historycznie czarnym uniwersytecie w Waszyngtonie, gdzie wstąpiła do stowarzyszenia Afroamerykanek.

Jeszcze tego samego wieczora Harris oskarżyła rywala o piętrzenie podziałów.

– Zaslugujemy na przywódcę, który rozumie, że nasze zróżnicowanie nas nie dzieli, tylko jest źródłem naszej siły – powiedziała 59-latką.

„Uwagi Trumpa na temat Harris przywodzą na myśl dręczącą i niepokojącą historię. Biała Ameryka od dawna próbowała definiować kategorie rasowe – i kto do nich należy”, komentuje „The New York Times”.

Trumpiści obawiają się, że Demokratka zyska wysokie poparcie wśród afroamerykańskich społeczności w kluczowych stanach, co zresztą sugerują już pierwsze sondaże. Oskarżają ją, że akcentuje swoją czarną tożsamość dla zysków politycznych.

Podobne ataki prawica republikańska wywodziła w kierunku Baracka Obamy, którego matka była biała, a ojciec czarny, dokładając do tego teorii spiskowe, że rzekomo nie urodził się w USA (a więc nie może kandydować na prezydenta).

Niezależnie od tożsamości rasowej, kandydaci Demokratów zawsze dostają od Afroamerykanów znacznie więcej głosów niż Republikanie – w 2020 r. Biden wygrał w tej grupie z Trumpem 87 proc. do 12 proc. W 2016 r. Hillary Clinton pokonała Trumpa 89 proc. do 8 proc. Zaś cztery lata wcześniej Obama w starciu z Mittem Romneyem osiągnął miażdżącą przewagę 93 proc. do 6 proc.

Dziennikarka: Dlaczego czarni mieliby na pana zagłosować?

Chicagowskie spotkanie rozpoczęło się z opóźnieniem. Trump oskarżył organizatorów o fatalne przygotowanie sprzętu audio – wydawało się, że podczas spotkania faktycznie miał problemy ze zrozumieniem niektórych pytań. Jednak według źródeł dziennikarza „The Huffington Post” głównym powodem zwłoki były zakulisowe dyskusje: były prezydent nie zgadzał się, by prezentowano na żywo fact-checking jego wypowiedzi.

Jedną z trzech prowadzących – Rachel Scott z ABC News – już na początku nawiązała do wątpliwości i kontrowersji wśród czar-

• Trump na spotkaniu z przedstawicielami Krajowego Stowarzyszenia Czarnych Dziennikarzy (NABJ)

FOT. REUTERS / VINCENT ALBAN



nych dziennikarzy, czy w ogóle należało zapraszać Trumpa.

– Wysuwał pan fałszywe twierdzenia o rywalach, od Nikki Haley po byłego prezydenta Baracka Obamę, mówiąc, że nie urodzili się w Stanach Zjednoczonych – to nieprawda. Powiedział pan czterem kolorowym kongresmenkom, amerykańskim obywatelkom, by wracały, skąd przybyły. Wykorzystywał pan słowo „zwierzę” na określenie czarnych prokuratorów dystryktowych. Atakował pan czarnych dziennikarzy, nazywając ich „przegrywami”, mówiąc, że zadają „głupie” i „rasistowskie” pytania. Zaprosił pan na kolację do swojej posiadłości Mar-a-Lago białych suprematystów – wyliczyła Scott.

– A teraz zabiega pan o czarnych zwolenników, by na pana zagłosowali. Dlaczego mieliby panu zaufać po tych wszystkich wypowiedziach? – dodała dziennikarka.

Trump się obruszył: – Nie sądzę, by kiedykolwiek zadano mi pytanie w tak okropny sposób.

Widownia wybuchła śmiechem, co później powtarzało się jeszcze kilkukrotnie.

– Nie powiedziała pani nawet „witamy”, „jak się pan miewa”. Pani jest z ABC, tak? Bo uważam, że to fakenewsowa stacja, straszna stacja. To haniebne, że przyszedłem tu w dobrej wierze... Kocham czarną populację tego kraju, tak wiele dla niej zrobiłem – odparł Trump, po czym zaczął wyliczać to, co uważa za swoje osiągnięcia.

Czy istnieją „czarne posady”?

Ewidentną wpadkę zaliczył Trump, próbując straszyć czarną widownię „inwazją imigrantów”.

– Przez granicę przedostają się miliony ludzi, którzy zabiegają o czarne posady – wypalił były prezydent.

– Czym właściwie są „czarne posady”, proszę pana? – podchwyciła od razu jedna z prowadzących.

– Czarne posady to każdy, kto ma pracę. Zabierają pracę czarnym – kontynuował niezrażony Trump, choć jego poprzednia wypowiedź zabrzmiała rasistowsko.

Przychylniejsza wobec Trumpa była inna prowadząca – Harris Faulkner z Fox News. Wspominała, że ostatnio rozmawiała z byłym prezydentem w pamiętnym dniu jego

wiecu w Pensylwanii, krótko przed zamachem, w którym został lekko ranny. Miał powiedzieć wtedy, że „różne złe rzeczy się zdarzają” i dlatego wybór wiceprezydenta jest ważny.

– Czy J.D. Vance byłby gotów od pierwszego dnia przejąć stery państwa, jeśli będzie taka konieczność? – zapytała Faulkner.

– Zawsze miałem dla niego wielki szacunek, ale historycznie patrząc, wiceprezydenci nie mają żadnego wpływu na wybory – odpowiedział, jakby nie zrozumiał pytania.

Niezależnie od tożsamości rasowej, kandydaci Demokratów zawsze dostają od Afroamerykanów znacznie więcej głosów niż Republikanie

Obiecujący sondaż dla Kamali Harris

Sztab Harris ucieszył wyniki nowego sondażu Bloomberg News/Morning Consult w kluczowych stanach, które w praktyce zdecydują o wyniku wyścigu o Białą Dom (tzw. swing states).

Pamiętajmy, że to tylko jedno badanie, natomiast trend jest wyraźny – Harris odrabia straty Bidena do Trumpa w sześciu z siedmiu takich stanów. W Michigan prowadzi o 11 pkt proc. (!), w Arizonie, Nowadzie i Wisconsin o 2 pkt proc., w Georgii jest remis, a w najludniejszej Pensylwanii oraz Karolinie Północnej prowadzi Trump, ale mniej wyraźnie niż z prezydentem (odpowiednio o 4 pkt proc. i 2 pkt proc.). Badanie przeprowadzono 24-28 lipca.

Podczas wystąpienia Trumpa na wiecu w Pensylwanii w środę wieczorem (krótko po występie w Chicago) w jego głosie dało się wyczuć pewną irytację, kiedy mówił o Demokratce.

– Cztery tygodnie temu uważano ją za najgorszą. A nagle jest niby nową Margaret Thatcher – obruszył się Trump.

Bukmacherzy nadal dają mu nawet 57,9 proc. szans na zwycięstwo, lecz w ostatnich dniach i godzinach szanse Harris wzrosły. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330127

Panią

Hannę Zdanowską

Prezydenta Miasta Łodzi

proszę o przyjęcie z głębi serca płynących

wyrazów współczucia z powodu śmierci

Siostry

W tym trudnym dla Pani Prezydent czasie dzielę z Panią i Pani Rodziną smutek i żal oraz zapewniam o serdecznej pamięci i wsparciu.

Prezydent Miasta Rzeszowa
Konrad Fijolek



Trwa historyczna wymiana więźniów

Potwierdzają się sploty od kilku dni doniesienia o wymianie więźniów pomiędzy Rosją i Zachodem.

Wiktoria Bielaszyn
Jarosław Marczuk
Ludmiła Anannikova

Amerykańskie media donoszą, że w czwartek zaczęła się operacja wymiany więźniów pomiędzy Rosją, USA, Niemcami i trzema innymi krajami zachodnimi. W sumie obejmie ona 24-osoby.

Według CBS News w wymianę są zaangażowane: Stany Zjednoczone, Rosja, Niemcy, Słowenia, Polska i Norwegia.

Wymiana więźniów Rosja – Zachód. Kogo zwalnia Rosja

Wiadomo, że uwolnieni mają być reporter „The Wall Street Journal” Evan Gershkovich, były żołnierz piechoty morskiej Paul Whelan, dziennikarka radiowa Alsu Kurmaszewa i opozycyjny polityk z Rosji Władimir Kara-Murza. Pierwsze trzy nazwiska potwierdził też stacji CBS News wysokiej rangi urzędnik z administracji prezydenta USA.

Na liście do zwolnienia mogą znajdować się też polityk Ilja Jaszyn, działacz Memoriału Oleg Orłow, opozycjonista Władimir Kara-Murza, współpracownicy Aleksieja Nawalnego Lilia Czanyaszewa i Ksenia Fadijewa, czy skazana za antywojenną akcję artystka Sasza Skoczilenko.

W środę Aleksander Łukaszenka ulaskawił obywatela Niemiec Rico Kriegera. Mężczyzna został w ostatnich dniach skazany na karę śmierci w związku z wybuchem na stacji kolejowej pod Mińskiem. I on też może być na liście. W sumie, według dziennikarza „The Moscow Times” Piotra Kozłowa, Rosja może zwolnić od 20 do 30 osób.

W ramach porozumienia oczekuje się, że co najmniej 13 więźniów politycznych przetrzymywanych w Rosji zostanie zwolnionych do Niemiec – podaje CBS News. Jak dodaje, do Rosji ma zostać przekazanych osiem osób, w tym kilku podejrzanych o powiązania z rosyjskim wywiadem. Do USA z kolei polecą 3 osoby.

Niewykluczone, że krytyk Kremla i współpracownik „Washington Post” Władimir Kara-Murza zostanie przewieziony samolotem do Stanów Zjednoczonych. Kara-Murza jest obywatelem brytyjsko-rosyjskim i posiadaczem zielonej karty. Jego rodzina mieszka w USA – twierdzi CBS News.

Wymiana Rosja – Zachód. Co z Wadimem Krasikowem
Nie jest jasne, kogo Rosja dostanie w zamian. Słoweński kanał telewizyjny N1 poinformował, że ze Słowenii wrócić ma para rosyjskich szpiegów Artiom i Anna Dulcewowie. Rosjanie odbywają karę pozbawienia wolności za pracę na rzecz rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego.

Z kolei w środę z bazy danych amerykańskiego Federalnego Sys-

temu Więziennictwa zniknęły informacje o czterech znanych rosyjskich więźniach m.in. Wadimie Konoszczenko, funkcjonariuszu FSB aresztowanym za kontrabandę.

Najbardziej pożądanym więźniem przez Kreml jest Wadim Krasikow, skazany w Niemczech na dożywocie za zabójstwo byłego czecheńskiego dowódcy, o którego wielokrotnie upominał się już Władimir Putin.

Adwokat Ilja Nowikow, przez wiele lat zajmujący się obroną więźniów politycznych w Rosji, zwrócił w środę uwagę w rozmowie z portalem Meduza, że zwolnienie Krasikowa może ośmielić agentów Kremla do kolejnych zabójstw na Zachodzie.

Portal The Insider podał nieoficjalną listę więźniów zaangażowanych w wymianę.

Według dziennikarzy rosyjskie więzienia opuszczają:
Evan Gershkovich, Władimir Kara-Murza, Lilia Czanyaszewa, Ilja Jaszyn, Ksenia Fadijewa, Andriej Piwowarow, Paul Whelan, Alsu Kurmaszewa, Oleg Orłow, Sasza Skoczilenko, Diter Woronin, Kevin Lik, Rico Krieger, Patrick Shebel, Wadim Ostanin, German Moyzhes.

Natomiast więzienia krajów zachodnich opuszczają:
Wadim Krasikow (z Niemiec), Artem Dulcew (ze Słowenii), Anna Dulcewa (ze Słowenii), Michail Mikuszyn (z Norwegii), Paweł Rubcow (z Polski), Roman Seleznew (z USA), Władisław Kluszyn (z USA), Wadim Konoszczenko (z USA).

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat

Zamieszki po morderstwie dziewczyny

Policja aresztowała sto osób w Londynie protestujących przeciwko imigracji. Do zamieszek doszło również w Manchesterze i w północno-wschodniej Anglii, gdzie demonstranci podpalili radiowóz.

Trwające od wtorku protesty i zamieszki w Anglii wybuchły, gdy 17-latek zabił nożem trójkę dziewczyny w wieku od 6 do 11 lat, które brały udział w poniedziałek w zabawie szkolnej. Powodem zamieszek była plotka, że sprawcą jest czarny mężczyzna, który ubiega się o azyl w Wielkiej Brytanii (w rzeczywistości urodził się w Cardiff, jego rodzice pochodzą z Gambii).

Zamieszki w Londynie, Manchesterze i Hartlepool

W środę kilkudziesięciu demonstrantów w kominiarkach ruszyło na hotel w Manchesterze, w którym – jak sądzili – zostali zakwaterowani ludzie, ubiegający się o azyl w Wielkiej Brytanii. Przed wejściem do budynku musiała powstrzymać ich policja. Poleciały butelki i cegły, funkcjonariusze aresztowali dwóch uczestników protestu.

W Londynie grupa kilkuset demonstrantów z antymigranckiego ruchu pod hasłem „Enough is enough” („Wystarczy!”) starła się z policją.

Protestujący obrzucili funkcjonariuszy puszkami i butelkami. Kilku policjantów doznało niegroźnych obrażeń, w areszcie znalazło się 100 protestujących.

Najbardziej brutalne zamieszki trwały od środowego popołudnia w Hartlepool, w północno-wschod-

niej Anglii. Protestujący urządzili polowanie na osoby wyglądające na imigrantów. Zagonili kilka osób na taras jednego z domów. Jedna z ofiar doznała ataku paniki.

Policja musiała skierować do Hartlepool dodatkowe siły z odległego o pół godziny drogi Cleveland. Walka z policjantami trwała do północy. Protestujący demolowali sklepowe witryny, podpalili radiowóz, niektórzy skandowali „Chcemy odzyskać nasz kraj!”. Policja aresztowała ośmiu demonstrantów. W czwartek rano trwało sprzątanie miasta po nocnych zamieszkach. Pomagali w tym mieszkańcy.

Protesty w środę trwały również w Hampshire, w południowo-wschodniej Anglii. Pod hotelem w Aldershot zgromadziła się grupa osób z plakatami „żadnych mieszkań dla nielegalnych [imigrantów]”. Policja pilnowała wejścia do hotelu.

Sadiq Khan: W Londynie nie ma miejsca na nienawiść

Zamieszki potępił Sadiq Khan, burmistrz Londynu. Stwierdził, że są one „nie do zaakceptowania”.

– W czasie rosnących napięć [społecznych] mamy obowiązek zjednoczyć się i sprawić, by nasze miasta były bezpieczne i przyjazne dla wszystkich. (...) W Londynie nasza różnorodność jest naszą największą siłą i zawsze będziemy zjednoczeni przeciwko tym, którzy szerzą nienawiść i podziały – powiedział Khan.

W czwartek zaczęło się przesłuchanie przed sądem podejrzanego 17-latka. Cięży na nim dzięsieć zarzutów. •

Michał Kokot

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34330119

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34330135

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34330136

**NAJLEPSZE
REPORTAŻE**

**W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”**



OGŁOSZENIE BURMISTRZA JEZIORAN
z dnia 2 sierpnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Jezioran

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1 pkt 1 w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t. j. Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 z późn. zm.), zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Jezioranach **Uchwały Nr IV/20/24 z dnia 19 lipca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego miasta i gminy Jezioran** oraz o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Zainteresowani mogą składać wnioski do projektu planu ogólnego miasta i gminy w terminie do dnia 30 września 2024 r.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r., wnioski do projektu planu ogólnego oraz wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy składać na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego:

- za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /281406/skrytka
- na adres e-mail: um@jeziorany.com.pl
- pocztą na adres: Urząd Miejski, Plac Zamkowy 4, 11-320 Jeziorany
- osobiście w sekretariacie Urzędu Miejskiego w Jezioranach.

Wnioski do projektu planu ogólnego mogą być wnoszone wyłącznie na formularzu, którego wzór został ustalony rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 poz. 2509) opublikowanego na stronie <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>. Formularz jest dostępny również:

- w siedzibie Urzędu Miejskiego w Jezioranach
- w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Jezioranach <http://bip.jeziorany.nowoczesnagmina.pl/> w zakładce Gospodarka przestrzenna / Plan ogólny miasta i gminy.

Składający wniosek do projektu planu ogólnego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem.

Wnioski złożone po upływie podanego wyżej terminu do ich składania pozostawia się bez rozpatrzenia. Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Jezioran.

Burmistrz Jezioran
/-/ Kukasz Szpara

RODO - klauzula informacyjna dot. przetwarzania danych osobowych dostępna jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej <http://bip.jeziorany.nowoczesnagmina.pl/> w zakładce RODO/Klauzula informacyjna UM.

WYRZUCONY NA TRASIE EKSPRESOWEJ I POTRĄCONY PRZEZ KIEROWCĘ KONAŁ NA POBOCZU. NIKT NIE UDZIELIŁ POMOCY.

Przyszło nam żyć w czasach gdzie ludzka znieczulica sięga zenitu.

Ktoś wyrzucił małe bezbronne kocię na ekspresówce, wiedząc że skończy się to dla niego tragicznie. Ktoś inny potrącił je i pojechał dalej nie udzielając pomocy!

Dziesiątki kierowców mijają sparaliżowanego i przerażonego kociaka i odwracają wzrok! Nie wiemy jak długo czekał na pomoc. Cudem przeżył wypadek. Ważący niecały kilogram bezbronny kotek miał umierać w pełnym słońcu na rozgrzanym asfalcie.

Na szczęście jadąc trasą dostrzegliśmy przerażone ślepia błagające o ratunek. Zatrzymaliśmy ruch na całej trasie aby zabrać malucha do auta. Kociak obecnie walczy o życie w klinice.

Rtg wykazało przerwany rdzeń kręgowy ale w miejscu które sparaliżowało tylko ogon, który trzeba amputować. Potamaną tapkę da się złożyć i kicia ma szansę żyć w komforcie. Jedyne co nas martwi to wysokie koszty ratowania jego życia...Dlatego bardzo Was prosimy o pomoc finansową.

Dodatkowo walczymy o życie naszej psiej seniorki, która po udarze boryka się z poważnymi problemami neurologicznymi. Leczenie tak chorych zwierząt to ogromne koszty. Bez Was nie damy rady..

61k 607 140 557

Fundacja Przyjaciół Zwierz
27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: kotek z wypadku i Mysza po udarze
Ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki
tel. 607 140 557



Szykuje się rewolucja w umowach o dzieło i zlece

Piotr Miączyński

Rząd od kilku miesięcy wypuszcza w tej sprawie balony próbne.

Ministra pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk w czerwcu uprzedzała, że „umowy o dzieło, które są jedynym źródłem dochodu, powinny zostać oskładkowane”, a „pełne ozusowanie umów-zleceń nie budzi kontrowersji ani pracodawców, ani pracowników”.

Z tym brakiem kontrowersji pani ministra nieco przesadza. Gdyby tak było, to ozusowanie wprowadziłby rząd Mateusza Morawieckiego, który pierwsze podejście do tego tematu zrobił jeszcze w 2019 roku.

Później rozwiązanie znalazło się w Polskim Ładzie. Ale również upadło. Prawicowy rząd bał się narazić potężnej grupie wyborców, szacowanej na około milion osób (a przynajmniej tak ją szacowano przy poprzednich próbach). Ale teraz projekt się pojawił.

„Przedmiotowy projekt ustawy był omawiany na ostatnim posiedzeniu KERM [Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów]” – przekazało Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w odpowiedzi na pytania Business Insidera. Wyjaśniając jednocześnie, że chodzi o ozusowanie wszystkich umów cywilnoprawnych (w tym umów o dzieło). To oznacza dwie rzeczy. Po pierwsze, że projekt (którego wciąż publicznie nie pokazano) idzie dalej, niż wcześniej zapowiadano.

Po drugie, że gra w tej sprawie przeszła od słów do czynów.

Na czym będzie polegał projekt?

To mniej więcej wiadomo od dłuższego czasu. W obecnym wariantcie:

Ozusowane zostaną wszystkie (a nie tak, jak w tym momencie, tylko niektóre) umowy-zlecenia i o dzieło. Obecnie jest tak, że jeśli ktoś ma kilka umów-zleceń, to płaci składki tylko do wysokości minimalnego wynagrodzenia. Przy umowach o dzieło składek nie ma.

Umowy-zlecenia byłyby w pełni oskładkowane, czyli ubezpieczeniem emerytalnym, rentowymi, chorobowym i wypadkowym, identycznie jak umowy o pracę.

Resort twierdzi, że umowy o dzieło (nie tylko z własnym pracodawcą) powinny zostać ob-

Start? Od przyszłego roku. Poparcie polityczne? Niepewne. Stawka? Miliardy złotych do budżetu. Sprawa dotyczy około miliona osób, które na rękę dostaną dużo mniej niż do tej pory.

jęte obowiązkowymi ubezpieczeniami emerytalnym, rentowym i wypadkowym. Tutaj ubezpieczenie chorobowe będzie dobrowolne.

Wyjątek przy oskładkowaniu umów – uczniowie i studenci do 26. roku życia.

Termin – styczeń przyszłego roku (o tym terminie ministerstwo mówiło już kilkakrotnie).

Lukasz Kozłowski, ekspert Federacji Przedsiębiorców Polskich, wiosną tego roku liczył, że tylko pełne ozusowanie umów-zleceń przyniesie ponad 4 miliardy złotych rocznie.

Umowy-zlecenia byłyby w pełni oskładkowane jak umowy o pracę, a o dzieło miałyby dobrowolne jedynie ubezpieczenie chorobowe

Da to trochę luzu finansowemu ministrowi finansów Andrzejowi Domańskiemu, dzięki czemu może on sfinansować na przykład zmiany w składce zdrowotnej dla przedsiębiorców. – Zapewnimy finansowanie zmian w zakresie ograniczenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców ze skutkami za rok 2025 na poziomie 4 mld zł – mówił w piątek w Sejmie Domański.

I zapowiedział likwidację od 1 stycznia składki zdrowotnej od sprzedaży aktywów trwałych.

Kto skorzysta, a kto straci?

Oskładkowanie musimy zrealizować, bo to tzw. kamień milowy z Krajowego Planu Odbudowy (swoją drogą tylko Polska dostała takie wymagania, UE uznała, że mamy spory problem z różnymi warunkami ubezpieczenia społecznego dla różnych grup pracowników).

Zapisano to jako: „wejście w życie nowelizacji odpowiednich ustaw ograniczających seg-

mentację rynku pracy i zwiększających ochronę socjalną wszystkich osób pracujących na podstawie umów cywilnoprawnych poprzez objęcie tych umów składkami na ubezpieczenia społeczne”.

Morawiecki usiłował się z tego wycofać, długo to negocjował, ale bezskutecznie. To dla rządu jednocześnie wygodne i niewygodne. Wygodne, bo zarobi budżet, wypłaci mniejszą dotację do ZUS. Ale można się tu spodziewać potężnej awantury politycznej wśród koalicjantów i wściekłego ataku opozycji. To się zresztą już zaczęło.

Notowania rządu mogą mocno spaść, dlatego sprawa nie jest nagłaśniana i raczej omawiana w ukryciu. Ozusowanie podoba się części przedsiębiorców, bo dotychczasowy brak składek wykorzystywany jest jako przewaga konkurencyjna. To częsty trik choćby przy zamówieniach publicznych, gdzie firmy zatrudniające na umowach-zleceniach są tańsze od firm, które ludzi mają na etatach.

Moskwa zrezygnowała z ogłoszenia bankructwa P

Sąd w Moskwie zakończył postępowanie w sprawie ogłoszenia bankructwa PGNiG. Wniosek o to rosyjski fiskus, twierdząc, iż nieistniejący już polski koncern nie zapłacił ok. 41,5 tys. zł podatków.

Sąd arbitrażowy w Moskwie zakończył postępowanie w sprawie ogłoszenia bankructwa PGNiG. Informując o tym, rosyjskie media nie podały uzasadnienia tej decyzji.

Wniosek o ogłoszenie bankructwa PGNiG złożył w marcu moskiewski inspektorat Federalnej Służby Podatkowej. W tym czasie PGNiG nie istniało już od 1,5 roku, bo w listopadzie 2022 r. gazowy koncern został przejęty przez Orlen.

Precedensowa sprawa

Rosyjski fiskus twierdził, że PGNiG nie zapłaciło 902 tys. rubli (teraz to

równowartość 41,5 tys. zł) podatków. Nie wyjaśnił, skąd się miały wziąć te zaległości. Ale z ich powodu domagał się ogłoszenia w Rosji bankructwa polskiego koncernu i zlicytowania jego majątku.

Do początku tego roku sądy w Rosji oddalały wnioski o ogłoszenie bankructwa zagranicznych spółek. Wskazywały, że procedury związane z bankructwem i likwidacją spółki powinny być prowadzone zgodnie z przepisami prawa tego państwa, w którym spółka jest zarejestrowana.

Jednak w lutym tego roku Sąd Najwyższy Rosji uznał, że rosyjskie sądy mają prawo ogłaszać bankructwo zagranicznych firm. Dotyczyć to może tylko zagranicznych firm, które „mają ścisłą więź” z Rosją, czyli np. prowadzą interesy w Rosji, tutaj są beneficjenci tych spółek i ich majątek, zawierają dużą liczbę transakcji na te-

renie Rosji. A procedura upadłościowa może dotyczyć aktywów dłużnika na całym świecie lub tylko w Rosji.

PGNiG była bodaj pierwszą zagraniczną spółką, której bankructwo chciał ogłosić rosyjski fiskus, korzystając z ogłoszonego miesiąc wcześniej stanowiska Sądu Najwyższego Rosji.

Nie koniec sporów

Sąd arbitrażowy w Moskwie nie spieszył jednak z rozpatrzeniem wniosku fiskusa. Najpierw wstrzymał postępowanie, bo Federalna Służba Podatkowa nie przedstawiła zawiadomienia o wręczeniu PGNiG swojego pozwu lub innych dokumentów potwierdzających wysłanie do PGNiG kopii wniosku o uznanie dłużnika za bankruta.

W połowie kwietnia sąd w Moskwie zdecydował się zająć wnioskiem fiskusa i wyznaczył ter-

min rozprawy w tej sprawie na 19 czerwca. Ale tego dnia przeniesiono termin rozprawy na 31 lipca. A wtedy moskiewski sąd zakończył postępowanie.

To jednak nie kończy sądowych zatargów Rosji z Orlenem/PGNiG.

W marcu Gazprom pozwał do sądu arbitrażowego w Sankt Petersburgu Orlen i jego gazociagową spółkę EuRoPol Gaz oraz brytyjską i polską spółkę firmy doradczej EY o zapłatę 935 mln dol. odszkodowania. Z jakiego tytułu – nie wiadomo.

Do pozwu Gazpromu w charakterze interwenienta ubocznego dołączyła Prokuratura Generalna Rosji. Termin rozprawy w tej sprawie sąd w St. Petersburgu wyznaczył na początku września.

Ten sam sąd arbitrażowy w St. Petersburgu w listopadzie zeszłego roku skazał zaocznie Orlen na zapłatę Gazpromowi 1,5 mld dol. Pienią-

dze te polski koncern miałby zapłacić w razie zasądzenia takiej kwoty od Gazprom dla Orlenu w postępowaniu toczącym się przed Trybunałem Arbitrażowym w Sztokholmie. Rosyjski sąd na wniosek Gazpromu zakazał też Orlenowi kontynuować postępowanie przez Trybunałem w Sztokholmie. Zgodnie z kontraktami zawieranymi z Gazpromem przez PGNiG i przejętymi przez Orlen ich spory ma rozstrzygać właśnie Trybunał Arbitrażowy w Sztokholmie.

Jak Gazprom traktuje międzynarodowe sądy

Obecnie Gazprom notorycznie odmawia honorowania zapisów w kontraktach z zachodnimi koncernami o rozstrzyganiu ich sporów przez międzynarodowe sądy arbitrażowe. I jednocześnie z powodzeniem Gazprom wnioskuje do sądu w St. Petersburgu, aby zaka-

niach

Ile jest do stracenia?

Zmiana bardzo się nie spodoba zleceniobiorcom i osobom na umowach o dzieło. Owszem, uzyskają prawo do znacznie wyższej emerytury, a np. w razie choroby lub wypadku – do znacznie wyższego zasiłku lub renty niż do tej pory.

Ale?

„Wprowadzenie obowiązku odprowadzania składek na ubezpieczenie społeczne od każdej umowy-zlecenia oznaczać będzie oczywiście większe wpływy do ZUS, jednocześnie jednak oznacza obłożenie tych umów większymi daninami, co spowoduje albo wzrost kosztów zleceniodawcy, albo spadek wynagrodzenia netto zleceniobiorcy” – pisze w swojej analizie sporządzonej wiosną firma konsultingowa Grant Thornton.

Jeszcze raz – obecnie umowa-zlecenie podlega pod obowiązkowe składki ZUS, jeśli dla zleceniobiorcy jest jedynym źródłem dochodu. Kolejne umowy-zlecenia, o ile nie są zawarte z pracodawcą, a wartość pierwszej umowy przekraczała wysokość minimalnego wynagrodzenia, nie muszą być oskładkowane.

Co się stanie, jeśli projekt ministerstwa stanie się prawem?

Teoretycznie firma mogłaby zwiększyć kwotę wynagrodzenia w taki sposób, aby kwota na rękę zleceniobiorcy pozostała taka sama. Wtedy jednak musiałaby ponieść koszt o prawie 40 proc. wyższy niż obecnie.

Możliwe jest rozwiązanie kompromisowe. Czyli przy zachowanej kwocie brutto zwiększyłby się koszt zleceniodawcy i jednocześnie zmniejszyłaby się wysokość kwoty, którą wykonujący zlecenie otrzyma na rękę.

Przy umowie 5000 zł osoba fizyczna dostalaby 558 zł mniej, a jednocześnie firma poniosłaby koszt o 896 zł wyższy.

Analogicznie przy umowie rządu 2000 zł osoba fizyczna dostalaby 223 zł mniej, a jednocześnie firma poniosłaby koszt o 410 zł wyższy.

„Gdyby jednak zleceniodawca nie mógł sobie pozwolić na zwiększenie kosztów, utrzymanie umowy-zlecenia przy zachowaniu poziomu kosztów oznaczałoby spadek wynagrodzenia netto zleceniobiorcy o 28 proc.” – konkluduje Grant Thornton. ●

AI w służbie państwa

Rada ds. AI przy resorcie cyfryzacji po sześciu miesiącach pracy zaproponowała 10 rozwiązań AI, które według nich warto wprowadzić w Polsce.

Bolesław Breczko

– Wspólnie z Ministerstwem Cyfryzacji wybraliśmy 10 projektów w pięciu obszarach: bezpieczeństwo, zdrowie, edukacja, skuteczne państwo i rozwój – mówi w rozmowie z Wyborczą.biz Miron Mironiuk, lider zespołu PL/AI. – Już po tygodniu od rozpoczęcia prac przedstawiliśmy opisy projektów, a w kolejnych tygodniach przeprowadziliśmy dziesiątki spotkań i pilotaże w obszarze edukacji, skutecznego państwa i zdrowia.

W raporcie zespół PL/AI rozpiisał dotychczasowe kamienie milowe projektów i zasugerował dalsze działania. W niektórych wymagane są międzyresortowe dyskusje, powołanie odpowiednich zespołów i koordynatorów, a także znalezienie pieniędzy na ich realizację.

Zdrowie

Zespół PL/AI wskazuje, że dzięki zastosowaniu sztucznej inteligencji do analizy zdjęć RTG jest w stanie pomóc w lepszym i wcześniejszym wykrywaniu nowotworów piersi.

W ramach tego projektu zespół przeprowadził pilotaż programu w Szpitalu im. Mikołaja Kopernika w Łodzi, gdzie wykazano, że AI dorównuje w tym skutecznością certyfikowanym radiologom.

Zespół sugeruje także wykorzystanie botów głosowych do kontaktów telefonicznych z pacjentkami, aby zachęcać je do badań mammograficznych. Alarmed jednak, że o ile szpitale i samorządy chętnie wykorzystywałyby takie narzędzia, o tyle nie mają informacji, które z obecnie dostępnych aplikacji gwarantują wystarczający poziom bezpieczeństwa. PL/AI rekomenduje przegląd dostępnych rozwiązań.

Według zespołu koszt wdrożenia AI do analizy zdjęć RTG byłby o 60 proc. niższy niż koszt call center. Miałoby to być sfinansowane z Krajowego Planu Odbudowy.

Drugim projektem proponowanym przez PL/AI jest budowa centralnego repozytorium danych medycznych. Miałoby do niego trafiać anonimowe wyniki badań, zdjęcia RTG, informacje o chorobach Polaków, którzy się na to zgodzą.

Te dane mogłyby być udostępniane do tworzenia modeli AI z zakresu medycyny. PL/AI rekomenduje, aby projekt był rozwijany w modelu open source, a dane – udostępniane także innym podmiotom, w tym państwowym.

Edukacja

W tym obszarze PL/AI stawia na naukę programowania oraz wykorzystania sztucznej inteligencji do stworzenia wirtualnego korepetytora, na początku z angielskiego i matematyki.

Program „Programowanie = nasz drugi język” ma być kontynuowany i rozszerzany na kolejne szkoły i gminy: na 100 gmin od września 2024, 500 gmin w 2025 r. i wszystkie 2477 gmin w 2026 r.

Każdy z nauczycieli biorących udział w projekcie otrzymywał w czasie trwania programu stypendium. Łącznie rządowy NASK wyłożył na nie 900 tys. zł. Zespół Mironiuka szacuje, że na same szkolenia nauczycieli trzeba byłoby wydać w kolejnym roku szkolnym 5 mln zł, a jeśli dodać do tego stypendia, to kwota zaczyna robić się zawrotna: zakładając,

że byłby to podobny system jak w pilotażu, to przy 100 gminach byłby to wydatek rządu 21 mln zł, a dla całego kraju – między 750 mln, a nawet 1 mld zł rocznie. Zespół PL/AI w kosztorysie informuje jednak wyłącznie o kosztach szkoleń nauczycieli.

Zespół sugeruje stworzenie sztucznej inteligencji też do korepetycji (nazwaną Korepetytor AI), ale nie ma w tej chwili gotowego rozwiązania. Wskazuje, że mógłby on powstać podczas dwumiesięcznego hackatonu (konkursu programistycznego), w którym powstałaby platforma do samodzielnej nauki dla uczniów klas 7-8 (dotkniętych likwidacją gimnazjów). Organizatorem tego wydarzenia miałoby być Ministerstwo Cyfryzacji. Jego koszt szacują na 300 tys. zł, a koszty stworzenia takiego systemu – na 10 mln zł.

– Państwo musiałoby ogłosić na to przetarg i wybrać do tego firmę zewnętrzną – wyjaśnia Miron Mironiuk.

Administracja, sądy i tworzenie prawa

Zespół PL/AI sugeruje tu stworzenie zaawansowanego rozwiązania AI, które pomagałoby sądom w rozpatrywaniu spraw o kredyty frankowe. W uzasadnieniu pisze, że obecnie ok. 200 tys. takich spraw zatyka kilka sądów w Polsce.

– Polscy politycy widzą potencjał sztucznej inteligencji. Ponadto mamy pół miliona kompetentnych i zaangażowanych urzędników w administracji (...) i pozytywny odzew od samorządów

MIRON MIRONIUK
lider zespołu PL/AI

AI miałaby pomóc w powtarzalnych czynnościach wykonywanych przez pracowników sądów i w wyliczaniu roszczeń, do których zatrudniany jest biegły.

Zespół informuje, że ten projekt jest dopiero na wczesnym etapie, a do jego realizacji potrzebne jest lepsze poznanie pracy sądów oraz udostępnienie danych z Ministerstwa Sprawiedliwości.

Koszt takiego systemu: 2 mln zł.

– Koszt byłby znacznie niższy, jeżeli rząd zdecydowałby się zbudować to samodzielnie, np. w ramach Centralnego Ośrodka Informacyjnego [rządowy ośrodek usług programistycznych, który tworzy większość najważniejszych usług i aplikacji informatycznych – red.]. To nie jest jakieś wielkie wyzwanie technologiczne, ale wymaga bardzo dużego zaangażowania Ministerstwa Sprawiedliwości. Potrzebne jest zaangażowanie państwa i dostęp do zanonimizowanych historycznych dokumentów procesowych, dotyczących kredytów frankowych – tłumaczy Wyborczą.biz Mironiuk.

Drugim problemem w tym obszarze, który chce rozwiązać PL/AI jest analiza aktów prawnych. Sztuczna inteligencja miałaby pomagać wykrywać błędy, luki i sprzeczności w aktach prawnych polskich i unijnych. Zespół informuje, że w styczniu 2024 r. przeprowadził pierwsze testy, wykorzystując dostępne modele językowe, które trafnie

zidentyfikowały sprzeczności pomiędzy ustawami. Koszt projektu na tym etapie nie jest znany.

Rozwój

Zespół PL/AI wskazuje także systemowe wyzwania, których rozwiązanie pomogłoby rozwijać polski ekosystem AI.

Pierwszym elementem proponowanym przez zespół jest budowa Polskiego Centrum Obliczeniowego (PCO). Miałoby ono powstać na bazie już istniejących akademickich centrów obliczeniowych takich jak Cyfronet AGH w Krakowie. Znajdujące się tam superkomputery Helios i Athena wyposażone są łącznie wyposażone w równowartość 650 kart GPU (procesorów do trenowania i obsługi sztucznej inteligencji).

Zespół PL/AI sugeruje, że Polska powinna dysponować centrum obliczeniowym o mocy 10 tysięcy GPU, co pozwoliłoby na konkurowanie z Francją i Wielką Brytanią. Narodowe Centrum Obliczeniowe Francji CNRS wydało ostatnio 40 mln euro na doposażenie swojego najmocniejszego komputera Jean Zay w ok. 1500 GPU. Z kolei brytyjski superkomputer Islamabad-AI ma zostać docelowo wyposażony w 5280 GPU za kwotę 250 euro.

PL/AI sugeruje stopniową rozbudowę Cyfronetu poprzez wykorzystanie środków z unijnego programu rozbudowy superkomputerów w Unii Europejskiej Euro HPC JU. Koszt inwestycji zespół przewiduje na 16 mln euro przy wartości rynkowej 40 mln euro.

Zespół sugeruje także przeznaczenie 20 proc. budżetu (1 mld zł rocznie) dla NCBR na badania i projekty sztucznej inteligencji. Część z tych pieniędzy miałaby być przyznawana jako kredyty na obliczenia w PCO, aby wspierać jego dalszą rozbudowę.

Minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski już od dawna powtarza, że chciałby powołać specjalny Fundusz AI, który miałby pomóc rozwijać ten sektor w Polsce, jak na razie nie ma żadnych wiążących decyzji w tej sprawie. Dlatego zespół PL/AI rozpiisał własne sugestie, jak mógłby on wyglądać.

Fundusz miałby być finansowany przez spółki skarbu państwa, a pieniądze przeznaczone na badania i rozwój AI. Wzorem dla niego mógłby być program World Innovation Lab.

Fundusz miałby mieć siedziby też za granicą: w San Francisco i Singapurze, by budować i utrzymywać kontakty z największymi funduszami inwestycyjnymi.

Ostatnim obszarem, którym zajmował się zespół PL/AI jest bezpieczeństwo, jednak w raporcie nie umieszczono szczegółów projektów. Zaproponowano, aby raport na ten temat został przekazany w czasie osobistego spotkania ze względu na wrażliwość zagadnienia. Zasugerowano natomiast, aby zwiększyć wykorzystanie sztucznej inteligencji przez systemy wojskowe budowane w Polsce.

Ministerstwo będzie inicjować działania

Ministerstwo Cyfryzacji poinformowało Wyborczą.biz, że zwróciło się do zespołu z dodatkowymi pytaniami. Po uzyskaniu odpowiedzi departament badań i innowacji MC będzie inicjował projekty z właściwymi ministerstwami, bo wymagają one często głębokiej współpracy międzyresortowej.

Zespół PL/AI startował w styczniu 2024 z pompą i wiralowym sukcesem dzięki odtworzeniu słynnego w internecie zdjęcia „imprezy informatyków”. Jeden z nich, Tomasz Czajka, pojawił się nawet na obu zdjęciach. ●

GNiG



zał zachodnim koncernom procesowania się w międzynarodowych sądach arbitrażowych pod groźbą zapłaty równowartości przyznanego przez nie odszkodowania od Gazpromu.

Te wyroki sądu w St. Petersburgu obowiązują jedynie na terytorium Federacji Rosyjskiej. ● **Andrzej Kublik**

● **PGNiG była bodaj pierwszą zagraniczną spółką, której bankructwo chciał ogłosić rosyjski fiskus**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Informatycy i inni samozat będą musieli płacić wyższe



• Samozatrudnieniem chce się zająć także Unia Europejska, która pracuje nad specjalną dyrektywą, mającą zadbać o pracowników platform cyfrowych FOT. SHUTTERSTOCK

Ta decyzja szefa Krajowej Administracji Skarbowej może uderzyć w tysiące polskich przedsiębiorców i pracowników, zwłaszcza zatrudnionych w branży IT. Skarbówka jasno przyznała, że ich praca w ramach B2B to często sprzeczna z prawem optymalizacja podatkowa.

Leszek Kostrzewski

– To stanowisko skarbowki może mieć duże znaczenie dla osób samozatrudnionych. Odczuć je mogą zwłaszcza informatycy, którzy w większości pracują w ramach B2B, bo im się to najbardziej opłaca – uważa dr Łukasz Wacławik z wydziału zarządzania krakowskiej AGH.

I podaje powody, dla których pracodawcy często proponują zatrudnionym samozatrudnienie zamiast umowy o pracę.

Powód pierwszy i najważniejszy: koszty. Takie zatrudnienie zwyczajnie się pracodawcy opłaca, bo oszczędza m.in. na składkach ZUS.

Zyskuje też pracownik, bo dzięki korzyściom podatkowym więcej zarabia na rękę. Mając bowiem własną działalność, może płacić np. 19-proc podatek liniowy.

Jeszcze więcej zyskują osoby na B2B, będące na zryczałtowanym podatku dochodowym.

To forma, którą często wybierają m.in. dobrze zarabiający pracownicy IT, którzy płacą preferencyjne podatki dochodowe w wysokości 8,5 lub 12 proc., niezależnie od poziomu wynagrodzenia

W przypadku umowy o pracę przekroczenie rocznych przychodów rzędu 120 tys. zł, a więc ok. 10 tys. zł miesięcznie, wiązałoby się z koniecznością płacenia podatku w wysokości 32 proc. A w dobrze wynagradzanym sektorze IT przekroczenie tego progu jest normą.

I jeszcze jedna korzyść: osoba na samozatrudnieniu może wydatki (np. na samochód czy telefon) wpisywać w koszty. Zyskuje też na mniejszej składce zdrowotnej (na ryczałcie płaci stałą kwo-

tę, niezależnie od zarobku, a na etacie 9 proc. od pensji, czyli im więcej zarabia, tym więcej płaci na NFZ).

Decyzja skarbowki

Nic więc dziwnego, że w Polsce tak powszechne jest samozatrudnienie. Osobom, które wybrały taką formę zatrudnienia, może się jednak nie spodobać ostatnie stanowisko skarbowki.

O co chodzi? 12 czerwca szef Krajowej Administracji Skarbowej wyraził zastrzeżenia do zatrudniania na B2B.

Do KAS zwróciła się spółka X. „Jesteśmy spółką akcyjną, ale planujemy założyć spółkę z o.o., w której będziemy mieli, 100 proc. udziałów. Planujemy wypowiedzenie umów o pracę z pracownikami ze spółki akcyjnej i zaproponowanie im przejścia na działalność gospodarczą. Następnie osoby te, będące już na samozatrudnieniu, będą współpracować z naszą spółką z o.o.” – napisała firma X we wniosku do KAS.

Firma prosiła o tzw. opinię zabezpieczającą. Co to takiego? W wielkim skrócie to stanowisko KAS stwierdzające, że sposób rozliczania podatków przez danego podatnika nie ma na celu obejścia prawa. Inaczej mówiąc: podatnik swoimi decyzjami nie unika/uchyla się od płacenia należnych podatków.

Skarbówka odpisała spółce, że opinii zabezpieczającej nie wyda. Najciekawsze było jednak uzasadnienie, które w niespotykany dotąd sposób uderza w firmy wysyłające pracowników na samozatrudnienie.

Szef KAS wskazał, że obowiązująca ustawa o PIT mówi jasno o ograniczeniu korzystania przez podatników z tzw. fikcyjnego samozatrudnienia.

„Jest to sytuacja, w której podatnik zakłada działalność gospodarczą, ale faktycznie realizuje usługi tylko na rzecz jednego podmiotu, najczęściej byłego pracodawcy i wykonuje obowiązki (często przedmiotowo pokrywające się z treścią świadczeń wykonywanych na podstawie stosunku pracy) w sposób charakterystyczny dla stosunku pracy (pod kierownictwem zleceniodawcy, w miejscu i czasie przez niego wskazanym)” – przypomniał szef KAS.

Odnosząc się do spółki X, KAS napisał, że z przedstawionego opisu wynika, iż spółka wykazuje „sztuczne działanie” tylko po to, by płacić niższe podatki.

„Rozwiązanie przez spółkę umów o pracę, aby spółka zależna zawarła z nimi umowy o świadczenie usług w ramach prowadzonych przez nich pozarolniczych działalności gospodarczych

Samozatrudnieni podatki?

Skarbowka jasno stwierdziła, że wypychanie pracowników z umów o pracę na umowy B2B można potraktować nie tylko jako unikanie opodatkowania (bo zamiast PIT 12 lub 32 proc. można płacić podatek liniowy 19 proc. lub ryczałt od przychodów od 2 do 17 proc.), ale też jako fikcyjne samozatrudnienie

(przy niezmienionym zakresie wykonywanych przez nich zadań), może prowadzić do powstania korzyści podatkowej sprzecznej z intencją ustawodawcy” – stwierdził szef KAS (decyzja nr. DKP3.8082.10.2023).

Zapłać zaległe podatki

Robert Nogacki, radca prawny, partner zarządzający w Kancelarii Prawnej Skarbiec przyznaje, że decyzja KAS ma duże znaczenie, bo skarbowka jasno stwierdziła, że wypychanie pracowników z umów o pracę na umowy B2B można potraktować nie tylko jako unikanie opodatkowania (bo zamiast PIT 12 lub 32 proc. można płacić podatek liniowy 19 proc. lub ryczałt od przychodów od 2 do 17 proc.), ale też jako fikcyjne samozatrudnienie.

Takie stanowisko może mieć poważne konsekwencje zarówno dla spółki X, jak i innych, które działają w ten sam sposób. Po prostu skarbowka może domagać się od nich zapłaty zaległych podatków

– Uznanie, że czynność faktyczna może prowadzić do uzyskania korzyści podatkowej, daje odpowiednim organom możliwość określenia wysokości podatków, tak jakby np. umowy o współpracy nie było i nadal obowiązywała umowa o pracę – wyjaśnia Robert Nogacki.

Podobnie uważa Przemysław Hinc, doradca podatkowy i członek zarządu PJH Doradztwo Gospodarcze:

– W przypadku, gdy fiskus uzna, że w sprawie nie mamy do czynienia z samozatrudnieniem, lecz faktycznym stosunkiem pracy, może okazać się, że zaliczki na PIT nie zostały przez takiego 'pracodawcę' odprowadzone do urzędu skarbowego i można je teraz wyegzekwować. Podobnie zresztą będzie w przypadku składek na ubezpieczenia społeczne, fundusze i ubezpieczenie zdrowotne.

Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich przyznaje, że gdyby skarbowka uznała, że pracodawca nie miał prawa zmieniać umów o pracę na samozatrudnienie, musiałby zapłacić zaległe podatki. – Ale później mógłby domagać się przed sądem zwrotu tej różnicy od pracowników – mówi Kozłowski.

Test przedsiębiorczości

Samozatrudnienie od dawna jest piętnowane przez Lewicę, a wcześniej przez PiS.

– Jeśli ktoś chodzi do pracy, spełnia zasady obowiązujące etatowców, a jednocześnie udaje, że jest jednoosobową działalnością gospodarczą po to, żeby

unikać podatku, jest to oszustwo – mówiła jeszcze w ubiegłym roku Magda Biejat, senatorka Lewicy.

Lewica ze śmieciówkami i samozatrudnieniem próbowała walczyć już w 2021 roku. Adrian Zandberg, współprzewodniczący Razem, złożył wtedy projekt ustawy, który zakładał większe kompetencje Państwowej Inspekcji Pracy. Miałaby ona kontrolować, czy w sposobie wykonywania obowiązków występują przesłanki do uznania, że między firmą a pracownikiem zachodzi de facto stosunek pracy.

Pięć lat wcześniej z naciąganyimi umowami B2B walczyć chciał także rząd Prawa i Sprawiedliwości, proponując tzw. test przedsiębiorczości.

Na czym miał polegać? Otóż kto spełnia warunki zależności ekonomicznej i organizacyjnej, musiałby przenieść się na umowę o pracę i zgodnie z jej wymogami płacić ZUS i podatki.

W pomysł PiS zależność ekonomiczną występuje wówczas, gdy przedsiębiorca wystawia co najmniej 75 proc. faktur jednemu podmiotowi. Natomiast zależność organizacyjna, gdy pracodawca narzuca czas i miejsce pracy. De facto tzw. test przedsiębiorcy to po prostu odwrócony dowód stosunku pracy.

Wprowadzenie testu miało według PiS przynieść tylko w 2019 roku dodatkowe 1,2 mld zł wpływów do budżetu państwa. Ostatecznie partia Jarosława Kaczyńskiego wystraszyła się utraty poparcia przedsiębiorców i z pomysłu się wycofała.

Samozatrudnieniem chce się zająć także Unia Europejska, która pracuje nad specjalną dyrektywą, mającą zadbać o pracowników platform cyfrowych.

UE chce, by istnienie stosunku pracy uznawać, jeśli spełnione są co najmniej trzy z poniższych przesłanek:

- cyfrowa platforma pracy określa górne limity wynagrodzenia;
- pracownik musi przestrzegać określonych zasad dotyczących wyglądu i zachowania wobec odbiorcy usługi lub zleceniodawcy pracy;
- wykonanie pracy podlega nadzorowi przez platformę, w tym poprzez środki elektroniczne;
- platforma ogranicza swobodę wyboru godzin pracy lub okresów nieobecności;
- ogranicza się też swobodę przyjmowania lub odrzucania zadań;
- ograniczeniom podlega swoboda korzystania z podwykonawców lub zastępców;
- ogranicza się możliwość rozbudowy bazy klientów lub wykonywania pracy na rzecz osób trzecich. ●

Skarbowka przygląda się samozatrudnionym

Eksperci komentują decyzję KAS

Monika Piątkowska, doradczyni podatkowa w Epity.pl, zwraca uwagę, że odmową wydania opinii zabezpieczającej fiskus przypomniał, że ma prawo kwestionować przejścia pracowników z umowy o pracę na współpracę B2B i będzie z tego prawa korzystać.

– Organy podatkowe mogą oceniać, czy osoba prowadząca działalność gospodarczą jest prawdziwym przedsiębiorcą. Jeśli fiskus uzna, że podatnik pozostaje dalej faktycznym pracownikiem danej firmy, wówczas zakwestionuje jego rozliczenia jako przedsiębiorcy – mówi Piątkowska

I dodaje: – Odmowa wydania opinii może być również zwiastunem, że organy podatkowe baczniej będą przyglądać się przejściom z umowy o pracę na samozatrudnienie, weryfikując, czy sposób działania podmiotów nie był sztuczny, a dana osoba nie pozostaje nadal nieformalnym pracownikiem swojego dawnego pracodawcy.

– Jest to sygnał dla osób, które współpracują na zasadach B2B ze swoimi byłymi pracodawcami, że w przypadku kontroli kwestia zmiany formy zatrudnienia może być wnikliwie weryfikowana przez skarbowkę – podkreśla Monika Piątkowska.

Podobnie uważa Kuba Lewandowski, doradca podatkowy z PwC Polska.

– W świetle ostatnich odmów wydania interpretacji podatkowych oraz opinii zabezpieczających można zauważyć chęć organów podatkowych do kwestionowania biznesowego uzasadnienia dla współpracy z kontrahentami w modelu B2B (w szczególności dla wyższej kadry) – mówi Lewandowski.

Po co nowa spółka?

Aby więcej zaoszczędzić

W sprawie spółki X jest jeszcze jedna ważna rzecz. Niektórych naszych czytelników zaskoczyło, dlaczego – jak czytamy we wniosku o opinię zabezpieczającą – spółka planowała wszystkich swoich pracowników na etacie przenieść na samozatrudnienie do nowej, specjalnie do tego powołanej spółki? Po co powoływać nową spółkę?

Wyjaśnia nam to dr Piotr Sekulski, doradca podatkowy w kancelarii Outsourced.pl: – Korporacje tworzą nowe firmy i do tych nowych firm przenoszą pracowników na samozatrudnienie. A dlaczego nie przenoszą na samozatrudnienia w macierzystej firmie, w której dany pracownik pracuje? Wynika to ze względów podatkowych i składowych – mówi.

I dodaje, że jeśli samozatrudniony świadczy usługi na rzecz swojego byłego pracodawcy, to nie może skorzystać z ulgi w ZUS, a więc ulgi na start ani z małego ZUS. Podobnie nie może skorzystać z korzystniejszych form rozliczenia podatków (w pierwszym roku liniówki, a w drugim ryczałtu). – Co więc robi korporacja, aby jej nowo samozatrudnieni więcej zarabiali? Przenosi ich do nowej spółki i od razu samozatrudniony może płacić niższe składki i podatki – tłumaczy Sekulski.

Co dokładnie mówią przepisy?

Zacznijmy od podatków.

Otóż pracodawcy często proponują zatrudnionym samozatrudnienie zamiast umowy o pracę, tłumacząc im że dzięki korzyściom podatkowym więcej zarabia na rękę. Mając bowiem własną działalność, samozatrudniony może płacić np. 19-proc podatek liniowy.

Jeszcze więcej zyskują osoby na B2B, będące na zryczałtowanym podatku dochodowym. To forma, którą często wybierają m.in. dobrze zarabiający pracownicy IT, którzy płacą preferencyjne podatki dochodowe w wysokości 8,5 lub 12 proc.

W przypadku umowy o pracę przekroczenie rocznych przychodów rzędu 120 tys. zł, a więc ok. 10 tys. zł miesięcznie, wiąże się z koniecznością płacenia podatku w wysokości 32 proc. A w dobrze wynagradzanym sektorze IT przekroczenie tego progu jest normą.

Jest tylko jeden problem: przepisy mówią jasno, że samozatrudniony, który pracuje na rzecz swojego byłego pracodawcy (gdzie pracował etacie) może dopiero po roku na samozatrudnieniu przejść na podatek liniowy, jeszcze dłużej, bo dwa lata musi czekać na pozwolenie, aby przejść na ryczałt.

Podobnie wygląda sprawa ze składkami ZUS. Jeśli nowo samozatrudniony pracuje na rzecz byłego pracodawcy, nie może skorzystać z tzw. ulgi na start (zakłada zwolnienie ze składek na 6 miesięcy) i tzw. małego ZUS (dużo mniejsze składki) i musi płacić pełne składki.

– Teoretycznie wystarczy jednak założyć nową firmę i do niej przenieść samozatrudnionych i „łapiemy się” na wszystkie ulgi. Ten mechanizm jest wykorzystywany w przypadku osób o wysokich kwalifikacjach, jak np. informatycy. Bywa tak, że pracownik sam przychodzi do szefa i prosi go, aby coś wymyślił, aby on więcej zarabiał. Często rozwiązanie jest więc jedno – B2B w nowej spółce – mówi Piotr Sekulski (od razu prosi jednak o zaznaczenie, że tylko wyjaśnia mechanizm, nie zachęca nikogo do takich decyzji). ●

Leszek Kostrzewski

Odmowa wydania opinii może być również zwiastunem, że organy podatkowe baczniej będą przyglądać się przejściom z umowy o pracę na samozatrudnienie, weryfikując, czy sposób działania podmiotów nie był sztuczny

MONIKA PIĄTKOWSKA,
doradczyni podatkowa
w Epity.pl

Reformy Javiera Milei

Czego Argentyna może się nauczyć od Polski

Prezydent Milei stoi w obliczu tych samych wyzwań, co Leszek Balcerowicz w 1989 r. Czy Argentynczykom – jak Polakom – starczy cierpliwości, by przetrwać okres wyrzeczeń?

Zitelmann

Javier Milei, obejmując urząd prezydenta Argentyny, rozpoczął misję walki z ubóstwem – ale czy zakończy się ona sukcesem? W 1989 roku wolnorynkowa transformacja Leszka Balcerowicza pozwoliła przekształcić Polskę z jednego z najbiedniejszych krajów w Europie w lidera wzrostu gospodarczego na kontynencie. To doskonały przykład na to, że to, co Milei zamierza zrobić w Argentynie, jest możliwe i może doprowadzić kraj do lepszej przyszłości. Pod jednym warunkiem.

Ale najpierw trochę tła historycznego. Prawdopodobnie nie ma na świecie drugiego kraju, który w ciągu ostatnich stu lat tak dramatycznie podupadł, jak Argentyna. Na początku XX wieku średni dochód na mieszkańca był jednym z najwyższych na świecie. Wyrażenie „riche comme un argentin” – bogaty jak Argentynczyk – było wówczas powszechnie słyszany zwrotem.

Upadek Argentyny rozpoczął się, gdy Juan Domingo Perón został wybrany na prezydenta w lutym 1945 roku. Jego program polityczny opierał się na zwiększeniu roli państwa w gospodarce. Argentyńska firma telefoniczna została znacjonalizowana, tak samo kolej, dostawy energii czy radio. W latach 1946–1949 wydatki rządowe się potroiły. Liczba pracowników sektora publicznego wzrosła z 243 000 w 1943 r. do 540 000 w 1955 r. – utworzono wiele nowych miejsc pracy w agencjach rządowych i służbie cywilnej, aby zapewnić utrzymanie zwolennikom Partii Peronowskiej. Polityka gospodarcza była socjalistyczna: chociaż liczba pasażerów i ładunków na kolei uległa stagnacji, liczba pracowników w latach 1945–1955 wzrosła o ponad 50 procent. Związki zawodowe Peróna stały się, obok wojska, najpotężniejszymi organizacjami w Argentynie.

Historia gospodarcza Argentyny to historia inflacji, hiperinflacji, bankructw państwowych i zubożenia. Od czasu uzyskania niepodległości w 1816 r. kraj doświadczył dziewięciu bankructw, z których ostatnie miało miejsce w 2020 r. – to tragiczna histo-



• Prezydent Argentyny Javier Milei FOT. REUTERS/MATIAS BAGLIETTO

ria dla tak dumnego kraju, który niegdyś był jednym z najbogatszych na świecie. Z wyjątkiem lat 90. XX wieku Argentyna cierpiała z powodu dwucyfrowej inflacji każdego roku od połowy lat 40. Kiedy Milei został wybrany w wyborach, kraj zmagał się z hiperinflacją i gwałtownym wzrostem wskaźników ubóstwa.

Podobną sytuację zastał Leszek Balcerowicz, zanim zainicjował w Polsce serię reform wolnorynkowych. W latach 80. Polska była jednym z najbiedniejszych krajów w Europie. Zadłużenie Polski wobec zachodnich wierzycieli rosło i rosło, a w 1984 r. Polska była trzecim największym dłużnikiem na świecie. Zadłużenie zagraniczne brutto Polski wzrosło z 1,1 mld USD w 1971 r. do 40 mld USD w 1989 r., czyli więcej niż w jakimkolwiek innym kraju socjalistycznym. W 1989 roku inflacja w ujęciu rocznym wyniosła w Polsce 640 procent.

Podobnie jak Milei, Balcerowicz był ekonomistą, który wyznawał zasady bliskie austriackiej szkole ekonomii, czerpiąc inspirację z prac Ludwiga von Misesa i Friedricha Augusta von Hayeka. I podobnie jak Milei teraz w Argentynie, wdrożył uzdrawiającą terapię w Polsce.

Reformy Balcerowicza położyły fundamenty pod to, by Polska stała się dziś jednym z najlepiej prosperują-

cych gospodarczo krajów w Europie. W 2017 r. ekonomista Marcin Piątkowski opublikował książkę „Europe's Growth Champion”, w której podsumowuje 25 lat od transformacji Balcerowicza w ten sposób: „Dwadzieścia pięć lat później to właśnie Polska stała się bezkonkurencyjnym liderem transformacji oraz europejskim i światowym czempionem wzrostu. Od początku transformacji postkomunistycznej w 1989 r. polska gospodarka rozwinęła się bardziej niż jakiegokolwiek inny kraj w Europie. Polskie PKB per capita wzrosło prawie dwupółkrotnie, wyprzedzając w rankingu wszystkie inne kraje postkomunistyczne, a także strefę euro”.

Według danych Banku Światowego, PKB per capita Polski w 1989 roku wynosiło 30 procent analogicznego wskaźnika w USA i wzrosło do 48 procent poziomu amerykańskiego do 2016 roku. Dochód Polaków na głowę, skorygowany o siłę nabywczą, wzrósł z około 10 300 USD w 1990 r. do prawie 27 000 USD w 2017 r. W 1989 r. stanowiło to mniej niż jedną trzecią dochodu osiąganego w krajach UE-15, a w 2015 r. już prawie dwie trzecie.

Tak więc przypadek Polski pokazuje, że kapitalistyczne reformy działają! Ale przykład Polski to również druga lekcja, co najmniej równie ważna dla dzisiejszych Argentyn-

czyków: zanim sytuacja się poprawiła, Polska przeżyła okres trudności trwający dwa lata.

Przewidywalną negatywną konsekwencją reform gospodarczych był spadek PKB na kilka lat przed powrotem do wzrostu. W Polsce spadek ten wyniósł 11,6 proc. w 1990 roku i 7,6 proc. w 1991 roku. Stopa bezrobocia wzrosła z zera do 12 proc. w 1991 roku, a następnie do 14 proc. w 1992 roku.

Oczywiście należy pamiętać, że Polska, podobnie jak Argentyna, miała wysoką stopę ukrytego bezrobocia. Komuniści byli bardzo kreatywni w metodach ukrywania go. Po upadku socjalizmu bezrobocie ukryte stało się bezrobociem oficjalnym. Ludzie zatrudnieni w przedsiębiorstwach państwowych, które nie były wystarczająco konkurencyjne na rynkach światowych, a nie bankrutowały tylko dzięki dotacjom państwowym, po wycofaniu tych dotacji traciли pracę. To było nieuniknione. Przedsiębiorstwa państwowe skurczyły się. Jednocześnie jednak powstało wiele nowych firm prywatnych.

Przykład Polski zawiera zatem dwie kluczowe lekcje:

Kapitalistyczna „terapia szokowa” działa. Milei kieruje się tymi samymi ideami i zasadami ekonomicznymi, co Balcerowicz. Obaj stanęli w obliczu tych samych problemów: wysokiego długu publicznego, ekstremalnej inflacji, ubóstwa i państwa, które dusi gospodarkę;

Zanim sytuacja się poprawi, wiele rzeczy będzie musiało się pogorszyć. Całkowicie nierealistyczne jest oczekiwanie, że dziesięciolecie szkód zostaną cofnięte w ciągu roku.

Argentyna stoi więc teraz na rozdrożu: albo przyjmie to do wiadomości i będzie miała niezbędną cierpliwość, aby przetrwać dwa burzliwe lata – albo nie będzie mieć dość cierpliwości i ulegnie pokusie zastosowania szybkich rozwiązań obiecanych przez peronistów, którzy chcą wrócić do władzy.

Jeśli Argentynczycy będą cierpliwi, to ich kraj czeka pomyślna przyszłość. Jeśli nie, Argentyna ponownie wpadnie w wir zadłużenia, inflacji i ubóstwa. ●

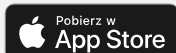
Rainer Zitelmann

Rainer Zitelmann – niemiecki historyk, socjolog i przedsiębiorca, twórca filmu „Polska: od socjalizmu do dobrobytu”. Autor wielu książek, w tym „Kapitalizm to nie problem – to rozwiązanie” oraz „Wzlot Białego Orła. O tym, jak Polska wydobyła się z ubóstwa”.

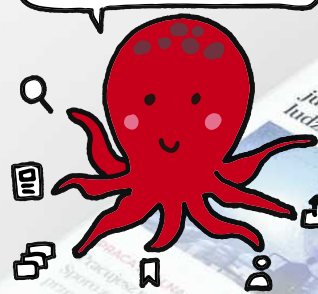
OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34330207

Sprawdź, jak wygodnie czyta się w Aplikacji Wyborczej



POZNAJ WSZYSTKIE FUNKCJE APLIKACJI!



Gościnne występy

PKW powinna reagować na faule na gorąco, a nie pół roku po meczu

Jacek Żakowski



Jeszcze miesiąc musimy pocze-kać na decyzję Państwowej Komi-sji Wyborczej w sprawie finansowa-nia kampanii wyborczej przez PiS. Od zakończenia kampanii będzie nas wówczas dzieliło dziesięć i pół miesiąca. Świat się z tego powo-du nie zawali. Ale odkładanie decy-zji utrudni wszystkim partiom przy-gotowania do wyborów prezydenc-kich, bo trudno jest planować kam-panię, nie tylko nie wiedząc, ile ma się pieniędzy, ale także nie wiedząc, jakim budżetem mogą dysponować rywale. A 29 sierpnia, kiedy PKW ma ogłosić decyzję, od ogłoszenia terminu wyborów i rozpoczęcia kampanii prezydenckiej będzie nas już dzieliło mniej niż pół roku.

PKW uzasadnia odkładanie decy-zji koniecznością przeanalizowa-nia bezliku dokumentów dostarczo-nych przez obecny rząd, prokura-turę i NIK. Bez wątpienia znajdu-je się tam wiele ciekawych infor-macji. Ale trudno uwierzyć, że bez nich PKW nie mogło wyrobić sobie dobrze uzasadnionej opinii. Wszy-scy przecież widzieli, co się dzia-ło przed rokiem, kiedy od począt-ku kampanii Zjednoczona Prawica

promowała się i otwarcie wzywała do poparcia swoich kandydatów na finansowanych przez instytucje pu-bliczne piknikach, zlotach, pseudo-konferencjach. W oczywisty sposób i w ogromnej skali naruszało to za-sady finansowania kampanii. Po-dobnie jak billboardy kandydatów Zjednoczonej Prawicy zalewające niektóre okręgi w oczywisty sposób musiały kosztować nieporównanie więcej, niż wynoszą limity komite-tów wyborczych.

Oszustwa były widoczne gołym okiem. Media o nich huczały. Wszy-scy o nich wiedzieli. By je badać, nie trzeba było czekać na zmia-nę władzy i kartony dowodów, któ-re ona dostarczy. Kodeks Wyborczy w art. 160. § 1. mówi jednoznacz-nie, że „do zadań Państwowej Ko-misji Wyborczej w sprawach zwią-zanych z przeprowadzaniem wybo-rów należy: 1) sprawowanie nadzo-ru nad przestrzeganiem prawa wy-borczego [...]”. Kodeks nie definiuje czasu, w jakim nadzór ma być spra-wowany i zwłaszcza nie ogranicza nadzoru nad przestrzeganiem pra-wa przez komitety wyborcze do ba-dania składanych już po wyborach sprawozdań finansowych.

Nadzór z natury ma charakter trwały, a nie incydentalny i następ-czy. Ratownik nadzorujący kąpieli-sko, nie ogranicza się do wyciągania topielca, ale gwizdże, gdy ktoś łamie zasady. Dzięki temu na strzeżonych plażach tonie niewiele osób. Sędzia piłkarski interweniuje, gdy zauważa faul, nie pół roku po meczu.

PKW (jeszcze w poprzednim składzie) nie gwizdała, kiedy pra-wo wyborcze było przez poprzed-nią władzę łamane jawnie, ostenta-cyjnie i na masową skalę. Nie żada-ła np. informacji o źródłach finan-sowania tysięcy billboardów, gdy one zalewały Polskę powiatową i nie piętnowała uchybień, gdy pod by-le jakim pretekstem państwowe in-stytucje płaciły za wiece wyborcze. Czyli nie wywiązała się ze swojego zadania nr 1.

Co gorsza, niewiele się zmieni-ło, gdy od marca PKW działała już w częściowo odnowionym skła-dzie. Przez ponad cztery miesią-ce miała przecież dość czasu, by sprawdzić, czy np. rządowe pikni-ki z udziałem Kaczyńskiego, któ-ry podczas kampanii żadnej funk-cji rządowej nie pełnił, zostały sfi-nansowane przez komitet wybor-czy PiS. By to zrobić, PKW nie mu-siała czekać na sprawozdania ani

By realnie pełnić swoją funkcję, PKW musi być bardziej policją i prokuraturą wyborczą, a nie tylko sądem wymierzającym karę, gdy mleko się już rozlało

na doniesienia ministrów, proku-ratury i NIK. Starczyło pytać Komi-tet Wyborczy, idąc tropem donie-sień medialnych.

Atmosfera i wiedza publiczna jest już taka, że trudno sobie wy-obrazić, by w ostatnich dniach sierpnia PKW przyjęła sprawoz-danie PiS i pozwoliła Zjednoczo-nej Prawicy zachować subwencję. Ale kara dla PiS to nie koniec. Jeśli chcemy mieć w Polsce znośną de-mokrację, musimy mieć komisję wyborczą realnie, aktywnie, czuj-nie, a nie tylko formalnie czy pro-ceduralnie post factum sprawującą nadzór nad przestrzeganiem prawa wyborczego.

Dopóki PiS tego nie zmienił, w skład PKW mogli wchodzić tyl-ko sędziowie. Ich zawodowe na-wyki określiły tryb działania komi-sji: sąd wkracza post factum i ka-rze przestępców na podstawie do-starczonych dowodów. Ten nawyk przejęła Komisja, choć jej misją jest „sprawowanie nadzoru”, a nie tylko wymierzanie kary. Już widać, że to się musi zmienić. By realnie pełnić swoją funkcję, PKW musi być bardziej policją i prokuraturą wyborczą, realnie – czyli aktywnie jak sędzia piłkarski – nadzorują-cą cały proces wyborczy, kiedy on się toczy, a nie tylko sądem i urzę-dem wkraczającym, gdy mleko już się rozlało. ●

Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas.

Gościnne występy

Sprawa Babiara. Władze TVP dały argument łże-obrońcom wolnego słowa

Monika Olejnik



To, co władze TVP zrobiły z Przemysławem Babiarem, to bezdenna głu-pota. Zawieszając komentatora spor-towego, zachowali się jak tępą propa-gandziści za czasów Jacka Kurskiego.

Czy spodziewali się, że Przemysła-wowi Babiarczowi spodoba się utwór Johna Lennona „Imagine”?

Już w 2022 r. cały internet nabijał się z Babiara, który dokonał dogłębnej analizy utworu Lennona, mówiąc, że zawiera antyreligijny, anarchistycz-ny, komunistyczny przekaz.

Czy ktoś oczekiwał, że podczas otwarcia igrzysk w Paryżu Babiarz

powie coś innego? Przecież „Imagine” jest nieformalnym hymnem Olimpia-dy od 1996 r.

Powiedział, co powiedział. To sa-mo, co abp Wacław Depo na Ja-snej Górze. On też grzmiał na „Ima-gine”, pytając: „Czy świat będzie lep-szy, jak znikną granice między do-brem a złem?”. Przypomnijmy: to ten sam arcybiskup, który po wstrząsa-

To wkurzające, że ci, którzy kneblowali wolność słowa, teraz walczą o wolne media. Jakoś ci obrońcy swobody myśli nie grzmieli, kiedy zamazywano plakietki WOŚP gościom w studiu TVP

jącym filmie braci Sekielskich o pe-dofilii w Kościele mówił, że Kościół nie może ponosić odpowiedzialności zbiorowej. W tym samym duchu była utrzymana tępa propaganda TVP Jac-ka Kurskiego.

Jakie to wkurzające, że ci, któ-rzy kneblowali wolność słowa, teraz walczą o wolne media. Politycy PiS są odpowiedzialni za to, co się dzia-ło w TVP. Za nienawiść, za szczucie. Może niech sobie przypomną, jak roz-walili radiową Trójkę. Jak władze Pol-skiego Radia, żeby podliznąć się PiS i prezesowi Kaczyńskiemu, zdjęły z li-sty przebojów piosenkę „Twój ból jest lepszy niż mój”. Kazik śpiewał o Ka-czyńskim, który wybrał się na cmen-tarz 10 kwietnia w czasie pandemii, żeby oddać hołd mamie, choć wtedy cmentarze były zamknięte.

Jakoś ci obrońcy wolnego sło-wa nie grzmieli, kiedy zamazywano plakietki WOŚP gościom w studiu TVP. Można podać setki przykła-

dów ukrywania prawdy, fałszowa-nia rzeczywistości za czasów Jac-ka Kurskiego. Wydawałoby się, że to się skończyło.

Ale nagle władze telewizji pod-rzuciły rzekomym obrońcom wolne-go słowa argument w postaci Prze-mysława Babiara. I natychmiast ru-szyły korowody w obronie swobody wypowiedzi.

Można było poczuć zażenowanie, kiedy o 19.30 odczytano komunikat mówiący o zawieszeniu komentatora. Pięknej idei igrzysk nie powinna przy-słonić nierozsądna decyzja. ●

Monika Olejnik

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Joanna Mytkowska, dyrektor Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie:

U NAS NIE ROZGOŚCI SIĘ KOMERCJA



FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ponad 100 wydarzeń zorganizuje Muzeum Sztuki Nowoczesnej na otwarcie w październiku. Jaki będzie MSN?

ROZMOWA Z
JOANNĄ MYTKOWSKĄ

WOJCIECH SZOT: Co to jest nowoczesność?

JOANNA MYTKOWSKA: To pojęcie, z którym mamy same kłopoty. Zaczniemy od tego, że „nowoczesność” to termin w historii sztuki. Możemy założyć, że to zbiór zjawisk, które pojawiają się już pod koniec XIX wieku i trwają do czasów postmodernizmu, czyli ostatnich dwóch dekad XX wieku.

Nie można jednak zapominać, że nowoczesność to też pojęcie użytkowe, popularne, które dla większości z nas oznacza po prostu pewien zestaw idei – postęp, modernizację.

Przez lata było to słowo, z którym mieliśmy wiele pozytywnych skojarzeń, na przykład architektura, warszawski modernizm. Jednak od ponad dwóch dekad krytyka nowoczesności jest powszechna. Niepohamowany postęp, nieustanna i bezkrytyczna modernizacja doprowadziły na skraj katastrofy ekologicznej, wyczerpały relacje międzyludzkie i zachwiały równowagę między ludźmi i istotami nieludzkimi. Przyszłości trzeba szukać w rozumnym odchodzeniu od nowoczesności.

Czyli będziecie krytykować nowoczesność?

– Krytyka nowoczesności jest już swego rodzaju tradycją. Powiedzmy sobie uczciwie – nazwa naszego muzeum jest trochę przypadkowa. Kiedy pracowano nad pierwszą jego koncepcją, Polska była w momencie akcesji do Unii Europejskiej, liczono na europejskie fundusze, a MSN znalazło się w piątce muzeów, które miały nam ustanowić coś w rodzaju narodowej nowoczesności.

Zgodnie z wiedzą „historycznosztuczną” powinniśmy nazywać się Muzeum Sztuki Współczesnej. Ale skoro nie było w Polsce żadnego muzeum poświęconego „nowoczesności”, to stało na tej nazwie.

Mieszkańcy i mieszkanki przywykli do skrótu nazwy „eMeSeN”, a dla nas stała się ona wyzwaniem.

Nie myśleliście nad zmianą?

– Nie. Dla każdego muzeum problemem jest jego konstytucja – czas, w którym powstało czy zostało wymyślone. Przemiany zachodzące w świecie w kolejnych latach często podważają fundamenty ideowe, na których oparto muzea. A one z trudem na te zmiany reagują. Ile muzeów powstało w tradycji ustanowionej przez anglosaską burżuazję? I jak wielkim problemem dzisiaj jest ich przemiana? Muzea są nastawione na długie trwanie, z którego nie można ot tak wyskoczyć.

Od kilkunastu lat jesteśmy czymś na kształt instytucji premuzealnej. Nie mając własnego budynku, mogliśmy sobie pozwolić na wiele gier z nowoczesnością, w ogóle nawet nie odnosząc się do tego pojęcia. Przeprowadzka to zmiana, może nam utrudnić szybkość reakcji na zjawiska społeczne, artystyczne. Uczymy się, jak temu zapobiec.

Stoimy pod przyszłym wejściem do muzeum, nad nami spory fryz z waszym logotypem.

– Warto zwrócić uwagę na kształt liter. „M” jest wyraziste – muzeum to coś bardzo konkretnego, wyrażonego w budynku i kolekcji. „S” się to trochę chowa, jest niemal nieostre – tak jak pojęcie „sztuki”, które cały czas ulega przemianom. Do tego rozciągnięte „N”, bo to nasze rozumienie nowoczesności i dialog z nią będzie trwał przez wieki latami.



*Otwarcie będzie przywitaniem
z budynkiem, trochę zbadaniem jego
możliwości. Zapraszamy ponad
100 artystek i artystów oraz publiczność,
by razem z nami go stworzyli*

Co czujesz, gdy tu stoisz?

– Jest we mnie ekscytacja, ale też lęk, bo wiem, że oczekiwania wobec nas są olbrzymie. Konfrontacja oczekiwań z tym, co się wydarzy, zawsze jest trudna.

Póki co konfrontujecie się z mnóstwem komentarzy na temat samego budynku.

– Nie po raz pierwszy. Gdy w 2007 roku w konkursie architektonicznym pojawił się zwycięski projekt Christiana Kereza, wybuchła burza. W porównaniu z nią aktualna dyskusja o budynku MSN jest naprawdę zbalansowana. Pamiętam wspaniały rysunek Marka Raczkowskiego przedstawiający parę siedzącą przed telewizorem, w tradycyjnie urządzonym mieszkaniu, z obrazem jelenia na rykowisku na ścianie. Mężczyzna komentuje projekt Kereza: „Jesteśmy z żoną rozczarowani werdyktem. Liczyliśmy, że zwycięży jakiś odważny i awangardowy projekt”.

Projekt szwajcarskiego architekta przeszedł do historii sztuki jako jeden z najciekawszych niezrealizowanych projektów muzealnych.

Budynek, który później zaprojektowała dla nas nowojorska pracownia architektoniczna Thomas Phifer and Partners jest doceniany przez fachowców, którzy zauważają dobrą kompozycję, funkcjonalność. Ocenic go będzie można dopiero, gdy zostanie otwarty i zobaczymy, czy i jak on żyje. Muzeum jest zaprojektowane tak, by zachęcać do odwiedzin. Na parterze jest mnóstwo wejść, więc ta anonimowa, zamknięta fasada jest tylko pozorem. Gdy bryła odsłoni się zza płotów budowy, będzie prezentowała się zupełnie inaczej.

Niezwykle ważny jest dla nas parter przeznaczony dla programu publicznego, który chcielibyśmy ustalić w jak największym stopniu razem z publicznością.

Co rozumiesz przez „program publiczny”?

– Debaty, spotkania, warsztaty i rozmaite inne działania, które chcielibyśmy realizować przez współpracę z organizacjami pozarządowymi, kolektywami, twórcami. Na parterze będzie też galeria, pierwsze miejsce zachęcające do spotkania ze sztuką. Muzeum zmienia się z miejsca, gdzie przechowuje się rzeczy, w miejsce, gdzie spotykają się ludzie i – jeśli mają ochotę – dyskutują o tym, co pokazujemy. Ale też sami mają wpływ na to, co i jak się pokazuje. To znak dwóch ważnych procesów, które zachodzą w muzeach: demokratyzacji i dekolonizacji.

W tym samym czasie zachodzi też proces, który można nazwać „louisvuittonizacją muzeów”.

– Do tego są potrzebne olbrzymie, zwykle niepubliczne pieniądze. Nie grozi nam to. Nie będziemy miejscem, w którym rozgości się komercja.

Oczywiście mamy świadomość tego, że oczekuje się od nas, że będziemy przyciągać tłumy także na wielkie wystawy, nazywane „blockbusterami”.

„Blockbusterem” na miarę naszych możliwości jest pokazywana niedawno w Muzeum nad Wisłą wystawa Marii Prymaczenko. Jeżeli definicją „blockbustera” jest popularność, to tak – będziemy je robić, bo chcemy robić wystawy popularne. Ale myślę, że będziemy umieli zachować balans między takimi działaniami a organizacją wystaw w rodzaju „Warszawa w budowie”, gdzie zajmujemy się politykami miejskimi, aktywizmem albo projektami o charakterze eksperymentalnym czy naukowym. One też przyciągają widzów, choć inną grupę.

Popularność, zwłaszcza masowa, jest wciąż w dyskursie krytycz-

nym przyjmowana z co najmniej podejrzliwością.

– Wiem. Ale wiem też, że zadaniem instytucji publicznych jest myśleć o szerszej publiczności niż krąg artystów, krytyków, historyków. Spróbujemy być atrakcyjni i otwarci na różne potrzeby. Z pewnością to nie może być tylko muzeum dla ekspertów, ale pamiętajmy, że muzeum jest instytucją zaufania publicznego, a więc to, co pokazujemy musi mieć swoje weryfikowalne podwaliny naukowe.

Ustanowicie swój kanon?

– Od końcówki lat 60. XX wieku trwa proces rozmontowywania kanonów. W Polsce nie jest on jeszcze bardzo widoczny, ale kolekcja MSN-u powstawała z myślą o podważaniu dotychczasowych hierarchii, wprowadzeniu do kanonu młodszego pokolenia, międzynarodowej perspektywy i innych niż narodowe wartości. Zespołowi MSN-u wydaje się również, że współczesny kanon może być tylko ruchomy, podlega nieustannym negocjacjom, a więc zmianom.

Przykładowo – w Stanach Zjednoczonych muzea kładą w tej chwili nacisk na opowieść o kulturze afroamerykańskiej albo tak zwanych pierwszych narodów, walczy się o większą obecność kobiet w kolekcjach. Instytucje stają się bardziej demokratyczne, bo coś bardzo złego stało się z dotychczasowym kanonem.

Czyli co?

– Opowiem to na przykładzie. W muzeum Kunsthau w Zurychu od lat prezentowana była kolekcja Emila Bührle. Niezwykle bogata – od van Gogha przez Moneta po Picassa. Specjalnie dla niej zaprojektowano nowe skrzydło muzeum. Jednocześnie sam Bührle był człowiekiem, który zarabiał na produkcji broni, w czasie II wojny światowej dostarczał ją nazistom. Także po wojnie jego firma dostarczała broń w nielegalny sposób do wielu krajów, jak choćby Pakistanu. W jego fabrykach pracowali przymusowo więźniowie, a wiele dzieł zostało „kupionych” w budzący wiele wątpliwości sposób od Żydów.

Pod wpływem krytyki na wystawie przeniesiono akcenty z pokazywania wspaniałych dzieł na opowiedzenie ich historii. Kwestia etyczna przykryła dzieła sztuki. Gdy to zobaczyłam, doznałam szoku. To coś zupełnie nowego w tradycyjnie pojmowanym muzeum, że historia obiektu, tak zwana proveniencja dzieła jest ważniejsza niż esencjonalnie pojmowany obiekt sztuki. Nie wiadomo, dokąd nas ten proces zaprowadzi, ale wydaje się on konieczną i niezwykle ekscytującą drogą dla muzealnictwa.

Parter MSN będzie dostępny bez biletów.

– Przygotowujemy tu otwarte galerie, audytorium, przestrzenie edukacyjne na mniejsze spotkania, warsztaty. Będzie księgarnia, bistro, które wieczorami zamieni się w bar. To będzie miej-

sce otwarte, z wyjściem pod arkady budynku i na zieloną przestrzeń.

Dzisiaj, gdy otacza nas plot, jeszcze tego nie widać, ale muzeum jest niemal przy samej ulicy. Wzdłuż fasady jest chodnik, a spacerując nim będzie można dostrzec subtelną urodę detalu architektonicznego. To miejsce, które świetnie „siedzi” w mieście. Architekt mówi, że nasze muzeum to budynek tła, który ma uspokoić panujący wokół chaos. A mówimy przecież o centrum wielkiego miasta i olbrzymiej przestrzeni, która dopiero powoli się zagospodarowuje. Może kiedyś uda się zamienić Marszałkowską w bulwar? Będzie więcej drzew, mniej samochodów, a ta część centrum, gdzie znajdują się Pałac Kultury i Nauki oraz MSN, a będzie też TR Warszawa, przestanie być odizolowaną wyspą?

25 października otwarcie. Będzie można w końcu zobaczyć waszą stałą kolekcję?

– Jeszcze nie. Otwarcie będzie przywitaniem z budynkiem, trochę zbadaaniem jego możliwości. Zapraszamy ponad 100 artystek i artystów oraz publiczność, by razem z nami go otworzyli. Będą koncerty, performansy, interwencje, mnóstwo działań artystycznych i edukacyjnych, które pozwolą wszystkim zapoznać się z budynkiem. Dopiero 21 lutego 2025 roku otworzymy wystawę opartą na naszej kolekcji.

Skarby, których nikt prawie nie widział.

– Na pewno nie w takiej skali. Mnóstwo dzieł kupowaliśmy i od razu kierowaliśmy do magazynów, gdzie z czułością zajmował się nimi zespół zbiorów. Czasem wypożyczaliśmy, ale większość nie była pokazywana przez lata. Po tej wystawie kolekcję muzeum będziemy prezentować w jednej galerii, oczywiście będzie się ona zmieniała w jakiś cyklach, po to, by pokazywać kanon w różnorodny sposób.

Ostatni nabytek?

– Kupiliśmy pracę Sengi Nengudi, mieszkającej w Los Angeles artystki, która w latach 60. XX wieku zaczęła eksperymentować z materiałami, łączyć rzeźbę z działaniami performatywnymi. Najbardziej jest znana z rzeźb wykonanych z nylonowych pończoch. To klasyczka amerykańskiej sztuki kobiet.

Macie w zbiorach dzieła Ewy Juszkiewicz?

– Mamy. Nawet cztery. Kupiliśmy je zanim artystka stała się tak popularna.

A gdybyście nie mieli, musielibyście kupić? Mamy do czynienia z artystką, która odnosi sukcesy, jej dzieła są wyceniane na olbrzymie sumy i część widzów może oczekiwać, że właśnie takie dzieła będą również w kolekcji.

– Staramy się śledzić rozwój artystów, kupować do kolekcji muzealnej zanim rynek uzna artystkę czy artystę. To się oczywiście nie zawsze może udać. Z drugiej strony ważną częścią misji

Od kilkunastu lat jesteśmy czymś na kształt instytucji premuzealnej. Nie mając własnego budynku, mogliśmy sobie pozwolić na wiele gier z nowoczesnością, w ogóle nawet nie odnosić się do tego pojęcia. Przeprowadzka to zmienia

muzeum jest starać się pokazywać takie dzieła czy postawy, które dla rynku nigdy nie będą atrakcyjne, a są ważne artystycznie czy poznawczo lub reprezentują ważne kwestie społeczne. To niezmienne istotna część misji publicznej.

Napięcie między rynkiem a publicznymi muzeami polega z jednej strony na znacznie większej sile nabywczej prywatnych pieniędzy. Muzea publiczne mają też znacznie dłuższy i powolniejszy proces nabywania dzieł sztuki, więc są ciągle spóźnione. Ale niezmiennie to obecność w publicznych kolekcjach, właśnie przez długi proces weryfikacji, uważa się za kluczową do włączenia artystki czy artysty do kanonu. To być może ulegnie zmianie. Wspomniana przez Ciebie Ewa Juszkiewicz jest jedną z pierwszych artystek, której ogromne uznanie zostało zbudowane całkowicie poza instytucjami publicznymi, przez rynek. Rozmawiając, przeszliśmy do galerii po stronie południowej pierwszego piętra. Tu mamy 8 metrów wysokości i miejsce na dzieła monumentalne.

Na pierwszym piętrze, naprzeciwko wielkiego okna, z którego widać Pałac Kultury i Nauki, stanie „Przyjaźni” Aliny Szapocznikow. To rzeźba przedstawiająca dwóch mężczyzn ze sztandarem, która w 1955 rok została ustawiona w holu głównym „Pekinu”. W 1992 roku zdecydowano się ją wyrzucić z Pałacu, a ponieważ nie mieściła się w drzwiach, odjęto figurom po jednej ręce i sztandar, który trzymały. Trafiła na prywatną posesję i po latach została wykupiona. Efekt – paradoksalnie także dzięki temu uszkodzeniu – będzie wspaniały. Socrealizm to poniekąd nasz antyk.

Trzeba pamiętać, że z „Przyjaźnią” Szapocznikow wiąże się jeszcze jedna rewizja, związana z wojną w Ukrainie. Oryginalny rzeźby Szapocznikow to „Pomnik przyjaźni polsko-radzieckiej”. Rzeźbę pokazujemy z adnotacją, która ma zapobiegać ewentualnym nieporozumieniom czy ahistorycznym interpretacjom, jasno wskazując dzisiejsze potępienie rosyjskiego imperializmu.

Ilu spodziewacie się gości?

– Budynek jest zaprojektowany, by obsłużyć maksymalnie rocznie 800 tysięcy osób. Szacujemy jednak, że rocznie odwiedzi nas około 400 tysięcy, a zainteresowanie sztuka współczesną będzie się stopniowo poszerzać.

Idąc tymi korytarzami, galeriami, widzisz już wystawę?

– Tak, widzę działające muzeum, które powoli odsłania przed widzami swoją przemyślaną architekturę. Są tu wspaniałe przestrzenie, audytorium widoczne z każdego piętra, otwarte przestrzenie, które wewnątrz budynku tworzą ciekawe perspektywy.

Skoro widzisz wystawę, to kogo na niej – poza Szapocznikow – zobaczymy?

– Na wystawie otwarcia będzie ponad 130 dzieł przede wszystkim z naszej kolekcji. Jeszcze zanim pokażemy kolekcję, w budynku będzie można zobaczyć kilka dzieł stworzonych przez kobiety, w tym monumentalną pracę Moniki Sosnowskiej, „Fasada”. To dzieło nawiązujące dialog z architektem Ludwigiem Miesem van der Rohem. Będzie praca Magdaleny Abakanowicz, po to by publiczność mogła zobaczyć coś, co zna i kocha. Ale też praca Sandry Mujingi, norweskiej artystki urodzonej w Demokratycznej Republice Konga.

Pracę Sosnowskiej pokażemy w naszej największej sali, która ma prawie taki sam rozmiar, co cała przestrzeń wystawiennicza w pawilonie nad Wisłą. To niemal 600 metrów kwadratowych. Już później, na wystawie stałej, będą jej towarzyszyć prace takich artystów jak Wolfgang Tillmans, Rebecca H. Quaytman, Katarzyna Kobro czy Ediego Hila. Pokażemy naszą modernistyczną tradycję, to skąd wychodzimy, ale płynnie przejdziemy do jej dekonstrukcji.

Jak to jest – jeszcze się nie otworzyć, a cały czas, przez te lata, być nastawionym na krytyczne przyglądanie się własnym działaniom?

– Krytyczne myślenie to DNA naszej instytucji, ale też wielu współczesnych muzeów. Produkcja wiedzy i krytyczne myślenie. Teraz dostaniemy narzędzie do tego, by włączyć w ten proces widzów. Od wspaniałych dzieł, które będą zachwycać, po ciekawy program edukacyjny.

Nasza kolekcja dotyczy głównie sztuki po 1989 roku, z kilkoma ważnymi wycieczkami w przeszłość, jak wspomniany już socrealizm, Maria Jarema, Szapocznikow, Wróblewski czy polski pop-artowiec, Jerzy „Jurry” Zieliński.

W 2025 roku pokażemy m.in. prace Goshki Macugi, Sanji Iveković, Wilhelma Sasnala, Sylvie Fleury, kolektywu Forensic Architecture, Romana Stańczaka, Daniela Rycharskiego, niezwykle filmy szwedzkiej artystki Nathalie Djurberg... Nie będzie to jednak „lekcja sztuki współczesnej”.

Mam nadzieję, że uda nam się pokazać zmierzch takiej narracji. Będziemy zachęcać widzów do dostrzegania konwencji wystawienniczych, ale też budowania własnych historii. Doświadczenie ośmiu lat populizmu pokazało nam, że nie powinniśmy narzucać żadnej narracji. Na pierwszym miejscu powinno być dzieło sztuki i jego odbiorcy, a narracje, opowieści o historii sztuki, kontekstach, pojawiać się będą w tle. ●

REKLAMA

Kraj/34329093



JAK WAŻNE SĄ KOPALINY DLA POLSKIEJ GOSPODARKI?

Wszystko zaczyna się od... surowców mineralnych



Rozmowa z prof. dr. hab. Krzysztofem Szamałkiem, dyrektorem Państwowego Instytutu Geologicznego - Państwowego Instytutu Badawczego.

Panie Dyrektorze, ukazał się kolejny najnowszy już 71. „Bilans zasobów złóż kopalin w Polsce wg stanu na 31.12.2023 r.”. W jakim celu tworzone jest to opracowanie?

To jest publikacja, która jest zbiorczym zestawieniem wszystkich danych dotyczących tego, co się w polskiej geologii złożowej i górnictwie działo w określonym roku kalendarzowym w zakresie zmian w stanie zasobów złóż kopalin w kraju. Opisuje, w jakich kopalinach zanotowaliśmy przyrost zasobów, co jest pożądane przez państwo, a gdzie mamy do czynienia z ubytkiem tych zasobów kopalin w wyniku wydobycia przez kopalnie, a więc które pomniejszają naszą bazę zasobową. A to wszystko na tle stanu zasobów złóż już udokumentowanych, ewidencjonowanych w „Bilansie...”, a jeszcze niezagospodarowanych lub o zakończonej eksploatacji, lecz z zasobami pozostawionymi w złożach. Jest więc to opracowanie, które daje organom państwowym i planistycznym w zakresie gospodarki w naszym kraju, podstawowe informacje jaką wielkością zasobów dysponujemy i czy te zasoby są już zagospodarowane, czy też są potencjalnie możliwe do zagospodarowania. „Bilans...” zawiera niezbędną wiedzę odnośnie tego, czym dysponuje Polska w zakresie kopalin, będących jak wiadomo źródłem dla produkcji surowców.

„Bilans...” publikowany jest wyłącznie w formie elektronicznej i dostępny jest na stronach internetowych Państwowego Instytutu Geologicznego. Najnowszy stan dostępny jest na: https://www.pgi.gov.pl/images/surowce/2023/bilans_2023.pdf

Każdy może do niego sięgnąć i zorientować się, jaka jest zasobność kraju w kopaliny.

Jak ocenia Pan opisany w „Bilansie...” obecny stan złóż kopalin w Polsce?

Nie będzie przesadą twierdzenie, że Polska jest krajem dość obficie wyposażonym w złoża kopalin. Oczywiście nie posiadamy złóż wszystkich kopalin.

Takiego kraju w zasadzie na świecie nie ma, zawsze komuś czegoś brakuje albo nie ma w takiej ilości, jaka byłaby pożądana. Natomiast mamy zarówno kopaliny cenne, takie chociażby jak zasoby polimetaliczne rud miedzi, i oczywiście złoża, które są niezbędne dla gospodarki choć traktowane na co dzień mniej prestiżowo (wbrew ich rzeczywistemu znaczeniu gospodarczemu), czyli np. piaski, żwir, czy zasoby surowców ilastych dla ceramiki budowlanej. One też występują w znaczących ilościach. Mamy swoje zasoby surowców energetycznych: węgla kamiennego, węgla brunatnego, gazu ziemnego i niewielkie, ropy naftowej. Są zasoby innych rud metali znajdujących się w złożach, które są przygotowane do potencjalnej eksploatacji w przyszłości. Ponadto dysponujemy zasobami kopalin chemicznych – soli kamiennej, siarki rodzimej czy znaczącymi zasobami kopalin skalnych (granitów, bazaltów itp.).

Na pewno jesteśmy krajem o zasobach, które stawiają nas zdecydowanie powyżej średniej w krajach Unii Europejskiej. Zagospodarowanie tych zasobów zależy od przyszłych wyborów inwestycji i kierunków strategicznego rozwoju kraju

Jak ważne są kopaliny dla polskiej gospodarki i które są z nich obecnie najważniejsze?

Niektórzy uczeni, politycy czy też praktycy gospodarczy, ja się do tej opinii przychylam, nazywają wiek XXI „wiekiem surowców mineralnych”. Wynika to między innymi z tego, że rozwój technologiczny i cywilizacyjny świata znacząco powiększył listę surowców, które są niezbędne dla wysoko rozwiniętych technologii, jak choćby telefonii komórkowej i całego rynku cyfrowych urządzeń. One wszystkie wymagają pewnych specyficznych metali, zaliczanych np. do grupy metali ziem rzadkich, które muszą być wydobywane i dostępne żeby wspomniane urządzenia mogły być produkowane i być coraz sprawniejsze, coraz bardziej przydatne w świecie informatycznym.

Zatem, jeśli jakkolwiek kraj na świecie nie będzie miał dostępu do surowców mineralnych, to przestanie się rozwijać, przestanie zaspokajać potrzeby swoich obywateli. Taki kraj straci warunki do istnienia. Można importować wszystko w 100% i nie mieć u siebie żadnej kopalni, zwracam jednak uwagę, że myślenie takie doprowadziło do zapaści górnictwa w Europie, co spowodowało, że Komisja Europejska opublikowała w maju br. *Critical Raw Materials Act*. Rozporządzenie to nie tylko publikuje listę surowców uznanych za krytyczne dla UE, ale kładzie nacisk na ich eksploatację w państwach członkowskich – np. poprzez wprowadzenie instytucji projektu strategicznego, który ma wręcz otrzymać specjalną, szybką ścieżkę dla realizacji.

Musimy sobie zdawać sprawę i uświadamiać to społeczeństwu, że popularny pogląd nazywający górnictwo „brudną gałęzią przemysłu”, a geolodzy i górnicy jako zawody schyłkowe i zanikające – uważam ten pogląd za błędny.

Jest wręcz przeciwnie, każdy, kto myśli o bezpieczeństwie surowcowym, a przez to i bezpieczeństwie kraju, musi myśleć o bazie zasobowej kopalin, zdawać sobie sprawę z konieczności jej poznawania i odnawiania

Złoża, które były wcześniej poznane, bardziej bogate i łatwiej dostępne, zaczynają być wyeksploatowane i świat sięga do coraz to głębiej położonych zasobów kopalin. Kieruje uwagę na złoża, które mają niższą zawartość minerałów lub zawartość pierwiastków w rudzie, albo występują w gorszych warunkach geologicznych, więc coraz więcej kosztuje ich wydobycie.

Gdybym chciał to spuentować i przekonać ludzi, że to, co mówię ma sens i mam rację, to patrząc na kopalnię odkrywkową czy podziemną mógłbym z pełną świadomością powiedzieć – oto kopalnia telefonów komórkowych, kopalnia samochodów lub akumulatorów litowych. Bo te produkty się nie biorą znikąd. Biorą się z przetwarzania wydobytych kopalin i wykorzystania pozyskanych z nich surowców w procesie m.in. produkcji telefonów, komputerów, samochodów itd.

Jak ważne są zatem kopaliny dla polskiej gospodarki? Tak samo ważne jak dla całego świata. Dzięki nim każdy z nas ma dostęp do towarów niezbędnych każdego dnia, bo one powstają z przetwarzanych w procesie produkcji surowców mineralnych. Tu nie ma innej drogi, więc musimy i my jako państwo i jako społeczeństwo posiadać cenne zasoby kopalin i, na szczęście, je posiadamy.

Pojawiały się w obiegu publicznym opinie wypowiadane przez osoby związane z branżą wydobywczą, że polskie zasoby złóż kopalin są tak duże, że pozwoliłyby na pełne zaspokojenie potrzeb gospodarki przez długie lata. Znalazłem nawet taką opinię, w której autor określa wartość udokumentowanych zasobów na 200 bilionów złotych, a przy uwzględnieniu zasobów perspektywicznych nawet na trylion złotych. Gazu ziemnego według niej mamy w Polsce więcej niż Arabia Saudyjska. Ile jest prawdy w takich twierdzeniach?

Jak każdy osąd ogólny jest on jednocześnie prawdziwy i fałszywy. Mogą na potrzeby wywiadu również dokonać jakichś uogólnień, stwierdzając, że czegoś jest tyle, że wystarczy nam na zaspokojenie naszych potrzeb i możemy jeszcze obdarzyć pół świata. To jest za każdym razem pogląd, który musi być zo-biektywizowany i zrationalizowany. Po pierwsze, nie wszystko co występuje i co jest wyliczone w zasobach da się wydobyć. Albo inaczej – nie wszystko co jest udokumentowane, da się wydobyć po kosztach, które są akceptowalne przez rynek bądź ze względu na technologie.

Ponieważ żyjemy w strukturze gospodarki globalnej, występuje internacjonalizacja działalności i zawsze koncerny, które działają w warunkach wolnej konkurencji poszukują takiego źródła kopalin, przy którym mogą liczyć na tańszą siłę roboczą, albo ogólnie – na niższy koszt wydobycia. Jeżeli gdzieś na świecie występują złoża o wyższej zawartości procentowej minerału, albo w korzystniejszych warunkach geologicznych – płycej, bez skomplikowanej budowy geologicznej, bez, przykładowo, zaburzonej tektonicznie struktury czy bez silnych zawodnień złoża, to jest rzeczą jasną, że będą korzystały z tamtych zasobów. Więc pogląd, że czegoś mamy tak wiele, że może wystarczyć na długo i dla wszystkich, jest oczywiście konieczne do weryfikowania pod względem właśnie tego, w jakich warunkach, w jakiej dostępności znajdują się złoża i jakie będą koszty pozyskania kopalin.



„Kopalnia samochodów” – tak można nazwać niemal każdą kopalnię, bo samochód nie bierze się znikąd, do jego wyprodukowania potrzeba, między innymi: żelaza, aluminium, miedzi, krzemu, chromu, cynku, manganu, ropy naftowej, platyny i molibdenu. (fot. KGHM)

A czy mamy w Polsce takie złoża, których koszt wydobycia jest tak duży, że w tej chwili nie jest opłacalne ich wydobycie?

Zawsze tak jest. Przykład – geotermia. Do tej pory korzystamy z zasobów wód geotermalnych do głębokości, powiedzmy 2500–3000 metrów. Oczywiście pozyskiwanie i pompowanie wody z głębokości 5000 czy 6000 metrów, gdzie na pewno temperatura jest wyższa, byłoby korzystniejsze, ale czy koszty takiej operacji zaakceptują konsumenci? Kwestie ekonomiczne są przesądzające. Tym się zajmuje geologia gospodarcza, która musi brać pod uwagę relacje między warunkami geologiczno-górnictwymi, a warunkami rynkowymi i konkurencją oraz sytuacją geopolityczną. Wszyscy działamy w określonej przestrzeni i w warunkach. Wystarczy pewne nieplanowane, niespodziane zaburzenie przez czynniki zewnętrzne i sytuacja się zmienia. Agresja Rosji na Ukrainę spowodowała wstrząsy na całym międzynarodowym rynku surowcowym. Rosja była i jest producentem wielu surowców, które oferowała na świecie. Ukraina to też kraj z wieloma złożami. Retorsje ekonomiczne i sankcje powodują, że jakaś ilość surowców oferowanych przez Rosję zniknęła z rynku, co wymusiło próby kompensowania dostaw często po cenach wyższych niż rosyjskie.

Podsumowując – mamy różne złoża, jedne są możliwe do eksploatacji już teraz, inne będą do zagospodarowania za jakiś czas. Każde złożo będzie w przyszłości zagospodarowane i będzie opłacalne.

Polska wciąż jest notowana na świecie w pierwszej dziesiątce krajów wydobywających węgiel, tymczasem transformacja energetyczna zakłada zmniejszenie znaczenia węgla w produkcji energii. Czy zasoby złóż kopalin w Polsce pozwolą krajowej gospodarce na zajęcie czołowego miejsca w wydobyciu innych minerałów, których potrzebować będzie w przyszłości kraj i świat?

Można tutaj to pytanie rozłożyć na dwa czynniki. Pierwsza to jest rola węgla i jak długo jeszcze będzie on funkcjonował w naszej przestrzeni gospodarczej. Ja myślę, że realia będą sprawiały, że węgiel (choć niekoniecznie jako surowiec energetyczny w Europie) będzie z nami znacznie dłużej niż niektórym futurologom się wydaje (choć w znacznie mniejszej ilości niż obecnie). Przykłady krajów wysoko rozwiniętych, które tak samo jak my, walczą ze skutkami globalnego ocieplenia, pokazują, że żadne z nich nie zrezygnowało z węgla. Bo jeśli nawet zrezygnowano z wydobywania węgla (Hiszpania, Wlk. Brytania) to nadal węgiel wykorzystywany jest w energetyce,

hutnictwie. I to, pomimo tego, że są na pierwszej linii działań na rzecz ograniczenia globalnego ocieplenia, zmieniają systematycznie technologię, wychwytyują dwutlenek węgla, chcą go przechowywać i wykorzystywać w różnych zastosowaniach. Oczywiście trzeba zwiększać produkcję ze źródeł odnawialnych, trzeba zmieniać strukturę pozyskiwanej energii. Ponadto konieczna jest w tej kwestii współpraca międzynarodowa, bo moce produkcyjne energii pozyskiwanej z promieni słonecznych ściśle związane są z cyklem dobowym. Moim zdaniem przyszłość węgla to zmniejszone wydobycie, większa racjonalizacja wykorzystania i ograniczanie strat produkcji energii elektrycznej w przesyle. Węgiel jest nie tylko spalany, ale również przetwarzany. Uzyskuje się z niego cały szereg substancji, które są niezbędne dla różnych działów gospodarki i to się nie zmieni w przyszłości. Unia Europejska, która przecież tak silnie walczy z kwestiami globalnego ocieplenia i redukuje zużycie węgla, wciąż zachowuje węgiel koksujący na liście pożądanych surowców krytycznych. Jeśli nie będzie go można wykorzystywać, to nie będzie rozwijało się hutnictwo, które z kolei jest przecież niezbędnym fragmentem przemysłu, warunkującym funkcjonowanie infrastruktury wytwarzania dóbr konsumpcyjnych.

Bez wątplenia zasoby energetyczne jakie posiadamy, są też pewnym elementem stabilizującym sytuację Polski. To, że mamy własne złoża i możemy z nich skorzystać jest jakimś buforem bezpieczeństwa w sytuacjach nadzwyczajnych, kiedy występuje niemożność dostaw z zewnątrz

A jeśli nie węgiel, to w wydobyciu jakiego surowca Polska mogłaby stać się może nie tyle potęgą, co jednym z liderów?

Polska jest jednym z liderów światowych wydobycia miedzi i srebra oraz renu, pierwiastka, który jest niezwykle ważny w nowoczesnych technologiach i który

towarzyszy rudom polimetalicznym miedzi. Działania poszukiwawcze prowadzone przez ostatnich kilka lat, doprowadziły do udokumentowania kolejnych złóż rud miedzi w Polsce, na północny-wschód i na północny-zachód od obecnych rejonów wydobycia przez KGHM. Te złoża są położone w gorszych warunkach geologicznych, bo na głębokościach 2000 metrów i poniżej, co będzie czyniło proces ich zagospodarowania wyzwaniem technicznym, technologicznym i ekonomicznym. Ale na świecie głębokości rzędu 2000 metrów czy więcej nie są żadną barierą. Takie złoża są eksploatowane, a uzyskane produkty skutecznie sprzedawane na rynkach. Na pewno więc utrzymanie pozycji lidera w produkcji miedzi i srebra oraz innych pierwiastków odzyskiwanych z rud miedzi, jest zadaniem perspektywicznym.

Mamy ponadto bardzo znaczące zasoby rud cynku i ołowiu, które są udokumentowane, leżą płytko, a nie są zagospodarowane. Obecnie lokalne protesty społeczne uniemożliwiają ich wydobycie, ale myślę, że to jest kwestia konieczności przeprowadzenia głębokiego dialogu ze społecznościami lokalnymi. Wierzę głęboko, że w tym procesie porozumienia można wypracować takie zasady, by te złoża były eksploatowane. Świat zmienia technologię wydobycia i pojawiają się nowe idee. Jest nią chociażby tzw. *invisible mining*, czyli niewidoczne górnictwo. To koncepcja takiej organizacji górnictwa, żeby było jak najmniej uciążliwe na powierzchni. Polega to, na przykład na lokowaniu całego przetwórstwa kopaliny pod ziemią. To jest również opłacalne ekonomicznie. Jeśli takie działania byłyby podejmowane w Polsce na większą skalę, to myślę, że znajdzie się wsparcie społeczne dla górnictwa, zwłaszcza kiedy to się będzie wiązało z nowymi miejscami pracy, ze wzrostem poziomu życia. Wierzę, że ludzie zawsze działają w sposób racjonalny, jeśli dotyczy to ich dobra osobistego, czyli poziomu życia, zapewnienia losu rodzinie, wzrostowi poziomu dobrobytu.

Minister Klimatu i Środowiska powierzyła Instytutowi przygotowanie Krajowego Programu Poszukiwań surowców krytycznych, zgodnie z rozporządzeniem Komisji Europejskiej, które zobowiązuje do tego wszystkie kraje unijne. Jakie główne założenia przyjęto do stworzenia tego dokumentu?

Rozporządzenie Komisji Europejskiej mówi o tym, że każdy kraj członkowski musi przygotować program działań w zakresie surowców krytycznych, uwzględniający bieżący stan wiedzy. Teraz Państwowy Instytut Geologiczny koordynuje, współpracując z kilkoma jednostkami naukowymi: z Akademią Górniczo-Hutniczą, z Instytutem Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią PAN w Krakowie, z Uniwersytetem Warszawskim, z Uniwersytetem Wrocławskim, powstawanie takiej analizy obejmującej podsumowanie stanu naszej wiedzy i na jej podstawie będą przygotowane wytyczne realizacji dalszych prac i robót geologicznych opisujące w poszczególnych grupach surowców krytycznych znane lub wstępnie rozpoznane przesłanki złożowe. Określimy czy kolejne badania pozwolą bardziej dokładnie udokumentować złoża i opisać możliwości ich zagospodarowania. Z przekazanych przez kraje unijne krajowych programów powstanie program działania całej Unii Europejskiej w zakresie surowców krytycznych.

Przewidziane będą niezbędne środki finansowania poszczególnych działań w zależności od priorytetów Unii Europejskiej. Po tym etapie konceptualno-archiwalnym rozpocznie się realizacja procesu rzeczywistych prac geologicznych czyli wiercenia, analizy próbek powierzchniowych itp. Poznamy odpowiedź na pytanie ile i w jakich warunkach występuje konkretnych kopalin krytycznych na terenie Polski.

Jaka jest perspektywa czasowa tych działań?

Pod koniec bieżącego roku przekazemy do Ministerstwa Klimatu i Środowiska opracowanie, którego koordynatorem jest Państwowy Instytut Geologiczny. Ministerialna weryfikacja potrwa kilka miesięcy i następnie dokument trafi do Komisji Europejskiej. Zakładam, że program poszukiwań czyli realizacji prac wiertniczych rozpocznie się najwcześniej w roku 2025, a prawdopodobnie w 2027 roku.

Dziękuję za rozmowę.



Państwowy Instytut Geologiczny
Państwowy Instytut Badawczy



NARODOWY FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
i GOSPODARKI WODNEJ

Publikacja artykułu została sfinansowana ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej



• Hytte, norweskie domki letniskowe FOT. DREAMNORD/SHUTTERSTOCK

Aleksander Gurgul

Kubek gorącej herbaty, drewno strzelające w kominku, do tego wełniane skarpety, koc, książka i widok na jezioro lub ośnieżone góry. Albo chociaż na ścianę lasu.

Hygge, jak powiedzieliby Duńczycy. Norwedzy mają *hytte*.

PRZECIĘTNA HYTTE MA POWIERZCHNIĘ 104 M KW.

W Norwegii jest blisko 448,8 tys. tzw. *hytte*, czyli mniejszych bądź większych domów weekendowo-wakacyjnych. Co więcej, według norweskiego urzędu statystycznego niektóre z nich to de facto dwa mieszkania w jednym.

Przeciętna „chatka” ma powierzchnię blisko 104 m kw. Najwięcej z nich – prawie 166 tys. – stoi na nizinach, na wysokości do 49 m nad poziomem morza. W górach (ponad 1000 m n.p.m.) jest ich znacznie mniej, bo jedynie 11,4 tys.

W ciągu ostatniej dekady liczba takich domów wzrosła w Norwegii o 8,6 proc.

Budowano-rekreacyjne przyspieszenie widać było szczególnie w czasach pandemii. W latach 2020-21 sprzedano odpowiednio 15,8 tys. i 16,7 tys. chaterek wypoczynkowych. Wcześniej sprzedawano ich ok. 12 tys. rocznie.

Cena *hytte* zaczyna się od blisko 1,2 mln koron norweskich (ok. 433 tys. zł) na dalekiej północy Norwegii, a kończy na 3,5 mln koron (1,26 mln zł) w okolicach Oslo. To średnie w różnych regionach. Bo znaleźć można i „chatkę” za 8 mln koron.

Ostatnio Norwegów zelektryzowała wiadomość, że to właśnie ich ukochane domki wypoczynkowe są największym niszczycielem rodzimej przyrody.

BOOM BUDOWLANY ZJADA PRZYRODĘ W NORWEGII

Śledztwo przeprowadziła redakcja publicznego radia i telewizji NRK (nor. *Norsk Rikskringkasting*). Dziennikarze pokazali, jak przyroda w Norwegii znika pod naporem nowych inwestycji budowlanych.

Przykłady?

Patodeweloperka po norwesku

CHATKI W DZICZY ZJADAJĄ PRZYRODĘ

Przyroda w Norwegii znika pod naporem kolejnych budynków. Największym niszczycielem przyrody są chatki rekreacyjne. Pandemia przyspieszyła ich budowę.

Na skalistej wysepce norweski miliarder z branży lososiowej buduje olbrzymi basen do hodowli ryb.

Gdzie indziej wycięto las pod budowę... zadaszonego stoku narciarskiego.

Na brzegu rzeki i jej terenie zalewowym powstał skład kontenerów.

Jednak żadnego z tych przykładów patodeweloperki nie da się porównać z rozwojem domków wypoczynkowych. W okolicach szczytu Blefjell niedaleko Oslo powstało ich całe osiedle. Rejon jest cenny przyrodniczo i ważny dla ochrony torfowisk.

OD ODKRYCIA ROPY DO EKSPLOZJI NA RYNKU DRUGICH DOMÓW

W pracy dziennikarzom NRK pomagał pochodzący z RPA dr Zander Venter pracujący w Norweskim Instytucie Badań Przyrodniczych (NINA). Razem stworzyli mapę patodeweloperki wkraczającej w przyrodę. Poniżej wywiad, jaki z naukowcem przeprowadziła „Wyborcza”.

ALEKSANDER GURGUL: Czemu akurat do ciebie dziennikarze zwrócili się o pomoc?

DR ZANDER VENTER: Zajmuję się analizą przestrzenną i mapowaniem krajobrazu. Nasz zespół w NINA stara się przypisać wartość poszczególnym ekosystemom. Wyceniamy usługi, które dostarczają one społeczeństwu. Dziennikarze NRK skontaktowali się ze mną po tym, jak przeczytali jeden z moich artykułów naukowych.

Zaskoczyło mnie, że kultura hytte tak niszczy przyrodę.

– Przed odkryciem złóż ropy i gazu biedniejsza część społeczeństwa mieszkała w prawdziwych chatkach. Kiedy Norwegia się wzbogaciła, nastąpiła eksplozja na rynku drugich domów. Chodzi nie tylko o status. Fajnie jest mieć *hytte* w górach, do której można pojechać na odpoczynek.

Biedniejsza część społeczeństwa i imigranci takich domków nie posiadają.

Ale mogą je wynająć.

– Oczywiście. W Norwegii są organizacje, w których płaci się roczną subskrypcję i można korzystać z *hytte*.

Przyrodę zjadają jednak przede wszystkim te nowo wybudowane, prywatne „łany” tego typu domków. Czasem wygląda to po prostu jak podmiejskie osiedle zbudowane na wzgórzu, często na terenach podmokłych, które są ważne z punktu widzenia usług ekosystemowych, pochłaniania dwutlenku węgla.

Norwegia jest bardzo mokrym krajem. Przez wieki na mokradłach odkładał się torf. Kiedy chcesz zbudować w takim miejscu *hytte*, musisz część tego torfowiska usunąć i wysypać na jego miejsce kamienie albo żwir.

To oznacza uwolnienie dużych ilości CO₂ do atmosfery. No i jest to koniec siedliska ważnego dla bioróżnorodności.

Jaka była reakcja na materiał NRK?

– Chyba niewielu ludzi zdawało sobie sprawę, jak Norwegia traci przyrodę. Zdjęcia dobitnie to pokazały.

Z drugiej strony pojawiły się głosy, że mamy jeszcze tyle nietkniętej przyrody, a ludzie muszą gdzieś żyć. Potrzebujemy też podobno kolejnych dróg i szkół.

Nawet jedna chatka to początek rozbudowy infrastruktury.

– W ten sposób przyroda jest przez ludzi „zjadana” kawałek po kawałku. Władze nad tym nie panują.

Planowanie przestrzenne i budownictwo w Norwegii jest mocno zdecentralizowane i toczy się na poziomie samorządowym. Jedna gmina może planować budowę łąnu domków, a sąsiednia, nic o tym nie wiedząc, planuje coś podobnego od swojej strony.

Rząd nie ma nawet mapy wszystkich trwających albo zakończonych budów.

Masz plany, by wyjść z projektem poza Norwegię?

– Staram się zdobyć fundusze, by zrobić to samo, ale na skalę europejską. Na marginesie pojawia się wiele interesujących pytań: np. czy można przyuczyć sztuczną inteligencję do pomocy w takich badaniach? I czy samorządy albo rządy mogłyby używać tej technologii w zarządzaniu przestrzennym?

Z naszych badań wynika, że w Norwegii w ledwie pięć lat zabudowaliśmy 208 km kw. dziczy. A więc niszczyliśmy obszar dwóch boisk piłkarskich dziennie.

Sledztwo przeprowadziła redakcja publicznego radia i telewizji NRK (nor. Norsk Rikskringkasting). Dziennikarze pokazali, jak przyroda w Norwegii znika pod naporem nowych inwestycji budowlanych

Nad czym jeszcze pracujesz?

– Po materiale w NRK podjęliśmy próby zmapowania tzw. „szarych terenów”, które kiedyś były zabudowane, ale zostały zdegradowane i opuszczone, albo budynki zrównano z ziemią. To m.in. grunty po-przemysłowe, pogórniczne, stare parkingi. Łatwo po nie sięgnąć, planując nowe budynki mieszkalne, zamiast wkraczać w tereny cenne przyrodniczo.

A może twojego narzędzia dałoby się użyć, aby wyznaczyć tereny pod zdziczenie, czyli renaturyzację?

– Jasne. Złożyliśmy także wniosek o grant dla innego projektu: chcemy pokazać zdegradowane tereny, które ponownie zarosły. Na takich gruntach priorytetowo można kierować się właśnie aktywną odbudową zasobów przyrodniczych. ●

Medycyna

Te bakterie rozpuszczają raka, choć nie każdego

Żyją w ustach, wśród wielu innych mikro-bów. Okazuje się, że skierowane na raka gardła i okolic działają jak najsilniejszy lek.

Katarzyna Staszak

Fusobakterie nie pierwszy raz zainteresowały lekarzy i naukowców. Choć wcześniejsze doniesienia wskazywały, że raczej powinniśmy się ich bać.

– W jelicie grubym fusobakterie są łączone z rozwojem nowotworu, przyspieszają wzrost raka – mówi prof. Elżbieta Sarnowska, biologka molekularna i kierowniczka Zakładu Immunoterapii Eksperymentalnej Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. – Inne badania pokazywały, że mogą mieć związek z rozwojem endometriozy, czyli rozprzestrzenianiem się komórek macicy poza tym narządem. Teraz dowiadujemy się, że fusobakterie mogą wspomagać walkę z nowotworami głowy i szyi. To ważne i ciekawe – komentuje uczona.

FUSOBAKTERIE SĄ TOKSYCZNE DLA KOMÓREK RAKA

Naukowcy z Guy’s and St Thomas’ oraz King’s College w Londynie odkryli, że fusobakterie są toksyczne dla nowotworów, które rozwijają na wargach, języku, w gardle, na policzkach i podniebieniu. Rak w tych miejscach pojawia się u osób w różnym wieku. Może mieć związek z paleniem papierosów, wirusem HPV (tym samym, który kojarzony jest z rakiem szyjki macicy), nadmiernym piciem alkoholu i słabą higieną jamy ustnej.

Fusobakterie powszechnie występują w jamie ustnej, wśród wielu innych mikro-bów.

Badacze z Wielkiej Brytanii i innych krajów ustalili, że osoby, które mają więcej fusobakterii, mają też lepsze prognozy dotyczące leczenia i przeżycia.

Po tych obserwacjach naukowcy sprawdzili, jak komórki nowotworowe hodowane w laboratorium zachowują się w kontakcie z fusobakteriami. Okazało się, że znikają – jak mówią badacze – „rozpływają się”. W eksperymentach liczba komórek rakowych zmniejszała się aż o 70–99 proc.

Bakterie niszczą guz, uwalniając toksyczne cząsteczki, które zmniejszają jego żywotność.

Wyniki badania opublikowało czasopismo „Cancer Communications”.

IŁOŚĆ BAKTERII JAKO PROGNOZA PRZEŻYCIA

Naukowcy spodziewali się, że kontakt komórek raka z bakterią wywoła jakąś przeciwnowotworową odpowiedź immunologiczną, ale zaskoczyło ich, jak spektakularna była ta reakcja.

– Jeśli udałooby się metabolity lub inne cząsteczki wydzielane przez bakterie zidentyfikować, a potem je wytwarzać i podawać, pacjenci mogliby zyskać nową formę leczenia – mówi prof. Sarnowska.

Ciekawe jest też odkrycie, że więcej fusobakterii gromadzi się w samych nowotworach niż w zdrowej tkance. – Z badania wynika, że ilość bakterii może być biomarkerem, czyli wskazywać, czy pacjent od-powie pozytywnie na leczenie i czy

będzie dłużej żył – podkreśla prof. Sarnowska.

Odkrycie może więc poprawić leczenie raka głowy i szyi. Bakterie mogłyby być stosowane jako terapia wspomagająca. Mogą być też podstawą opracowania łagodniejszych metod leczenia z mniejszą liczbą skutków ubocznych.

KAŻDY RAK TO INNY RAK

– Publikacja potwierdza, że każdy rak jest inny, jego biologia jest inna – podsumowuje prof. Sarnowska. – Nowotwory rozwijają się z różnych komórek, z różnych powodów, sterują nimi różne mechanizmy. Fusobakterie walczą z nowotworami płaskonabłonkowymi głowy i szyi, ale nie mają takiego działania w raku jelita grubego. To też kolejny dowód na wielkie znaczenie mikrobiomu. W samych jeli-tach mamy półtora kilograma bakterii i one mają wpływ na nasz organizm, na rozwój chorób, w tym nowotworowych – wyjaśnia badaczka.

W nowotworach głowy i szyi – jak w innych rakach – leczenie i szanse na skuteczną terapię zależą od momentu wykrycia choroby. Im wcześniej zgłosimy się do lekarza z niepokojącą zmianą, tym lepiej. Objawami nowotworów głowy i szyi mogą być:

- ból gardła,
- ból w trakcie przełykania,
- niegojące się owrzodzenia w jamie ustnej,
- czerwone lub białe naloty w jamie ustnej,
- przewlekła chrypka,
- guz na szyi,
- jednostronna niedrożność nosa lub krwawy wyciek z nosa,
- powiększone węzły chłonne na szyi. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34328798

WE WTOREK I ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Co zmieni się w emeryturach i rentach w 2025 roku

Waloryzacja, nowe świadczenia, podwyżki



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ŚRODA
DLA POLAKÓWDentystka mieszkała w willi
po drugiej stronie ulicy.
Aleksandr patrzył na nią
codziennie, paląc w oknie
papierosa.

Bartosz Wieliński, sekretarz powiatu średzkiego, dobrze pamięta dzień, gdy obudził go obezwładniający ból zęba. 11 listopada 2014 roku, święto, gabinety stomatologiczne zamknięte – w Środzie Wielkopolskiej nie ma pomocy całodobowej. O 6 rano zadzwonił na domowy numer Elżbiety.

– Pan nie jest moim pacjentem. Dlaczego dzwoni pan tak wcześnie? – zapytała.

– Bo ma pani dojrzały PESEL i stwierdziłem, że o tej godzinie na pewno już pani nie śpi.

Roześmiała się.

– Syn przyjeżdża na obiad, muszę przygotować kaczkę, potem idę do kościoła – powiedziała. – To niech pan przyjdzie przed kościołem, zobaczę, co się dzieje, podam leki, a po kościele dokończymy.

– Przemila kobieta – wspomina Wieliński. – Leczyła zęby kilku pokoleń. Jeśli ktoś przychodził z bólem zęba i mówił, że nie ma pieniędzy, i tak kazała siadać na fotelu. Nie było drugiej takiej osoby. Szczególny szacunek zaskarbiła sobie w starszych pokoleniach, młodzi wybierali już innych dentystów, z nowszymi gabinetami, nowszą techniką.

Były burmistrz Wojciech Ziętkowski (rządził miastem przez 16 lat) też leczył u niej zęby: – Ogromny dramat i niedowierzanie. Wspaniała osoba, wspaniały lekarz. Nie potrafimy się z tym pogodzić.

Elżbieta miała 84 lata, ale wciąż przyjmowała pacjentów w gabinecie na parterze rodzinnej willi. W nocy z soboty na niedzielę 28 lipca została zamordowana, jej syn – katolicki ksiądz – został ciężko ranny.

– Dostałem od czytelnika zdjęcie psa tropiącego, a potem informację o zabójstwie. Pierwsza myśl: to niemożliwe. Jesteśmy małym, spokojnym miastem, trudno uwierzyć w takie rzeczy – mówi Zbigniew Król, redaktor naczelny „Gazety Średzkiej”.

MŁOTEK

48-letni Aleksandr L. przyjechał do Polski dwa lata temu. Mieszkał najpierw w Katowicach i Poznaniu, potem przeniósł się do Środy Wielkopolskiej. Dowiadując się od policjantów, że był tu nielegalnie.

– Jego paszport był nieaktualny. Nie ma w nim śladu wjazdu do strefy Schengen. Tak naprawdę nie wiemy, jak dostał się do Polski – mówią mi.

Przed rokiem Aleksandr poznał mieszkankę Środy, która samotnie wychowuje córkę. Na początku był miły i czarujący, szybko pojawiło się uczucie. Zamieszkali razem. Ale pracować nie chciał, czasem tylko złapał jakąś fuchę; zwykle siedział w domu, chodził na spacer z psem, pił piwo. Bił ją.

W sobotę wieczorem też – okładał ją pięściami i uderzył młotkiem w głowę. Zamknęła się w pokoju i zaplakana zasnęła. Nie słyszała, jak wychodził. Rano obudziły ją syreny policji i pogotowia po drugiej stronie ulicy, przy willi dentystki. Aleksandr patrzył na nią codziennie, paląc w oknie papierosa.

Niedzielię przespał. Po południu do drzwi zapukali policjanci. Zabronił otwierać, ale kobieta nie po-

sluchala. Policjanci wyjaśnili, że przychodzą w poważnej sprawie, chcieliby przeszukać mieszkanie.

W walizce jej córki znaleźli bibeloty zrabowane z domu dentystki. Aleksandra powalili na podłogę i zakuli w kajdanki.

– To straszna zbrodnia, ale złapanie sprawcy nie było trudne – mówi.

Z ustaleń śledztwa wynika, że nad ranem Aleksandr zabrał z domu młotek, którym wcześniej zranił partnerkę, przeszedł na drugą stronę ulicy i przez okno wszedł do willi. Włamywacza zauważył 48-letni Łukasz, syn dentystki, wikariusz parafii pod Poznaniem. Odwiedził matkę w czasie urlopu.

Aleksandr uderzył go kilka razy młotkiem, powodując złamanie czaszki i obrażenia mózgu. Potem poszedł na piętro. Zaatakował kobietę, gdy leżała w łóżku. Śledczy nie wiedzą, czy wcześniej się obudziła. Zabrał cukiernicę, łańcuszek z krzyżem, książeczkę do nabożeństwa i uciekł. Po drodze wyrzucił zakrwawiony młotek. Wrócił do domu i zasnął.

NARODOWOŚĆ

Zbigniew Król z „Gazety Średzkiej” opublikował informacje o zabójstwie w niedzielę przed południem. Kiedy dopisał, że policja zatrzymała sprawcę, mieszkańcy zarzucili go pytaniami: „Narodowość?”, „Czy można poznać narodowość?”, „Jeśli to morderstwo, to chcę wiedzieć, jakiej narodowości był sprawca”.

Policja poinformowała wtedy, że zatrzymany to Moldawianin.

– I wylał się hejt na cudzoziemców. Mocno się nakręcał, a my nie chcemy takich wpisów, dlatego wyłąciliśmy możliwość komentowania – wspomina dziennikarz.

Mieszkańcy zarzucili redakcji cenzurę i przeniesli się na profil drugiej lokalnej gazety. „Głos Powiatu Średzkiego” komentarzy nie wyłączył.

A tam takie wpisy: „Wyje.. wszystkich ciapatych i Ukraińców”, „Nawpuszczali do nas dziadostwa”, „Nie są przystosowani do życia w normalnym społeczeństwie”, „Won z nimi wszystkimi, ich żonami, kochankami, bękartami!”, „Broń w ręce i kto przekroczy granicę, kulka w leb”.

Średzka Konfederacja przyłączyła się do tej narracji: „Niestety, ale to przed czym ostrzegamy od dawna, czyli tragiczne skutki masowej imigracji, dotarły do naszego miasta! Imigrant z Moldawii włamał się do domu znanej pani stomatolog, a następnie dokonał bestialskiego mordu (...)”. Działacze wezwali do modlitwy i oskarżyli rząd Tuska o niekon-

trolowany napływ imigrantów i „brak woli do zatrzymania tego niebezpiecznego zjawiska”.

W wyborach parlamentarnych w 2019 roku najlepszy wynik w Polsce Konfederacja zanotowała właśnie w Środzie Wielkopolskiej – 16,6 proc. (ogólnopolskie poparcie wyniosło wtedy 6,8 proc.).

Duży udział miał w tym Wojciech Ziętkowski, były burmistrz, przez lata związany z różnymi partiami Janusza Korwin-Mikkego. Chodził też w marszach narodowców. To właśnie nazwisko burmistrza przyciągało wyborców, którzy mówili, że głosują na „pana Wojtkę”. W 2023 roku Ziętkowski już nie kandydował. Wynik Konfederacji zjechał w powiecie do 8 proc.

Dziś Ziętkowski odcina się od działaczy Konfederacji.

– Nie akcentowałbym pochodzenia sprawcy. Dla mnie to zaburzona osoba, a zabójcy są w każdej społeczności – mówi. I przypomina nawet, że na tej samej ulicy działał salon fryzjerski, którego właścicielka zginęła w grudniu 2008 roku. Uduślił ją mąż. Był Polakiem.

– Dlatego nie szedłbym drogą, którą idzie część komentatorów – mówi Ziętkowski. – Żle by się stało, gdyby na skutek tej tragedii w naszym mieście zaczęło dochodzić do samosądów, atakowania ludzi ze względu na pochodzenie. W Środzie są tysiące cudzoziemców, pracują, żyją, nie stwarzają większych problemów. Różnice kulturowe są naturalne. Nie należy nakręcać paniki i – nie daj Boże – szukać odwetu.

Przypominamy Ziętkowskiemu, że przez lata był twarzą Konfederacji, która straszy cudzoziemcami.

– Bez pracowników z zagranicy nasza gospodarka nie da sobie rady – odpowiada. – Ale państwo polskie musi pilnować, by wjeżdżali do nas tylko ludzie sprawdzeni, którzy nie stanowią zagrożenia.

– Zabójca dentystki przebywał w Polsce nielegalnie, ale przez dwa lata nikt go nie wylegitymował – zauważam.

– To akurat mnie nie oburza. Nie wyobrażam sobie państwa, które co chwile nas kontroluje i legitymuje. Chodziłem w marszach narodowców, bo patriotyzm jest dla mnie ważny, ale przede wszystkim jestem wolnościowcem – mówi Ziętkowski.

Narodowa Środa powtórzyła wpis Konfederacji na Facebooku. Opublikował go Maciej Jóźwiak, wiceprezes Narodowej Środy, który jest też w wielkopolskich strukturach Ruchu Narodowego. Kandydował do Sejmu z list Konfederacji.

– Masowa migracja jest zagrożeniem. Mieszanie kultur i cywilizacji zawsze się źle kończy, tak jak mieszkanie kilku rodzin w jednym domu. Każdy ma swoje miejsce na ziemi – uważa. – To prawda, że Polacy

PIOTR ŻYTYNICKI

.....

Pierwsza myśl, kiedy
dowiedziałem się o zabójstwie:
niemożliwe. Jesteśmy małym,
spokojnym miastem



też popełniają przestępstwa. Ale skoro mamy polskich przestępców, to nie powinniśmy ściągać jeszcze obcych. W Środzie jest już multikulti. To jeszcze nie Paryż, ale kobiety już boją się wychodzić wieczorami na ulice.

– Czego się boją? – pytam.

– Cudzoziemcy są głośni, zostawiają po sobie bałagan. Jest też więcej pijanych kierowców. Nie mówię, że spakowałbym wszystkich i wywiózł, ale zmniejszałbym ich ilość. Chcemy uświadomić ludzi, którzy nie rozumieją zagrożenia. Trzeba być czujnym. Ludzie muszą mądrzej głosować. Tylko Konfederacja chce zmniejszyć liczbę migrantów.

Kiedy mówię, że takimi wpisami nakręca się nienawiść, Józwiak kwituje: – Do żadnych samosądów nie namawiamy.

RĘCE DO PRACY

20-tysięczna Środa Wielkopolska leży 36 km od Poznania. W pół godziny można tu dojechać samochodem albo pociągami podmiejskiej kolei metropolitalnej i Intercity.

– To małe miasto i zwarte społeczeństwo, do którego przez dziesiątki lat nikt z zewnątrz nie dołączał – mówi Król. – Panowało przekonanie, że jest bardzo bezpiecznie, wszyscy się znają, nie trzeba nawet zamknąć drzwi.

Od dekady przeprowadzają się tu ludzie z Poznania i okolic – mieszkania są tańsze, dojazd do pracy wygodny, w mieście są przedszkola i przyzwoite szkoły.

– Ostatnie lata to też napływ cudzoziemców, przede wszystkim Ukraińców, ale nie tylko. Jest ich dobre kilka tysięcy – ocenia Król.

– Jesteśmy w tym samym punkcie, w którym kilkanaście lat temu były państwa Europy Zachodniej – dodaje sekretarz powiatu Bartosz Wieliński. Wobec cudzoziemców ma konkretne oczekiwania: – Muszą szanować nasze zwyczaje, nie tworzyć sytuacji problemowych i zagrożeń. Mamy dużo zakładów, potrzebne są ręce do pracy.

W powiecie średzkim produkuje się m.in. części do autobusów Solarisa i tramwajów Stadler oraz worki na śmieci eksportowane do Europy Zachodniej. To także polskie zagłębie produkcji cukru i jaj. W urzędzie słyszę: jeśli zabraknie cudzoziemców, produkcja stanie.

– Z cudzoziemców korzystają wszystkie duże firmy. Mamy kilka agencji pracy tymczasowej. Jedna wykupiła mieszkania w centrum, dlatego widać tam wielu cudzoziemców – mówi Zbigniew Król. Rozmawiamy przed prokuraturą, czekając na radiowóz, który przywiezie na przesłuchanie podejrzanego o morderstwo dentystki.

– To nie tak, że tematu nie ma – kontynuuje Król. – Jest dużo młodych mężczyzn, ludzie zaczynają o tym rozmawiać. Pojawiają się Kolumbijczycy czy Kubańczycy, których można rozpoznać po kolorze skóry, dlatego ludzie zastanawiają się, co się dzieje. Od kilku lat mamy też dużo Nepalczyków i Hindusów. Przedsiębiorcy bardzo ich cenią, bo są zdyscyplinowani, mili, nie nadużywają alkoholu. Przyzwyczailiśmy się do nich. Są zupełnie nieszkodliwi, zwykłe chodzą po mieście w grupach, bo dzięki temu pewnie czują się bezpiecznie.

Wieliński: – Gdy kilkanaście lat temu wracało się wieczorem do domu, spotykało się same znajome twarze. Dziś jest inaczej. Cudzoziemcy pracują od

rana do wieczora, potem wychodzą na miasto, też chcą się zrestartować, wypić piwo. Mają do tego prawo. Wielu przyjeżdża, by zarabiać i wysyłać pieniądze do domów.

Król wspomina jeszcze ostatnie głośne zabójstwo w Środzie Wielkopolskiej. W grudniu 2021 roku w kontenerze przy Biedronce znaleziono zwłoki brutalnie zgwałconej kobiety.

– Sprawcą był Polak. Przestępca to przestępca – mówi.

STRACH

Napady rabunkowe, w których mordowano zamożnych domowników, budziły grozę jeszcze na początku lat 90. Ale od wejścia do Unii Europejskiej liczba przestępstw spadła w Polsce blisko o połowę, a wykrywalność wzrosła do 74 proc. O ponad połowę spadła też liczba zabójstw – z ponad tysiąca do około 500. Ich wykrywalność to 99 proc.

– Napady rabunkowe wciąż się zdarzają, ale zazwyczaj nie kończą się morderstwem – potwierdza Andrzej Borowiak z wielkopolskiej policji.

Paweł Moczydłowski, socjolog, kryminolog i były szef polskiego więziennictwa, rozumie emocje mieszkańców po morderstwie dentystki.

– To absolutny bandytyzm – podkreśla. I wspomina podróże po byłych republikach radzieckich, gdzie przyglądał się miejscowej przestępczości. – Tamte społeczeństwa żyją w strachu. Problemem jest terror kryminalny, z którym my sobie poradziliśmy. Dla wielu bandziorów obrabowanie domu i zlikwidowanie świadków nie stanowią problemu. Ludzkie życie ma niższą wartość, to kulturowa przepaść, bo „nasi” przestępcy nie zabijają dla paru złotych. Dla polskiego społeczeństwa zetknięcie z takim wschodnim bandytyzmem może być szokiem.

Moczydłowski przestrzega jednak przed straszeniem cudzoziemcami: – Na razie mamy jeden incydent zupełnego dzikusa, któremu wydawało się, że policja jest nieudolna, a Polska to dziki wschód. Nie należy zatem przesadzać. Takie przestępstwa muszą spotykać się ze stanowczą reakcją państwa i tak się dzieje.

Atmosferę podgrzewają jednak działacze Konfederacji i narodowcy. Na Facebooku ostrzegli: „Liczba przestępstw z udziałem obcokrajowców rośnie w Polsce w zatrważającym tempie”.

– Jeśli się odzywiają, to niech najpierw sprawdzą, o czym mówią – irytuje się prof. Irena Rzeplińska, prawniczka, która badała przestępczość wśród cudzoziemców żyjących w Polsce.

Ze statystyk policji wynika, że w ubiegłym roku obcokrajowcy popełnili w Polsce 17,2 tys. przestępstw. To pięć razy więcej niż dekadę temu. Tyle że w tym czasie liczba cudzoziemców w Polsce wzrosła dziesięciokrotnie – z 200 tys. do 2 mln.

Analizowanie policyjnych statystyk nie jest łatwe. W ciągu roku liczba przestępstw, których sprawcami byli cudzoziemcy, wzrosła o 2,4 tys., ale jednocześnie policja częściej zatrzymuje pijanych kierowców. To prawie jedna trzecia przestępstw wśród cudzoziemców, dalej są kradzieże i posiadanie narkotyków.

– Poważne przestępstwa kryminalne, których obawiamy się najbardziej, nadal stanowią znikomy odsetek, ale ludziom trudno to wytłumaczyć, szcze-

gólnie gdy kapitał na tragediach próbują zbijać politycy. Zamknięcie granic i otoczenie Polski murem nic nie da, bo przestępstwa były, są i będą. Popelniają je i Polacy, i cudzoziemcy – podkreśla Rzeplińska.

Atmosferę strachu nakręcają także media. „Głos Wielkopolski” zacytował anonimowego mieszkańca: – W Środzie Wielkopolskiej jest coraz gorzej, mniej bezpiecznie, na ulicach jest mnóstwo obcokrajowców.

Dziennikarze nie próbowali się dowiedzieć, czy to prawda.

– Nie notujemy tu wyższej przestępczości cudzoziemców niż w innych powiatach – zapewnia tymczasem Andrzej Borowiak. – Problemy wszędzie są podobne: pijani kierowcy, czasem jakieś awantury.

W rozmowie z policjantami morderca dentystki przyznał, że przed przyjazdem do Polski przesiedział w więzieniu w Ukrainie kilkanaście lat za włamania i kradzieże. Polskie służby dopiero będą to potwierdzać, bo w dostępnych rejestrach nie ma po tym śladu.

– Jeśli to prawda, to mamy do czynienia z osobą zdemoralizowaną – mówi Borowiak.

Kryminalną przeszłością Aleksandr pochwalił się też polskiej partnerce. Najpierw uznała, że każdy ma prawo do drugiej szansy. Gdy zaczął się nad nią znęcać, bała się odejść. Nie szukała pomocy, nie poszła na policję.

– Czytam, że na pewno ktoś mu pomagał, i boję się wyjść z domu. Środa jest małym miastem, wszyscy o tym rozmawiają. Nie wiem, co mi zostało, chyba tylko wyjechać – mówi „Wyborczej”.

I dodaje: – Zawsze dziwiłam się kobietom, które ulegały takim facetom. Jak ja w to wpadłam? Utrzymywałam go, bałam się odejść, chyba liczyłam na cud. Teraz myślę, że gdyby nie zabił tej kobiety, to zabiłby mnie. Co jeszcze mogę powiedzieć? Nie chcę udzielać informacji. Widzi pan, jak wyglądam.

Siniaki na jej ciele jeszcze się nie zagoiły.

Dentystka zmarła w szpitalu. Jej syn przeszedł operację, jest w śpiączce.

Aleksandr odpowie za zabójstwo i usiłowanie zabójstwa popełnione z motywacji zasługującej na szczególne potępienie. Prokuratura zarzuca mu też znęcanie się nad partnerką. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34329528

**Racibórz**
1217

PREZYDENT MIASTA RACIBÓRZ
ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Raciborzu przy ul. Odrodzenia

lp.	WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU	
1.	Położenie i opis nieruchomości	Nieruchomość położona jest w Raciborzu, w obrębie Markowice, przy ul. Odrodzenia. Bezpośrednie otoczenie stanowi zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna oraz tereny uprawiane rolniczo.
2.	Oznaczenie geodezyjne	W skład nieruchomości wchodzi działki oznaczone ewidencyjnie: 1) nr 564/1 k.m. 4 obręb Markowice, o powierzchni 0,0388 ha, 2) nr 562 k.m. 4 obręb Markowice o powierzchni 0,3597 ha, 3) nr 576 k.m. 4 obręb Markowice o powierzchni 0,4987 ha, 4) nr 561 k.m. 4 obręb Markowice o powierzchni 0,3357 ha, 5) nr 565 k.m. 4 obręb Markowice o powierzchni 0,4488 ha. Łączna powierzchnia nieruchomości wynosi 1,6817 ha .
3.	Numer księgi wieczystej	GL1R/00032258/3, GL1R/00015486/5 GL1R/00015114/7,
4.	Forma zbycia nieruchomości	Pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
5.	Cena wywoławcza netto	2 100 000 zł Cena uzyskana w wyniku przetargu powiększona zostanie o podatek od towarów i usług według stawki 23%, stosownie do przepisów ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 361 z późn.zm.).
6.	Termin i miejsce przetargu	Przetarg odbędzie się w dniu 4 października 2024 r. o godzinie 11.00 , w sali nr 125 na I piętrze Urzędu Miasta Racibórz przy ul. Króla Stefana Batorego 6.
7.	Wadium	210 000 zł , winno być uznane na rachunku gminy najpóźniej w dniu 27 września 2024 r.
8.	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	EZZ/11MN - Tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Na działkach wrysowano: - strefę obserwacji archeologicznej, - strefę ochrony wartości przyrodniczych, - Park Krajobrazowy cysterskie Kompozycje Krajobrazowe Rud Wielkich, - nieprzekraczalne linie zabudowy, - strefę techniczną.
9.	Miejsce wywieszenia ogłoszenia o przetargu	Tablica ogłoszeń Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, usytuowana w budynku Urzędu Miasta Racibórz, II piętro
10.	Miejsce publikacji ogłoszenia o przetargu	Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Miasta Racibórz pod adresem www.bipraciborz.pl , zakładka Rejestry/Rejestr przetargów nieruchomości/Ogłoszenia o przetargach/Sprzedaż; strona internetowa Urzędu Miasta Racibórz www.raciborz.pl , podstrona Urząd, zakładka Baza nieruchomości
11.	Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Urząd Miasta Racibórz, ul. Króla Stefana Batorego 6, Wydział Gospodarki Nieruchomościami, pokój 216, tel. 32 755 07 41, e-mail: gn6@um.raciborz.pl

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 29 lipca 2024 roku
zmarła nasza ukochana Mama i Babcia

Teresa Kostyrko

profesor kulturoznawstwa, filozof i teoretyk sztuki.

Pogrzeb odbędzie się 7 sierpnia o godzinie 12.30
na Cmentarzu Junikowo w Poznaniu.

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329945



PREZYDENT MIASTA SOPOTU

81-704 Sopot,
ul. Tadeusza Kościuszki 25/27



ogłasza I przetarg ustny
nieograniczony
na zbycie nieruchomości

Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie	lokal niemieszkalny nr 3
Lokalizacja	Sopot, ul. Grunwaldzka 43 poddasze (III kondygnacja)
Powierzchnia użytkowa lokalu, Udział w częściach wspólnych	33,10 m ² , 177/1000 części
Dodatkowe informacje	lokal wymaga gruntownego remontu
Cena wywoławcza (lokalu wraz z udziałem w prawie własności gruntu)	300.000,00 zł (trzysta tysięcy złotych)
Wysokość wadium	60.000,00 zł (sześćdziesiąt tysięcy złotych)
Termin wpłaty wadium	30 września 2024 r.
Termin i miejsce przetargu	3 października 2024 r., godz. 10.00 sala nr 58, I piętro, Urząd Miasta Sopotu
Lokal można oglądać (po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)	Administracją Budynków Zarządzanie nieruchomościami GESTIA, 81-874 Sopot, Reja 13/15, tel. 58 551 10 85

Wadium w wysokości 60.000,00 zł należy wpłacić na konto nr 38 1020 1811 0000
0202 0373 5842 prowadzone przez Bank PKO BP.

Mając na uwadze art. 3 ust. 4 pkt. 1. ustawy z dnia 29 sierpnia 2014 roku o charakterystyce energetycznej budynków (Dz.U. z 2024r, poz. 1200) Gmina Miasta Sopotu nie posiada świadectwa charakterystyki energetycznej dla lokalu niemieszkalnego nr 3 w budynku przy ul. Grunwaldzkiej 43 w Sopocie, gdyż przedmiotowy budynek wpisany jest w Wojewódzkiej Ewidencji Zabytków prowadzonej przez Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku (pod nr 527) oraz w Gminnej Ewidencji Zabytków Miasta Sopotu (pod nr 813).

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023r. poz. 344 ze zm.) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz.U. z 2021 r. poz. 2213.).

Ogłoszenie o przetargu znaleźć można na stronie internetowej miasta Sopotu www.sopot.pl oraz na tablicy ogłoszeń i w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, pokój nr 113 na II piętrze, tel. (58) 5213 829.

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

Kraj/34330156



Polanica-Zdrój, dnia 2 sierpnia 2024 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Polanica-Zdrój

ogłasza drugi (przetarg odbył się 14.05.2024 r.) przetarg ustny
nieograniczony na sprzedaż gminnej nieruchomości gruntowej

położonej w Polanicy-Zdroju przy ulicy Adama Mickiewicza w granicach działki gruntu nr 150 (AM-3) o pow. 1 922 m², obręb Nowy Zdrój, dla której Sąd Rejonowy w Kłodzku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze SW1K/00017877/9.

Cena wywoławcza nieruchomości: 850 000,00 zł (słownie: osiemset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100). Na podstawie art. 43 ust.1 pkt 10 i art. 29a ust. 8 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2024 r. poz. 361) zwalnia się z podatku VAT dostawę budynków, budowli lub ich części.

Wysokość wadium: 85 000,00 zł (słownie: osiemdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100).

Termin przetargu: 9 października 2024 r., Urząd Miejski w Polanicy-Zdroju przy ul. Dąbrowskiego nr 3 (sala posiedzeń – nr 3, parter) o godz.: 12:00.

Wniesienia ustalonego wadium w pieniądzu należy dokonać do dnia 3 października 2024 r. (liczy się data wpływu) na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Polanicy-Zdroju nr 24 109 028 350 000 000 152 543 550, prowadzony w Santander Bank Polska S.A. Placówka Partnerska nr 1 w Polanicy-Zdroju. W tytule przelewu należy wpisać „Przetarg, działka nr ...”. Z tytułu przelewu powinno również wynikać, za kogo zostało wniesione wadium (należy podać imię i nazwisko albo nazwę lub firmę osoby, która wniosła wadium i będzie przystępowała do przetargu).

Termin wywieszenia ogłoszenia: od dnia 2 sierpnia 2024 r. do dnia 3 października 2024 r.

Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: Urząd Miejski w Polanicy-Zdroju (tablica ogłoszeń, parter), tablice ogłoszeń na terenie miasta Polanica-Zdrój, strony internetowe: www.bip.polanica.pl, www.polanica.pl, codzienna gazeta internetowa DKL24.pl oraz Gazeta Wyborcza.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargów można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Polanicy-Zdroju (pok. nr 31, II piętro, tel. 074 86 80 636) – od poniedziałku do piątku w godzinach urzędowania.

Kraj/34329971



Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci

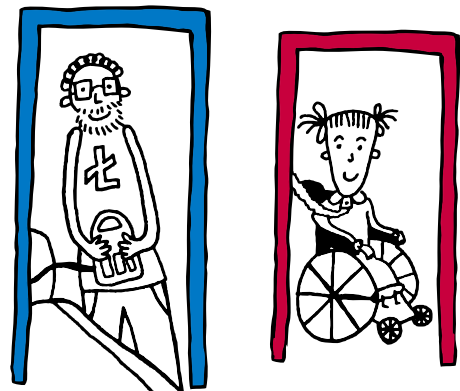
Napisz
wspomnienie

ODESZLI.PL



TAM, GDZIE
CZUJĄ SIĘ
NAJLEPIEJ

HOSPICJUM
ŁUPKOWA



15% KRS 0000 15 96 89

www.lupkowa.org

Wroclaw/34311337



PREZYDENT MIASTA
BOLESŁAWIEC

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA BOLESŁAWIEC
Z DNIA 30 LIPCA 2024 R.

w sprawie IV przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej
jako działka nr 400, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Bolesławiec,
położonej w Bolesławcu, przy ul. Bronisława Kosiby, w obrębie 0014
miasta Bolesławiec – z przeznaczeniem pod zabudowę usługową.

Oznaczenie nieruchomości wg katastru nieruchomości	Nr działki	400
	Powierzchnia (ha)	0.3953
	Położenie	ul. Bronisława Kosiby, obręb : 0014-Bolesławiec-14
	Rodzaj użytku gruntowego wg ewidencji gruntów	Grunty orne (RIVa-0.0832 ha), pastwiska trwałe (PsIV-0.3121 ha)
Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej		JG1B/00015131/5 - zbiorcza księga wieczysta założona dla obrębu 0014.
Cena wywoławcza do IV przetargu ustnego nieograniczonego		799.000,00 zł brutto
Forma wniesienia wadium		W pieniądzu
Wysokość wadium (stanowiące do 20% ceny wywoławczej) (zł)		150.000,00 zł

Termin i miejsce przetargu: 08 października 2024r. godz. 10.00 siedzibą Urzędu
Miasta Bolesławiec, Pl. Piłsudskiego nr 1 (biurowiec, IV piętro, sala 412).

Wadium na poszczególne działki należy wnieść najpóźniej do dnia 02 października
2024r. - na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: PKO Bank Polski S.A.O/
Bolesławiec numer: 04 1020 2137 0000 9402 0046 4271. Datą dokonania wpłaty
wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ogłoszeniem o przetargu,
warunkami przetargu oraz przedmiotem przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z ważnych przyczyn.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki
Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec – „biurowiec” I piętro, pokój 108, (tel.
75 645 65 15) oraz na stronie internetowej UM Bolesławiec www.boleslawiec.eu
przetargi.

JP/JP

Bolesławiec, dnia 30 lipca 2024r.

Kraj/34329920



Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Spółka Akcyjna w Katowicach 40-026 Katowice,
ul. Wojewódzka 42 tel. (+4832)2510736
jako zarządzający specjalną strefą ekonomiczną

informuje:

W dniu 02.08.2024 r. na stronie Katowickiej SSE S.A.:
www.ksse.com.pl ukazało się ogłoszenie o organizacji
przetargu mającego na celu wyłonienie nabywcy
następującej nieruchomości:

Nieruchomość niezabudowana położona w Pawłowicach
o łącznej powierzchni 5,5241 ha, obręb Pawłowice,
karta mapy 6 składająca się z działki gruntowej
o numerze ewidencyjnym: 119/10, KW GL1J/00051389/2.

Szczegółowe warunki przetargu określone są
w ogłoszeniu zamieszczonym na stronie:

www.ksse.com.pl

Kraj/34329370



Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Spółka Akcyjna w Katowicach 40-026 Katowice,
ul. Wojewódzka 42 tel. (+4832)2510736
jako zarządzający specjalną strefą ekonomiczną

informuje:

W dniu 02.08.2024 r. na stronie Katowickiej SSE S.A.:
www.ksse.com.pl ukazało się ogłoszenie o organizacji
przetargu mającego na celu wyłonienie nabywcy
następującej nieruchomości:

Nieruchomość niezabudowana położona w Żorach
o łącznej powierzchni 1,0671 ha obręb Osiny,
karta mapy 3, składająca się z działek gruntowych
o numerach ewidencyjnych: 1319/20 (KW GL1X/00025003/2),
1321/36 (KW GL1X/26884/8).

Szczegółowe warunki przetargu określone są
w ogłoszeniu zamieszczonym na stronie:

www.ksse.com.pl

Kraj/34329367



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA
MIASTA CHEŁMŻY O I PRZETARGU USTNYM
NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ:

NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ NIEZABUDOWANEJ
położonej przy ul. 3 – go Maja 18B w Chełmży,
stanowiącej własność Gminy Miasta Chełmża.

Oznaczenie księgi wieczystej, nr ewidencyjny działki, powierzchnia: KW nr
TO1T/00031977/5, obręb 9, dz. nr: 427 o pow. 0.5877 ha.

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania
przestrzennego: Przeznaczenie zgodnie z miejscowym planem zagospodaro-
wania przestrzennego miasta Chełmży, dla terenu położonego pomiędzy ulicą
Rybaki, Górną, wschodnią granicą administracyjną miasta oraz brzegiem Jeziora
Chełmżyńskiego, przyjętą uchwałą Rady Miejskiej Chełmży nr XLIII/324/10 z dnia
28 listopada 2010 r. (Dz. Urz. Woj. Kuj. – Pom. z 2011 r. Nr 52, poz. 354) teren
zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i teren zabudowy zamieszkania zbioro-
wego – oznaczenie na planie symbolem 25MW/UZZ.

CENA WYWOŁAWCZA: 950.000,00 zł netto. WYSOKOŚĆ WADIUM: 95.000,00 zł.

PRZETARG ZOSTANIE PRZEPROWADZONY W DNIU: 3 października 2024 r.
o godzinie 9⁰⁰, w siedzibie Urzędu Miasta Chełmży przy ulicy gen. J. Hallera 2,
Sala Mieszkańska (pokój nr 8). WADIUM POWINNO ZOSTAĆ WPŁACONE DO
DNIA 30 WRZEŚNIA 2024 r.

INFORMACJA O MIEJSCU WYWIESZENIA I PUBLIKACJI OGŁOSZENIA O PRZETARGU:
Tablice ogłoszeniowe: Urzędu Miasta Chełmży;
Strony internetowe: Urzędu Miasta Chełmży (www.bip.chelmza.pl i www.chelmza.pl).

Szczegółowych informacji dotyczących przetargu można uzyskać
w Wydziale Gospodarki Miejskiej Urzędu Miasta Chełmży,
ul. gen. J. Hallera 2, 87-140 Chełmża, pokój nr 17
lub telefonicznie pod numerem: (56) 639 23 48 lub (56) 675 22 91 wew. 48.

Kraj/34329963

XYZ360 Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

z siedzibą we Wrocławiu, 51-163, Al. Marcina Kromera 51A,
wpisana do rejestru sądowego pod numerem KRS: 0000884973,
REGON: 388215435, NIP: 8952227778

ogłasza przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż

niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Poznaniu w obrębie
Splawie, w województwie wielkopolskim, ul. Gościńska stanowiącej działki od
nr 306401_1.0009.AR_23.19/2 do 306401_1.0009.AR_23.19/20 (powstałe
na skutek podziału działki ewidencyjnej nr 306401_1.0009.AR_23.19) o łącznej
powierzchni 1,9560 ha, dla której Sąd Rejonowy Poznań-Stare Miasto w Poznaniu,
VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą PO2P/00043213/0.

Zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego
„Rejon ulicy Gościńskiej” w Poznaniu, zatwierdzonym Uchwałą Rady Miasta Pozna-
nia nr VIII/91/VIII/2019 z dnia 19 marca 2019 r. ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym
Województwa Wielkopolskiego, poz. 3280 z dnia 1 kwietnia 2019 r., w/w nierucho-
mość gruntowa zlokalizowana jest na terenie przeznaczonym w głównej mierze
pod tereny zabudowy rodzinnej (jednostka strukturalna o symbolu MN) oraz czę-
ściowo pod teren sportu i rekreacji (jednostka strukturalna o symbolu US) oraz
tereny dróg wewnętrznych (jednostka strukturalna o symbolu KDW)

Cena wywoławcza (netto): 4.900 000,00 zł (słownie: cztery miliony dziewięćset
tysięcy złotych 00/100). Cena wywoławcza nieruchomości gruntowej jest ceną
netto.

Do ceny sprzedaży (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu
zostanie doliczony podatek VAT w stawce obowiązującej w dniu sprzedaży zgodnie
z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w kwocie
490 000,00 zł (słownie: czterysta dziewięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100) na
rachunek bankowy XYZ360 Sp. z o.o. o numerze: 30 1090 2398 0000 0001 4762
8677 nie później niż do dnia 16.08.2024 r. Potwierdzenie wpłaty wadium należy
załączyć do składanej oferty. Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg
wygra zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. W przypadku,
gdy zwycięzca przetargu uchyli się od zawarcia umowy sprzedaży nieruchomości
wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Część jawna przetargu odbędzie się dnia 29.08.2024 r. o godz. 12.00 w CWW
Węgrzyn-Wysocka i Wspólnicy Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów sp.k.
ul. Włodkowica 10/11, 50-072 Wrocław.

Oferty w zamkniętej kopercie należy przesyłać listem poleconym za pośrednictwem
Poczty Polskiej w terminie do dnia 16.08.2024 r. na adres: CWW Węgrzyn-Wysocka
i Wspólnicy Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów sp.k. ul. Włodkowica
10/11, 50-072 Wrocław z adnotacją na kopercie "PRZETARG"

Decyduje termin nadania przesyłki do miejsca składania ofert.

Oferent, który zaproponuje najkorzystniejszą ofertę pod względem zaproponowa-
nej ceny zostanie o tym fakcie poinformowany niezwłocznie, po rozstrzygnięciu
przetargu, drogą telefoniczną lub listownie.

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać pod numerem
telefonu: +48 732 106 872 oraz na stronie internetowej: [www.gruntguru.pl/oferta/
dzialka-budowlana-poznan-4822](http://www.gruntguru.pl/oferta/dzialka-budowlana-poznan-4822).

Szczegółowe informacje dotyczące warunków przetargu można uzyskać pod
numerem telefonu: (71) 780 76 00

Kraj/34330101



W Sądzie Rejonowym dla Łodzi – Śródmieścia
w Łodzi, XVIII Wydziale Cywilnym

w sprawie o sygnaturze akt XVIII Ns 37/23 toczy się postępowanie
z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łódź przy udziale
Miasta Łódź o zasiedzenie 1/2 udziału w nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy
Tuwima 18, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka ewidencyjna o numerze
189/20, o powierzchni 0,1034 ha, obręb ewidencyjny S – 6, dla której nie jest
prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów, znajdującej się w posiadaniu
Miasta Łódź. Udział będący przedmiotem zasiedzenia przysługiwał Klarze Bercie
Grezer (Graeser) z domu Zinke oraz Friedzie Bercie Marcie Grezer (Graeser) z domu
Zinke. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy
od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tego Sądu i udowodnili
swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu
stwierdzającym zasiedzenie ww. nieruchomości.

Kraj/34329826



WÓJT GMINY ZWIERZYN
ogłasza

Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
niezabudowanej w Zwierzynie

Nr przetargu: ZP.6840.5.2.2023
Miejsce położenia nieruchomości – Zwierzyn
Nr działki – 823/1
Powierzchnia działki – 20 000 m²
Cena wywoławcza wynosi 450 000,00 zł
Wadium – 45 000,00 zł
Minimalne postąpienie – 4 500,00 zł

Działka niezabudowana gruntu o nr 823/1 – 20 000m², w tym Lzr/RVI, Bi. Do działki dojazd jest z drogi
wojewódzkiej nr 156. W pobliżu działki przechodzi prąd oraz gaz który należy można doprowadzić
do w/w nieruchomości. Konfiguracja powierzchni terenu zbliżona do płaskiej, z niewielkimi lokalnymi
nierównościami i dotami. Działka jest porośnięta sosnami, świerkami, wierzbą oraz osiką.

Przetarg odbędzie się 8 października 2024 roku o godzinie 10⁰⁰ w Urzędzie Gminy Zwierzyn pokój nr 15.
Dla terenu, w którym położona jest przedmiotowa działka nie ma planu zagospodarowania przestrzennego.
W studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Zwierzyn określa
ten obszar jako tereny przemysłowe. Na część przedmiotowej działki o powierzchni 9 900m² została
wydana decyzja o warunkach zabudowy nr 18/2022 z dnia 21.01.2023 roku znak: BUD.6730.18.2022
dotycząca budowy instalacji fotowoltaicznej o mocy do 1 MW. W związku z powyższym do tej części działki
zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Obciążenia: w/w nieruchomość nie posiada żadnych obciążeń

Zobowiązania: w/w nieruchomość nie ma żadnych zobowiązań

Nieruchomość posiada urzędzoną księgę wieczystą nr GW1K/00029504/0

W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne i prawne, które wpłacą określone wyżej wadium
na konto Urzędu Gminy Zwierzyn, nr 68 8362 0005 4200 1384 2000 0160 prowadzone przez Lubusko
Wielkopolski Bank Spółdzielczy w Dreźnie, O/Zwierzyn, najpóźniej do dnia 7 października 2024 roku
(liczy się data wpływu środków na konto Urzędu Gminy Zwierzyn). W tytule prosimy wpisać nr działki
oraz miejsce położenia nieruchomości.

Wadium wpłacone przez osobę, która przetarg wygra zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia
nieruchomości, zaś pozostałym będzie zwrócone w ciągu trzech dni od dnia zamknięcia przetargu.

Obowiązek zapłaty ceny nabycia nieruchomości pomniejszonej o wpłacone wadium upływa do dnia
zawarcia umowy notarialnej. Koszt zawarcia umowy notarialnej ponosi kupujący.

Zastrzega się prawo do unieważnienia przetargu w uzasadnionych przypadkach.

Bliższych informacji na temat powyższego przetargu udziela Urząd Gminy Zwierzyn, pokój nr 22,
tel. 7617580

Kraj/34329960

Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci

Poradnik,
jak radzić sobie
z żałobą na

ODESZLI.PL



OGŁOSZENIE

Dnia 08 lipca 2024 roku

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi -
Południe w Warszawie Wydział VII Cywilny
pod sygn. VII 357/22 toczy się postępowanie
z wniosku Urszuli Janas o stwierdzenie
zasiedzenia prawa własności nieruchomości,
położonej w Warszawie, przy ul. Czołgistów
18, stanowiącej działkę ewidencyjną o nr
33, z obrębu 1228, 3-12-28.

Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane,
w szczególności Krystynę Wielecką
i Bohdana Wieleckiego, lub ich następców
prawnych, aby w terminie trzech miesięcy
od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili
swoją udział w sprawie, gdyż w przeciwnym
razie zapadnie postanowienie zgodnie
z żądaniem, o ile zostanie udowodnione.

Kraj/34329683

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lipsku
ul. J. Śniadeckiego 3B/13

ogłasza przetarg nieograniczony na
dostawę 700 ton ekogroszku i 150 ton
węgla kamiennego na potrzeby kotłowni
osiedlowych na sezon grzewczy 2024/2025.

Specyfikacja do pobrania w biurze Spółdzielni
w dni robocze od 7⁰⁰ do 15⁰⁰ lub elektronicznie.
Ofertę należy złożyć w terminie do 22.08.2024r.
do godz.12-tej. Otwarcie ofert nastąpi dnia
22.08.2024r. o godz. 12.00

Zastrzega się prawo do unieważnienia przetargu
bez podania przyczyny. Telefon kontaktowy
48 37 80 297

Kraj/34329881

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny
informuje, że pod sygnaturą VII Ns 1195/22
zostało wszczęte postępowanie z wniosku
Intrum Justitia Debt Fund 1 FIZNFS
o stwierdzenie nabycia spadku

po Ryszardzie Chmielewskim

zmarłym dnia 10 czerwca 2022 roku w Gdyni,
ostatnio stale zamieszkałym
w Gdyni. Sąd wzywa wszystkich innych
spadkobierców by w terminie trzech miesięcy
od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia
zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni
i udowodnili nabycie spadku, gdyż
w przeciwnym razie mogą zostać pominięci
w postanowieniu o nabyciu spadku.

Kraj/34330021

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

Piotr Toczółowski*

...zespołu suchego oka z klimatyzacją

Klimatyzacja obniża wilgotność powietrza, często też zawiera zanieczyszczenia, a to podrażnia oczy i nasila objawy zespołu suchego oka. Suchość oczu powoduje pieczenie, zaczerwienienie, uczucie piasku pod powiekami, swędzenie, nadmierne łzawienie, a także zmęczenie wzroku i rozmyte widzenie. Częste wystawianie oczu na takie warunki może prowadzić do ich stanu zapalnego.

Żeby zminimalizować szkody, jakie wyrządza klimatyzacja naszym oczom, warto stosować nawilżacze powietrza. Czasem wystarczy umieszczenie miski z wodą w pokoju. Pomaga też częste mruganie, które rozprowadza łzy po przedniej powierzchni oka i usuwa w ten sposób zanieczyszczenia. Wysuszeniu oczu można zapobiec, używając tzw. sztucznych łez, czyli nawilżających kropli dostępnych w aptece. Warto też robić przerwy od ekranu komputera lub innych urządzeń cyfrowych. Wtedy dobrze jest zamknąć oczy na kilka sekund.

Ważne, żeby nie podkręcać za bardzo klimatyzacji. Ekstremalnie zimne powietrze może jeszcze bardziej wysuszać powietrze i podrażniać oczy. ● **Not. ET**

*optometrysta z Centrum Okulistycznego "Nowy Wzrok"

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka



Chrapanie ma związek z grubym językiem?

Jesteście ciekawi, czy macie gruby język? Wysuniecie go całkowicie przed lustrem. Jeśli nie widzicie kulistego tworu zwisającego z podniebienia, to znaczy, że najprawdopodobniej przyda mu się odchudzanie.

Najnowsze badanie wykazało, że osoby cierpiące na bezdech senny objawiający się chrapaniem miały znacznie większe języki i wyższy procent tłuszczu w nich w porównaniu z osobami, które nie miały tej przypadłości.

Kliniczne nocne objawy bezdechu poza chrapaniem to sen niedający wypoczynku, bezsenność, rzucanie się w łóżku, wybudzenia, częste oddawanie moczu w nocy, zmniejszenie libido i zaburzenia rytmu serca. Objawy dzienne to z kolei: wzmożona senność, zmniejszona aktywność w życiu zawodowym, poranne bóle głowy, pogorszenie funkcji intelektualnych, upośledzenie pamięci i koncentracji, objawy depresyjne.

Czasem u pacjentów odchudzenie się może spowodować, że problem z oddychaniem zniknie. Dowodzi tego najnowsze badanie. U osób, które zredukowały 10 proc. masy ciała w ciągu sześciu miesięcy, chrapanie zmniejszyło się o mniej więcej 30 proc. ●

Liczba

423

PRZYPADKI

• **Tyle zabiegów przerwania ciąży z powodu zagrożenia życia lub zdrowia kobiety wykonano w polskich szpitalach w 2023 r.** – podaje resort zdrowia

Książka



• **JAK BYĆ MATKĄ. Poradnik uczy, jak mądrze towarzyszyć dziecku bez poświęcania się i rezygnowania z siebie. Pomaga radzić sobie z negatywnymi myślami i trudnymi emocjami. Podpowiada, jak budować wspierające, dobre relacje z dzieckiem.** Aleksandra Sileńska „Zaopiekowana mama”, Wydawnictwo RM

Spa dla waginy

Co poprawia ginekologia regeneracyjna

Zabiegi sprawdzone na twarzy zeszły niżej.

Laser, fale radiowe, ultradźwięki mogą obkurczyć waginę, poprawić nawilżenie i trzymanie moczu, zmniejszyć problem infekcji.

Katarzyna Staszak

To kilka najczęstszych problemów, z jakimi zgłaszają się kobiety.

Ginekologia estetyczna rozwija się od lat w cieniu gabinetów oferujących odmładzanie twarzy. Zabiegi i urządzenia, które sprawdziły dermatolodzy, zyskały uznanie ginekologów. Choć na początku wielu lekarzy „od prawdziwych problemów” nie doceniało leczniczych możliwości laserów, fal radiowych czy ultradźwięków skierowanych w stronę waginy. Dziś efekty tych zabiegów omawiane są na konferencjach naukowych, a ginekologia estetyczna coraz częściej nazywana jest ginekologią regeneracyjną, bo ma za zadanie głównie regenerować i leczyć.

– Początkowo sama nie doceniałam ginekologii estetycznej. Wydawało mi się to mało poważne. Myślałam: odmładzanie cipki? Po co? O co w ogóle chodzi? Z czasem, widząc problemy, z jakimi borykają się moje pacjentki po porodach, a także w okresie okołomenopauzalnym, zaczęłam sama szukać rozwiązań. Przekonałam się, że wiele dolegliwości bardzo skutecznie mogą rozwiązać nowe technologie. Z osoby mocno zdystansowanej stałam się fanką ich medycznych możliwości – mówi prof. Marzena Dębska, ginekolożka i perinatolożka, znana głównie z pionierskich operacji prowadzonych na płodach w łonie matki.

REWOLUCJA: JEDEN ZABIEG W GABINECIE

Prof. Dębska tłumaczy, że wiele problemów, które kiedyś wymagały zabiegów chirurgicznych czy długiego, często mało skutecznego leczenia farmakologicznego, można teraz rozwiązać podczas jednej lub kilku wizyt w gabinecie ginekologicznym.

– Dla pacjentek, ale też dla lekarzy, część zabiegów to zupełna nowość, nawet pewnego rodzaju rewolucja. Coraz rzadziej musimy operować. Wiele zabiegów jest bardzo mało inwazyjnych, praktycznie bezbolesnych, można je wykonać w przerwie na lunch i wrócić do pracy. Efekty są szybkie i spektakularne. Zmieniają życie kobiet. Poprawiają jakość życia w przypadkach, gdy seks sprawia ból, gdy widoczne są ślady urazu porodowego, kiedy nie można utrzymać moczu albo suchość pochwy i zanik tkanek prowadzą do ciągłych infekcji intymnych – wymienia prof. Dębska.

Jak dokładnie wyglądają terapie ginekologiczne z zastosowaniem nowych urządzeń?

Suchość waginy

Dokuczają wielu kobietom w okresie pomenopauzalnym, a niektórym już przed zaniknięciem miesiączki. Zwykle ma związek ze spadkiem estrogenów. Może się też pojawić np. w trakcie karmienia piersią lub przez stosowanie leków hormonalnych.

Śluzówka waginy staje się cieńsza, spada ilość śluzu, który ją nawilża, więc robi się bardziej podatna na urazy i otarcia. Rośnie też ryzyko infekcji.

– Pacjentki często narzekają na pieczenie, swędzenie, ból w trakcie stosunku. Suchość mogą czuć także podczas uprawiania sportu, jazdy na rowerze, a nawet podczas chodzenia. Pomoc można np. uzyskać lasera czy fal radiowych. Efektem jest regeneracja tkanek, wzmocnienie błon śluzowych, większa produkcja kolagenu i elastyny, lepsze nawilżenie pochwy. Wraca właściwe środowisko, w którym pałeczki kwasu mlekowego mogą istnieć, możliwa jest lepsza ochrona pochwy przed infekcjami – wyjaśnia prof. Dębska.

Atrofia warg sromowych

To zmiany przypominające te, które z wiekiem obserwujemy na twarzy. – Gdy spada poziom estrogenów, spada ilość kolagenu, skóra traci napięcie i elastyczność. Dochodzi też do utraty podściółki tłuszczowej – na twarzy robią się tzw. chomiki – mówi prof. Dębska.

Atrofia oznacza, że dochodzi do zaniku warg sromowych większych, a wargi mniejsze (wewnętrzne) zaczynają wystawać, są zwykle bardziej delikatne, brak im sprężystości i nawilżenia. Są podatne na wysuszenie i otarcia.

– Gdy zewnętrzne wargi sromowe zanikają, nie chronią już tego, co w środku. Możemy je ujędrnić laserem czy falami radiowymi, zastosować czynniki pobudzające regenerację i dodatkowo wypełniacz. Wargi stają się wówczas jędrne, skóra jest lepiej ukrwiona, napięta, sprężysta, odzyskuje zdrowy, młodzieńczy wygląd. Gdy wargi sromowe znowu są jędrne i pełne, lepiej zamykają wejście do pochwy. To zmniejsza ryzyko zakażeń i chroni pochwę przed wysuszeniem – opisuje prof. Dębska.

Zespół urogenitalny

To różne dokuczliwe objawy w jednym pakiecie: suchość pochwy, zanik tkanek pochwy, większa podatność na infekcje, nietrzymanie moczu. Problemy związane są ze spadkiem estrogenów.

TYLKO ZDROWIE



*Ginekologia estetyczna
coraz częściej nazywana jest
ginekologią regeneracyjną,
bo ma za zadanie głównie
leczyć*

– Dobra wiadomość jest taka, że ginekologia regeneracyjna zastosowana np. z powodu suchości pochwy ma szansę pozytywnie wpłynąć również na trzymanie moczu i zmniejszenie skłonności do infekcji dróg moczowych. Rozwiązując jeden problem, zyskujemy zazwyczaj więcej, niż planowaliśmy. Decyzję o wyborze metody leczenia podejmuje się zawsze indywidualnie. Jeśli ktoś zgłasza się z całą gamą objawów, możemy łączyć technologie i terapie. Zawsze dobieramy je indywidualnie do potrzeb pacjentki – zaznacza prof. Dębska.

Zmiany poporodowe

– Młodsze pacjentki często zgłaszają się, bo dokucza im nietrzymanie moczu albo odczuwają brak satysfakcji czy wręcz dyskomfort podczas współżycia. Często mówią wprost, że chciałyby obkurczyć ściany pochwy. Czują, że po porodzie tkanki są rozluźnione i napięcie ścian pochwy jest inne niż kiedyś. Czasem narzekają na zmiany w wyglądzie warg sromowych, dokucza im źle zagojona blizna po nacięciu krocza – opowiada prof. Dębska.

Co pomaga w takich wypadkach? – Możemy zaoferować zabiegi obkurczające pochwę silną wiązką ultradźwięków. To obkurczy włókna kolagenowe ścian pochwy. Sprawdza się też podgrzewanie tkanek za pomocą fal radiowych. Zaciągniętą bliznę po nacięciu krocza możemy potraktować laserem lub ostrzyknąć wypełniaczem. Możliwości jest mnóstwo – wymienia prof. Dębska.

Nietrzymanie moczu

Może być wynikiem przebytej ciąży i porodu, może być związane ze zmianami hormonalnymi.

– Postępowanie zależy od rodzaju i przyczyny dolegliwości. Możemy obkurczyć tkanki pochwy i okolicy cewki moczowej laserem, w niektórych sytuacjach ostrzykujemy okolice cewki moczowej, a nawet pęcherz moczowy. Zabiegi ginekologii regeneracyjnej stosowane z innych powodów często dają „skutek uboczny”, jakim jest lepsze trzymanie moczu. Wiemy to i z publikacji naukowych, i od pacjentek. Dlatego przy dolegliwościach, które nie są bardzo nasilone, warto zacząć leczenie od mniej inwazyjnych i szybkich metod w gabinecie ginekologicznym – mówi prof. Dębska.

DOŚĆ ZAWSTYDZANIA

Ile kosztują terapie z użyciem lasera czy fal radiowych? Jednorazowy zabieg to zwykle koszt kilku tysięcy złotych. Sporo, ale zabiegi dają efekty na długi czas. Zabiegi z użyciem lasera oferuje w ramach NFZ Warszawski Instytut Zdrowia Kobiet.

– Problemy intymne kobiet długo były bagatelizowane, a kobiety były i są nadal zawstydzane. Dlatego wiele kobiet krępuje się mówić o dolegliwościach albo uważa je wręcz za normę w „pewnym wieku”. Nawet gdy są u ginekologa, trudno im zacząć rozmowę o problemach intymnych, suchości pochwy czy nietrzymaniu moczu. Warto jednak się otworzyć i zaufać lekarzowi, bo współczesna medycyna ma rozwiązania, o których nie tylko nasze babki, ale też matki mogły tylko marzyć – mówi prof. Dębska.

Zaznacza, że medycyna się rozwija, jednak potrzebujemy też zmiany świadomości. – Porzucmy wstyd i pruderię! Na różne sposoby zajmujemy się twarzą, zajmijmy się też cipką – podsumowuje ginekolożka. ●

FOT. SHUTTERSTOCK

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34316590

34329225



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Domańskiej, która urodziła się z artrogrypozą. To rzadkie schorzenie, które powoduje wrodzone, wielostawowe przykurcze (tzw. wrodzona sztywność stawów). Dziewczynka jest po serii operacji rąk oraz po przeszczepie mięśnia piersiowego do bicepsa , po każdej operacji musi być intensywnie rehabilitowana. Wiktoria jest pod opieką wielu lekarzy specjalistów, Rodzice sami rehabilitują Wiktorię poprzez wykonywanie serii ćwiczeń zleconych przez lekarza. Mimo, iż wkładają całe serce i wysiłek w samodzielną rehabilitację, nie są w stanie sami zapewnić córce powrotu do zdrowia, dlatego z całego serca bardzo prosimy o pomoc finansową, która byłaby szansą na lepsze życie dla Wiktorii.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia Wiktorii Domańskiej (5943)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
GRAFIKI: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerna 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





• Polka schodziła z kortu, wydawałoby się, niewzruszona. Ale gdy przechodziła koło reporterów w tzw. strefie mieszanej, płakała, a twarz miała zaczerwienioną z emocji

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Złoto nie dla Igi Świątek

Polka wygrała z Qinwen Zheng sześć meczów, ale siódmy, ten najważniejszy, przegrała 2:6, 5:7.

Radosław Leniarski

Iga Świątek wciąż ma szansę na olimpijski medal, o którym marzy. Trzy lata temu w Tokio rozpacziała, była jeszcze nieopierzona, wschodzącą gwiazdą. Dziś grała z olbrzymim plecakiem z napisem „murowana faworytka”. Tym razem po ostatniej piłce nie siedziała na ławeczce przez długie minuty – zakryta ręcznikiem, lkając. Schodziła z kortu, wydawałoby się, niewzruszona. Ale gdy przechodziła koło reporterów w tzw. strefie mieszanej, płakała, a twarz miała zaczerwienioną z emocji. W środku musiały strzelać pioruny – przecież zdawała sobie sprawę, że następnych igrzysk na jej ulubionych kortach nie będzie, bo w Paryżu odbywają się raz na sto lat. Największa szansa na złoto już za nią, przynajmniej teoretycznie.

Inna sprawa, że trzy lata temu porażka – poniesiona w II rundzie – była pożegnaniem z turniejem. Teraz Polkę czeka jeszcze pojedynek o brąz.

Czwartek to nie był jej dzień. W najważniejszym meczu, na swojej ulubionej nawierzchni – tu, gdzie wygrała 39 meczów i tylko dwa przegrała, gdzie od 25 była niepokonana – nie mogła wejść w swój rytm. Popelniała niemal trzy razy więcej niewymuszonych błędów niż rywalka – przy mniejszej liczbie wygranych piłek. Nie miał soczystości forhend topspinowy, jej zabójcza broń, niecelny był backhend, zwykle nie do obrony.

Nie była sobą. Nie potrafiła wznieść się na poziom liderki światowego rankingu. Lepiej jej się grało, gdy returnowała i bardzo szybko ujrzeliśmy pierwsze oznaki frustracji, charakterystyczną mowę ciała.

Poderwała się do walki w drugim secie, objęła prowadzenie 4:0. Piłka zaczęła siedzieć w korcie, chińscy dziennikarze zaczęli kręcić głowami. Złapała rytm. Zaczęła być sobą, liderką, stanowić prawo na korcie tak

jak zwykle. Co za cudowna odmiana. I krótko. Trwało to 28 minut. Tyle potrzebowała Chinka, żeby się otrząsnąć i stawiać opór. Straciła przewagę dwóch przełamania. Przegrała mecz, mecz wielkich błędów, 2:6, 5:7 w niecałe dwie godziny.

Jeszcze raz: nie mieści się w głowie, że ona, królowa tenisa na mączce, oddała seta, w którym najpierw wygrała cztery gemy. – Miałam dziurę na bekchendzie. To zazwyczaj jest moje najsolidniejsze uderzenie, a dziś nie byłam ustawiona dobrze do takich zagrań. Pewnie przez napięcie, i przez to, że grałam dzień po dniu i nie miałam szansy, żeby podszlifować bekchend. Oczywiście nie jest to żadne wytłumaczenie, bo taka jest specyfika tego turnieju. Staralam się korygować zagranie w czasie meczu. W drugim secie, przy stanie 4:0... [tu nastąpiła długa przerwa] No, po prostu zwaliłam – mówiła Świątek w „Eurosporcie”, co tu, na piśmie, brzmi lekko, ale widać było, że wymówienie tego słowa przyszło jej z ogromnym trudem. Już nic więcej nie powiedziała.

Polce pozostaje mecz o brązowy medal z przegraną w meczu 29-letniej Słowaczki Anny Karoliny Schmiedlovej (WTA 67) z 28-letnią Donną Vekić z Chorwacji (WTA 21). Walka o brąz w piątek o 12.

Nerwy przed meczem i w czasie meczu

W tym spotkaniu nerwy były, jeszcze zanim się zaczął. Czy olimpijski spokój jest przereklamowany? Czy rządzi nim paradygmat, który można opisać „po trupach do celu”? Turniej olimpijski jest z jakiegoś powodu podminowany, jak żaden inny, a najbardziej w kobiecej części. Nerwy wyszły na wierzch jeszcze przed starciem Chinki z Polką. Obie zostały oskarżone o brzydkie rzeczy przez pokonane tenisistki z USA.

Nie wiadomo, dlaczego akurat olimpiada wyzwala w tenisistkach poziom agresji i frustracji, jakiego na próżno szukać w całym sezonie WTA Tour, choćby węszyć jak lagotto truflę.

Może to przez piekielny upał, który przekracza normę i powoduje, mózg zamienia się w modrą kapustę i wszyscy tutaj jesteśmy bardziej nerwowi niż w chłodne dni na Mazowszu. 31-37 stopni C przy wilgotności

75 proc. to nie są najlepsze okoliczności do uprawiania sportu. Meteo-France zaleca, żeby robić to w umiarkowanym tempie – powiedz to chodzącym, synoptyku!

Może wpływ na uwolnienie emocji ma swoista eksterytorialność igrzysk, które nie podlegają WTA ani ATP, tylko międzynarodowej federacji tenisa ITF, i są zawodami absolutnie wyjątkowymi, a więc może zadziałać mechanizm znany skądinąd, że za granicą więcej można, bo to dżungla.

**Świątek nie była sobą.
Nie potrafiła wznieść się
na poziom liderki
światowego rankingu**

Agresja i frustracja, tak się złożyło, dotyczyła obydwu półfinalistek, które zmierzyły się w tym meczu. Danielle Collins we wtorek, w zenicie żaru, doznała uderu, wpadła w konwulsję, a następnego dnia poddała mecz ze Świątek i oskarżyła ją o nieszczerłość, wręcz fałsz, bo Polka miała podobno poddać w wątpliwość jej kontuzję. I dołożyła Amerykanka oskarżenia o domniemane „gierki”, czyli np. wstrzymywanie serwisu Collins bez powodu przez podniesienie rakiety lub wychodzenie na przydługą przerwę.

Qinwen Zheng została natomiast oskarżona przez Emmę Navarro, że idzie do celu po trupach. – Powiedziałam jej, że nie szanuję jej jako przeciwnika. Z kimś takim trudno być w jednej szatni – powiedziała Navarro. Obie odpowiedziały samozwańcym oskarżicielkom spokojnie. Chinka – że rozumie Navarro, bo przegrała, nawet jeśli ta złośliwie zapytała ją, przy siatce „skąd masz tyłu kibiców?”. Polka – że nie rozumie Collins. Nie wie, o co jej chodzi.

Olbrzymie kłopoty w pierwszym secie

I teraz obie wyklęte przez rywalki tenisistki, obie z domniemanym egzystencjalnym

ciągami „po trupach do celu”, grały ze sobą o finał. Musiały niefajną sytuację z siebie wyrzucić i zapomnieć. Nic dziwnego, że było nerwowo na początku, zwłaszcza dla Świątek, która miała ogromne problemy ze swoim serwisem, które doprowadziły do kolejnych przełamania jej podania na 1:2, 2:3, 2:5 w pierwszym secie. Po 35 minutach gry Chinka serwowała po zwycięstwie w secie. I łatwo go wygrała.

Qinwen Zheng umie grać na mączce, choćby dlatego, że znowu trenuje w Barcelonie pod okiem hiszpańskiego trenera-specjalisty Pere Riby – znowu, bo Riba na krótki czas odszedł, żeby pracować z Coco Gauff.

Już w pierwszym i jedynym meczu ze Świątek na nawierzchni ziemnej na otwartym stadionie (był jeszcze mecz w hali w Stuttgarcie) – w Rolandzie Garrosie w 2022 r. – wycisnęła z Polki wszystkie poty, gdy w IV rundzie wygrała w tie-breaku pierwszy set. Potem złapała kontuzję, przegrała do zera następną partię, a trzeci 2:6, ale jej lekkość ruchów, swoboda poruszania się już wtedy były imponujące. Miała wtedy 19 lat, była na fali wznoszącej, ale na razie w trzeciej dziesiątce rankingu. Widać było, że rośnie. Ale dotychczasowy bilans był bardziej niż pozytywny dla Polki – sześć meczów wygrała, wszystkie.

Krótki zryw Polki

Utarło się, że Świątek jest zawodniczką, która czasem gra swój najlepszy tenis, gdy zostanie przyciśnięta do narożnika. Teraz poszła do szatni na przerwę (Chinka też) i po powrocie poprawiła serwis. Ponieważ Chinka nawet gorzej serwowała niż Świątek, zaczęła od przełamania i prowadzenia 2:0, a zaraz potem 3:0 i 4:0. Trwało to 28 minut. Tyle potrzebowała Chinka, żeby się otrząsnąć i stawiać opór. Przełamała serwis Polki, stosując szeroką paletę zagrań. Stopniowo wracał obraz z pierwszego seta. Świątek straciła przewagę, popelniała ponad 30 niewymuszonych błędów. Zheng doprowadziła do remisu 5:5. Przełamała Polkę na 5:6, potem obroniła swój serwis na 5:7.

I to ona zagra w finale. ●

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/Sport